Siennik.
Historya o Meluzynie
1671.

HISTO[...]

Wdźieczna ô Szl[...]
piekney

MELUZYNIE

Teraz nowo z Niemieckiego
iezyká ná Polski przełożona.

Przez

MARCINA SIENNIKA.

W KRAKOWIE,

W Drukárni, WOYĆIECHA GORECKIEGO,
Roku Pánskiego, 1671.

Czytelniká.

[...]wey w Polſzcze Hiſtory[...] nam záleca dom Szláche[...] z ktorego wiele Krolow y [...]o dźiś dźień ieſt zacnego Ryce [...] ktorzy ſię Lozáńczyki miánuią, od Zamku Lozáńſkiego: ô ktorego założeniu y też zbudowániu będźiem tu mieć dźiwną powieść: á zwłaſzczá czytáiąc ô ták dźiwney oſobie, á piekney Pániey Melvzynie, od ktorey ten to dom Lezáńſki we Fráncyey powſtał. O tym tu tákową powieść mamy, iż nikt niewie zkąd byłá, y zkąd iey ták wielki doſtátek przychodźił: mieſzkáiąc ná wielkiey puſtyniey w leśie przy iedney ſtudni, ktora wychodźiłá ze ſkáły bárzo wyſokiey. A to nam ná większe podźiwienie przychodźi, iże oná okázuiąc ſię bydź ták piekną Pánią, ſtawáłá ſię dniá Sobotniego podobną Morskiemu dźiw[...]wi, co go żowią Panną Morſką: ábowiem od [...]pká áże ná doł, ſtawáłá ſię podobną rybie bez g[...]wy, ná kſztałt ogoná Smoczego, ktorego kon[...] miał pławey rybie, on ogon moczyłá á zánurz[...] w oney ſtudni v ktorey mieſzkáłá, nie vkázuiąc wody, tylko to czym człowiekowi podobna byłá. A ták z tey ogromney á ſtráſzliwey Mátki, vkázuie narod ſwoy Szláchtá Fráncuſka: y wiodą Pánnę Morſką w Herbie, ktorzy ſię miánuią z domu Lozáńſkiego, ô czym tu ſzerzey y iáśniey w Hiſtoryey obaczymy.

O powſtániu á początku Lozány Miáſtá y Zamku przy nim: á iáko ſię narod tych Pánow we Fráncyey począł.

Jan Grabia Potyerſki/ chcąc wiedźieć początek rodzáiu ſwego/ y kroby z przodku założył Miáſto y Zamek/ ktory zowią Lozáną/ nálazł miedzy inſzemi Kśięgami w Lozáni Zamku Kronikę Łaćinſkim ięzykiem piſaną/ w ktorey nálazſzy tę Hiſtoryą o Meluzynie chcąc ią tym lepiey rozumieć/ poſłał ią do Portenáchu Miáſta ſwego głownieyſzego/ aby ią Kapłan tego Francuſkim ięzykiem wypiſał/ á przetłumaczył: á tá Hiſtorya ták ſię poczyna.

Za cżáſu Komodá ośminaſtego Ceſárzá w Rzymie/ krolował we Fráncyey Odomárk/ dźiewiąty Krol Fráncuſki/ ktorego cżáſu był Emeryk Grábiá z Potyeru/ mąż bárzo vczony/ mądry/ y porádny: ten miedzy innym ćwiczeniem/ nawięcey ſię bawił w náuce biegow Niebieſkich/ ktorą Aſtronomią poſpolićie zowią: y był w tey náuce ták biegły/ że mu inni vczeni zrownáć ſię nie mogli. A gdy ochłody chćiał vżyć od prac ſwoich/ nawięcey krotofile polowaniem vżywał/ máiąc w Imieniu ſwym nawiętſze puſtynie: á iż tylko ſyná iednego y iedne corkę miał/ baczył v Stryiá ſwego dźieći wiele/ á maiętności mało: ten Stryi iego był też Grabią z Potyeru/ iż w cżęśći ſwey podleyſzey mieſzkaiąc czekał na ześćie Synowcá ſwoiego/ gdyby był zſzedł bez potomſtwa/ tedyby on y potomſtwo iego/ mogli mieć przyſtęp do głownego Grabiſtwá/ w ktorym Emerych panował/ dokąd mu potomſtwa właſnego zſtawáć mogło. Przeto dla te-

snośći zwano tych Grábiow iednego Potyerſkim/
á drugiego Podláſkim. Chcąc tedy Potyerſki ná
imię Emerych/ Stryiowi ſwemu dźiatek iego po,
moc chowáć/ wezwał go do śiebie ze wßytkiemi
dźiećmi iego na część/ aby obaczył/ ktoryby mu ſyn
iego nalepiey ku myśli był: tákże y Pani iego/
aby mogłá obráć Pánnę do ſwego Fraucymeru/
chcąc ią chowáć przy ſwoiey za włáſną.

Iáko Grábiá Emerych Potyerſkiego Grábię ná
część prośił, á ô parę go dźieći żądał, co
mu on bárzo rad pozwolił.

EMerych Grabia Potyerſki/ iż był człowiek bár,
zo máiętny; przyrządźił wielką bieſiadę/
wielkim dostátkiem/ ku ktorey wezwał powinnego
ſwego Grábię Podláſkiego/ ze wßytkim domem ie,
go: do ktorego on ze wßytkim dworem ſwym/ ácz
vbogo dla niedostátku/ wßákże ták vczćiwie y po,
rządnie przyiáchał/ żeby też przy dworze Ceſárſkim
ſynowie y ſłudzy ſchowáni á ćwiczeni byli/ ſnadby
ſię tákowych obyczáiow ledwo náuczyć mogli: áby
wiem Grábię Emerychá vkłonem ſwym trzey ſyno
wie iego pozdrawiáli/ powinowáctwo ſwe y po
wolność mu ſwoię ku wßelkiey potrzebie według
możności ſwey: ták roſtropną rozmową pobudźili
Emerychá/ że też zátrzymáć nie mogł. Rownie y
pięć Panien iego/ Paniey Grábiey Ciotce ſwey/
wyborne pokłony czyniły/ że ſię temu wßyſcy wy,
dźiwić nie mogli. A gdy iuż przy ſtole było/ po,
czął Grabiá Potyerſki mowić: Pánie Stryiu po,
niewaz W. M. P. Bog lepiey w dźieci niżeli w
máiętność opátrzyć raczył/ aby oſtátek tym ſnádniey
opátrzon mogł bydź/ proßę zoſtaw mi W. M. ſyná

ſwego młodßego Ráymundá/ á niech ią iemu iuż Oy
cem/ y wßytką iego potrzebą będę. Co Podláſki
Grabia ſłyßąc/ zchęćią zezwolił. Tákże záś Pá,
ni Grabina Potyerſka/ do Paniey iego powſtáwßy
rzekłá: Miłośćiwa Páni gdyż W. M. Pan trzech
tylko ſynow máiąc/ nie raczył Pánu memu iedne,
go odmowić: mam zá to/ iż W. M. máiąc pięć
dźiewek/ też mi W. M. iedney znich odmowić nie
raczyß. Odpowiedźiałá iey Grabina/ Nie tylko
M. P. bych W. M. miałá iedne odmowić wolałábym
W. M. wßytkie zoſtáwić: á ták ſobie W. M. obráć
mą ktorą W. M. mieć raczyß. I wźięłá ſobie tákże
młodßą/ obiecuiąc ią chowáć y opátrzyć iáko ſwą
włáſną. A po trzech dniách wybrał ſię Grabia Po,
dláſki do domu á wźiąwßy vczćiwe odpußczenie od
ſynowcá ſwego/ polećiwßy mu ſyná ſwego y cor,
kę/ z oſtatkiem do domu iáchał.

Iáko Ráymund Stryiowi ſwemu Emerychowi
ták gwoli był, iże go Emerych nád wſzy-
tkie inne miłował.

RAymund ácz był vrody y też poſtáći pięknej/
dla ktoreygo naprzod Stryy iego od Oycá v,
prośił: wßákże iż nád to był wßytkim rzeczom bár,
ſki/ roſtropny/ był Stryiowi nád wßytek dwor ie,
go przyiemnieyßy: á zwłaßczá iż ſię myśliſtwem
tad báwił/ y Aſtronomiey chćiał ſię bárzo ląć/ z
tąd ſię Stryiowi ſwemu niewymownie podobał.
A gdy iuß v niego był ná oſmy rok/ przydáło ſię
iż Emerych według zwyczáiu ſwego zámyślił polo,
wáć w Kolumperſkim leśie/ á ten ieſt przez kilká
mil wzdłuż: ták iż ieſt wielka puſtynia/ przeto
ſię w nim kochał. A gdy iuż wßyſcy myśliwcy y

Dworzánie ſię zgotowáli/ Ráymund był niepoślednieyſzy/ gdyż tuż záwſze chćiał przy Stryiu bydź/ bo go też y Stryi rad przy ſobie miał/ dla chybkośći y roſtropnośći iego/ gdyż ſię zwierzá nigdy nie lękał/ ále z chęćią záwſze ku niemu ſzedł y roſtropnie zábił. A gdy ná puſzczą przyiácháli/ tráfili pśi ná wieprzá dźikiego/ ktory ſię pſom broniąc/ oprzeć ſię niechćiał/ ále wgęſtwinę vciekáiąc pſom ślad ná bágniſkách ſtráćił: ták że mu iedni chcąc zábieżeć/ zdáleká ziezdzáli/ ſzukáiąc gdźieby konie nie polgnęły: y rozbiegli ſię/ tákże tylko ſam Ráymund przy Pánie zoſtał. A gdy áni pſow/ áni iezdnych więcey nie ſłyſzeli/ iezdźili ſzukáiąc ich áż do zmierzchu/ gdźie dopieroż áni śćieżki/ áni drogi/ áni śladu żadnego názad ku domowi/ y ku Dworzánom ſwym/ żadnym ſpoſobem ználeść nie mogli wśniegu.

Iáko z przygody Ráymund chcąc w wieprzá dźikiego záwádźić, Stryiá ſwego oſzczepem przebił.

NAbłąkawſzy ſię po leśie/ tráfili ná vtártą drogę: ábowiem wielki śnieg był/ á iże ſię ná mroz wytárło/ byłá poświátá piękna ták z iáſnych gwiazd/ iáko y z mieśiącá pełnego: á gdy ſię obaczyli/ gdźie drogę mieli ku domu/ iuż tym beſpieczniey á zlekká gádáiąc ſobie iecháli. A iż Emerych iáko pierwey zmiánká byłá/ w biegu Niebieſkim ćwiczony był/ á Niebo było ná ten czás gwiazdźiſte: iął ſię Emerych Niebu przypátrowáć: y poſtánowieniu gwiazd: á obaczywſzy

rzecz dźiwną/ y zdumiawſzy zámilczał gadánia nágle do Ráymundá. Ráymund bacząc prędkie vmilknienie Stryiá ſwego/ przytárł koniem zánim záyrzeć mu w oczy: czemuby vmilknął. A gdy Emerych obaczył iże chćiał o przyczynę ſpytáć/ rzekł ſam ku ſobie. Ach wſzechmogący Pánie/ toć dźiwne ſą ſpráwy twoie/ y ktoż chce obaczyć á wyrozumieć ſkryte rozſądki twoie/ iedno ten komu ie ty ſam ziáwić racżyſz. A wtym ſię obroćił do Ráymundá mowiąc: Ach ſynowcze miły/ przyſtąp ſię ſam á przypatrz ſię temu dźiwnemu poſtánowieniu gwiazd/ ktore vkázuią/ iż dźiśieyſzey nocy ſługá Páná zabiie/ bo to ieſt náttrudnieyſza: ále iż ten morderz nie będźie zá to ſkárán/ y wſzem od potomká Páná ſwego będźie w rychle podpomożon á ku wielkiey czći wyſtáwion. Ráymund rzekł dźiwnać to ieſt rzecz/ wſzákże znáć iż od Bogá przeyrzenie ieſt: á zátym záś zá Pánem iechał nic o tym nie myśląc/ áby Niebo o nim tákową przygodę znáczyć miáło. A będąc iuż láſowi bliſko kráiá vyźrzeli ogień goreiący przed ſobą/ ktory páſtuchowie grzeiąc ſię we dnie/ ták ná noc w leśie odeſzli. Y rzekł Ráymund do Emerychá Páná Stryiá ſwego: Toby wádźiło M. P. abyſmy do tego ogniá zśiedli/ á chwilę ſię pogrzali/ áżaby ſię tu náſzy ku nam nálezli/ iáko przy gośćincu/ żebyſmy mogli ſpołem do domu iácháć. Grabiá Emerych rzekł: Y owſzem lepiey/ vyźrzymy ieśli ſię onym przypśiech będąc nie lepiey dárzyło. A gdy obá zśiedli/ konie vwiązawſzy Grabiá ſtánął nád ogniem/ Ráymund drobne gáłęźie zbieráiąc/ przykłádał ná ogień. Wtym vſłyſzeli łoſkot á ſapánie po leśie/ ábowiem wieprz dźiki iuż ſpłochány á rozdrázniony/

widząc ich ták máło/ bieżał ku nim vśliniwſzy ſię
á Grabię widząc go w łunie ogniowey/ porwał
oſzczep ſwoy á z prędká ku niemu ſkoczywſzy/ chćiał
go zrázu przebić/ ále wieprz na drugą ſtronę vſko-
czywſzy/ pyſkiem mu raz nie tylko ſtráćił/ ále mu
vlepionym bokiem ták tego w oſzczep vderzył/ że
go helmiſko przećiw ſercu tráciło/ że vpadſzy ná
ziemię/ niemogł odetchnąć/ á iż wieprz ku leżącemu
przytrzeć chćiał/ á Raymund Stryiá leżącego wi-
dział doſkoczywſzy oſczepu/ podał wieprzowi ſztych
ále tákże chybiwſzy/ on tegi raz zbił mu wieprz
proſto w Stryiá leżącego/ czego Raymund nie
práwie obaczywſzy/ popráwił ſię/ y tráfił wieprzá
pod łopádkę zprzodku/ przebił go áż do ſercá/ iż
zárázem wieprz padł/ á zrázem ſię więcey nie po-
rwał. Ráymund widząc że Stryi iego o wſtániu
nie myśli/ ſkoczył ku niemu chcąc go rátowáć: á
vyźrzawſzy iż z niego krew bucha/ á on iuż oczy po-
włoczy/ zá głowę ſię vchwyćił/ iął żáłośnie ná-
rzekáć ná wielkie nieſzczęśćie ſwoie/ iż nie tylko
mężoboyſtwo popełnił/ ále też ták miłego dobro-
dźieiá/ á bliſkiego krewnego zábił. Iął ſam ku
ſobie mowić: Tu mi prożno nad nim lámentowáć/
bowiem nadiádą li mię myśliwcy/ wymowić ſię
nie będę mogł/ ábym go ia nie zábił/ gdyż po ránie
poznáią/ iż to nie świni raz ále oſzczepem vczynio-
ny. Bych też do domu miał iecháć/ á ſwą przygo-
dę wiernie powiedźieć/ pomſty nie vydę. A
ták wśiadſzy na koń/ poiádę gdźie mię oczy powio-
dą/ vchodząc śmierći: á iádąc ták przez lás drogę
opuśćił/ áby nie był od kogo potkan/ gdyż nárzeká-
nia poniecháć nie mogł/ iechał ták lámentuiąc co
głębiey w lás/ y tráfił ku iedney ſkále wyſokiey/

pod ktorą ácz ſtudnią baczył/ iednák áni o końſkim
napoiu/ áni o ſwym noclegu w onym frafunku
nie myślił.

Iáko pociechy Ráymund doſzedł, po ták ćięż-
kim záſmuceniu przez potuchę Meluzyny,
przy oney ſtudni mieſzkáiącey.

MIiáiąc ſtudnią onę/ ábo źrzodło ſkálne/ ktore
zowią zdroy prágnących/ nie bacząc nic prá-
wie ſam oſobie/ nie obaczył piękney Panny/ ktora
po drugiey ſtronie przećiw zdroiowi ſtała/ á tro-
chę zá nią piękne Pánny cztery z iey Fraucymeru.
A gdy iuż ominął/ rzekłá do niego Pánná Meluzy-
ná: Pánicze/ vkázuie poſtáć twá/ y wdźięczna vro-
dá/ iżeś ieſt rodu Szláchecki ego/ á domu nie podłe-
go: ále obyczáie twe nie v dworu ſą ćwiczone/ gdyż
ty mimo Pánny iádąc/ żadney czći nie vkázuieſz/
ále owſzem mimo iedźieſz/ iákoby nas wzgardzá-
iąc. Ale Raymund w ćięſzkim kłopoćie będąc/ nie
tylko oſob nie widźiał/ ále też áni onych przymo-
wek ſłyſzał: ábowiem ná ten czas áni koniá pod ſo-
bą popędzał/ ále iuż koniowi dał iść gdźie y iáko
chćiał. A oná widząc iże miał minąć/ nic ná nię
bacząc/ áni mowy iey ſłyſząc: ſkoczyłá do koniá v prze-
łá go zá wodzę/ mowiąc ku niemu naśmiewnie? á
coż iezdny ábo ſpiſz/ czyliś ſię ták wprzepáść v-
dał/ żebyś weſpoł z koniem zginął. A on iákoby
ze ſnu ocknął/ porwał ſię ſam w ſobie/ mniemáiąc
iżby go poimáć miano: ále gdy vyźrzał śliczną P.
á oná mu koniá trzymá/ drugie też ſtoią śmieiący
ſię: wnet pierwſzą przygodę w ſen obroćił/ iż niż
ſię obaczył/ zá ſen tą ſobie miał: á niżli práwie ku
ſobie przyſzedł/ oná mu pierwſze cne ſłowá powro-
czyłá/ mowiąc: poſtáwá y też kráſá twoiá/ rowna

ſię Szláchćicowi domu zacnego/ ále obyczáie twoie nie dworne ſą/ dla niebácznośći twoiey: iże mimo Pánny ná puſtyni iádąc/ nie tylko żebyś ie pozdrowił/ ále ná wzgárdę czyniſz/ iákobyś ich nie baczył. On prędko z koniá zśiadſzy/ vpadł ná kolana/ proſząc by mu Iey M. zá przykre nie miáłá abowiem w ćięſzkim ſmutku będąc/ nie tylkom innych oſob/ ále y ſam ſiebie nie baczył. Rzekłá Meluzyná ku niemu: Opuść to czego wroćić áni śćigáć nie możeſz/ á bądź dobrey myśli: bowiem bacz żeć to przeyźrzenie Boſkie było/ á Stryi twoy o tym ći ſam powiedział y co ćię zátym podkáć miało o tey poćieſze ia tobie powiem/ ábowiem pofolguieſzli rádźie moiey/ będźieſz tak wywyżſzon/ że żaden z rodu twego áni ſię myślił oto pokuśić/ nie ták iżby był tego dość mogł: A nád to/ dźiedźic nieboſzczykow/ ktory ſię ma mśćić nád tobą śmierci Oycá ſwego/ ten ći ni[illegible] żądánie twoie pomoże dość tey poćiechy/ ktora ćię podkáć ma. On ſłyſząc takową poćiechę/ dźiękował iey zá to proſząc aby mu w tym porádźiłá/ iákoby tey troſki zá wyſtępek ſwoy vść mogł/ á iákoby potym poſtępowáć w tym miał/ áby mogł tego doyść/ oczym mu Stryi iego przed przygodą ſwą nieſzczęśliwą powiádał. Oná mu odpowiedźiáłá: Wśiądź ná koń/ á ia tobie drogę do domu vkażę/ pytay ſię po Pánie á Stryiu ſwym iáko y inni ſłudzy iego będą: á gdy o nim nikt nie zwie/ wnet rowno ze dniem poiedźiećie go wſzyſcy ſzukáć: á nalazſzy go/ z wielkim go żalem do domu powieźiećie/ y z wielkim płáczem będźie pochowan. A gdy po pogrzebie będźie dźiedźic ſługi nieboſzczykowe odpráwiał/ y też ſpadki przyiaćiołom oddawał: ty zá twoie wyſługi/ y cząſtkę twoię/ nic

inſzego

inſzego nie żądáy/ iedno tey ſkáły/ y ták wiele p[...] ſzcze y około niey/ ile możeſz Ieleńią ſkorą ocząpić: á iż ſię to rzecz máłą zdáć będźie/ bárzo to rad twoy ſynowiec zezwoli: ále ty tego nie lada iáko ſobie pokładay/ ále y owſzem ſię oto z pilnośćią ſtáray/ ábyć to Przywileiem pod pieczęćią ſwą vtwierdźił/ zwiádomośćią Ziemſkiey Szláchty/ y wſzytkich Rad iego/ żądáiąc áby ſię wſzyſcy własnymi rękámi podpiſáli: ktorzy w to zezwaláią. Ty doſtawſzy tákowey dźierżáwy/ maſz mię dla niey mieć zá żonę: á zemną doſtanieſz ták wiele ſzczęśćia/ iże będźieſz wywyżſzon nád wſzyſtkie Pány ná świećie: y co mieyſce ktorego doſtanieſz/ będźie Miáſtem y Zamkiem ták zacnym/ że rowniá we Fráncyey mieć nie będą. Tylkoć ku temu co napilnieyſza będźie/ ábyś mię iuż żonę máiąc w dźień Sobotni o mnie nic wiedźieć niechćiał/ czego ieſlibyś ſię powśćiągnąć niechćiał/ ábo niemogł/ tedybyś lepiey nie zámyślał/ mnie áni ſam śiebie w tym nie záwodźił. Abowiem to maſz pewnie wiedźieć/ iż ſkorobyś mię dniá Sobotniego vyźrzał/ iużbyś mię więcey od tychmiaſt nic nie widźiał/ y wſzyſtkiey twey poćiechy/ y ſzczęśćiąbyś oſtradał. On iey przyśiągł/ że ſię o tym nigdy ſkádáć niechćiał/ áni ſię o niey pytáć káżdy dźień Sobotni: á we wſzytkim chcąc iey rádźie folgowáć/ o łáſkáwą odpráwę iey żądał. Oná go pożegnawſzy/ ſługę z nim poſłáłá/ ktory mu drogę vkazał/ iż w poł godźiny domá był/ gdźie iuż część ſług Páńſkich ze pſy nálazł/ á oni ſię o Pánie pytáią/ drudzy áż nazáiutrz po ránu przyiáchali.

Iáko

Iáko Grábiá Emerych ná leśie zábit náleżion, y przy nim wieprz dźiki, á z iákim żalem od ſwych Przyiaćioł pogrzebion.

WJdząc Pani Grabina / iże ſłudzy wßyſcy
przyiechali/ o Pánie żaden z nich niewiedząc
zofcáſowała ſię nie pomału/ weſpoł y zdźiećmi ſwe-
mi: ſłudzy ſię wßyſcy rzućili do koni á co narychley
po pußczy iezdząc wołali/ ále nic nie ſłyßąc po ge-
ſtwinach ſię drąc ßukali: potym go dwáy vyźrzá-
wßy/ ieli drugich zwoływáć: á ziechawßy ſię ná
den/ ieli go lutowáć: poſłali wnet po woz/ do do-
mu go do wieźli. Oczym Grábina ſłyßąc/ w wiel-
ki ſmutek przyßłá/ tákże y dźieći iey. A gdy przy-
wieźion był/ nie tylko od dworu/ ále y od wßytkich
poddánych żáłośnie był opłákiwan/ wßákże ná
ſerdeczniey Ráymund płákał/ gdyż dwoiáki ſmutek
miał/ ábowiem nie tylko vtráconego przyiaćie-
la/ ále też nießczęśliwey przygody ſwey y iego
płákał: á zwłaßcza przy pogrzebie tám płakał
że ſię trząſł/ zkąd nie iedno v Pániey y v dźiatek
iey wielkiey łáſki doſtał/ ále y wßytek lud pátrząc
ná litość iego wielce ſię w nim/ iáko w Páńſkim
ſynie kochali. A gdy mu vczćiwy pogrzeb vczy-
nili/ y wßytko co ku temu należy/ z wielkim koß-
tem y vczćiwoććią odpráwili/ Grábiá młody/ Ber-
trám mu ná imię było/ y Pánná śioſtrá iego ná
imię Blátſerá/ gdy z Mátką ſwą ſługi mieli od-
práwiáć nieportrzebuiąc iuż dworu wielkiego: v-
pominały dźieći Mátkę/ áby Ráymund nád inne
był poćießon/ y zá ſłużby iego dobrze odpráwion
ácz mu wolno przy dworze zoſtáć/ ieśli ſię mu
podobáć będźie: w co y Mátká rádá pozwoliłá/
zwłaßczá iże widźiáłá iego rzewne płákánie. Ale

niechćiał nic mieć Ráymund dokądby innych nie
odpráwiono/ mowiąc: iż on nád inne ſnadniey
zekáć mogł. A gdy iuż wßyſcy odpráwieni by-
/ kupił Ráymund ſkorę Jelenią/ ile naywiękßey
mogł doſtáć/ á zwinąwßy/ ią w kupę/ ßedł też po
zapłátę/ gdyż ku temu przyzwan był/ á wßedßy
ął prośić Páná ſwego młodego/ mowiąc: M. P.
gdyż W. M. tey woley ieſt/ y tey myśli/ nágro-
dźić mi poſługi moie/ y też obietnice S. pámięći
Strryiá moiego/ á Páná Oycá W. M. tedy ia zá to
wßytko więcey mieć nie żądam od W. M. tylko
tyle źiemie około prágnących zdroiu/ ile tą
ſkorą Jelenią oczápić ábo opaſáć może. A gdy to
Grábiá młody vſłyßał/ rzekł do niego: P. Strryiu/
o to co żądaćie/ máła rzecz ieſt/ iuż to zá dar
mieyćie ale co ieſt wyſługá wáßá/ to też ná mień-
ćie. On odpowiedźiał: M. Pánie/ gdy ia tego czego
żądam od W. M. Páná mego doydę/ com w proś-
bie námienił/ á ſtánie ſię to z wolą wßytkiey Szla-
chty Powiátu tego/ á nád to Pánow Rádnych W.
M. y będźie mi Przywiley ná to dány pod pieczę-
ćią W. M. y podpißą ſię wßyſcy włáſnymi ręká-
mi/ ktorzy w to zezwolili/ tedy ia ná tym przyſtáć
chcę/ á więcey zá zaſługi/ áni zá ſpadek moy/ nie
żądáć. Pan Grábiá młody ácz baczył po części y z
Rádámi ſwemi/ iż nie máły plác záiąć miał/ á
wßákże iż ná niepożytecżney pußczy/ z chęćią po-
zwolił/ zwłaßczá gdyż ná tym vmyślił przeſtáć á
więcey nic nie żądał.

Iáko Ráymundowi plác wymierzono, ile go obiąć mogł ſkorą Ielenią, á iáko mu Práwem obwárował.

PAn Bertrám Grábiá/ czyniąc Ráymundowi do-
ſyć zá wyſługi iego według woley á żądánia
iego/

iego/ dał mu Przywiley pod pieczęcią swą/ z pod-
pisem wszytkich Rad swoich/ y Szlachty onego Po-
wiatu/ posłał z nim męże w wymierzaniu/ aby mu
placu ták wiele wymierzyli/ ileby mogł skorą Je-
lenią obtoczyć/ ieden koniec drugiemu przywiodsz-
szy: á to ile placu wewnątrz będzie/ ma być
własnym iego/ zá co się Grabi dosyć ostało kwito-
wáć go po wymierzeniu obiecał. A gdy się wymier-
nicy szli gotowáć/ Raymund szedł do Rymarzá/ y
dał skorę Jelenią co naywęzey w koło kráiáć od-
wilżywszy ią. A gdy z nią ná puszczę wyiáchał/
á miernikom ią vkazał wnet mu się wspácznymi
ostali/ widząc iż to miáło śiła placu záiąć/ chcie-
li się pierwey Páná swego w tym dołożyć. Ale
gdy im Raymund Przywiley Krolewski otworzył/
wyrozumiawszy iż mu kráiánie niebyło zábronione/
według opisánego wyroku Páńskiego/ dopuśćili
mu skorą oną ták wiele záciągnąć/ iż też przestrzeń-
stwá ku budowániu Zamku y Miástá dosyć obfićie
było. Co gdy Grabi powiedzieli/ rzekł: iż to nic
nie iest przećiw ták záchowálemu/ á nád to krew-
nemu przyiaćielowi: á doy Boże/ aby się mu tám
wewszytkim szczęśliwie wodziło/ cokolwiek z tym
plácem vmyślił. A w tym przyiáchał Raymund/
á dziękował Grábi zá táki dar/ obiecuiąc mu ku
wszelakiey posłudze nád to gotow być/ ácz się zdá-
ło Grábi/ że mu nic zá wysługę nie dał: ale Ray-
mund rad ná tym przestał. Názáiutrz ráno wstá-
wszy/ iechał ku zdroiowi prágnących/ áby miłą swą
náwiedził. A oná vyzrzawszy go/ bo w ten czás w
Káplicy ná ráney Mszy byłá/ do niego ochotnie wy-
szłá á zá iego pilność barzo mu ochotnie dziękowá-
łá: á to nawięcey dla oney studnice iż ią iuż ná-

dzie wszytko według woli twey: á ták chceszli ku
temu pospieszyć/ żaday ku temu Páná twego/ y in-
nych przyiaciół twych/ y sąśiádow/ iáko nazacniey-
szych rozumiesz/ ná przyszły Poniedziałek/ á ia się
iuż oto stáráć będę/ iże káżdy vczczon będzie obfi-
cie y według chęći iego/ że zgad zelżywośći żadney
nie będziem się obawiáć/ tylko niechay to iuż pe-
wnie wiem/ iże Gośćie mam ná przyszły Poniedzia-
łek witáć. Raymund widząc szczerze/ że tu omyłki
żadney nie było/ dobrym słowem státecznie przyo-
biecał/ z Gośćmi się przygotowáć/ y pewnie się iey
stáwić/ ná zámierzony czás: z tym się z nią mile roz-
stawszy/ záś ku Poyerowi iechał: Páná swego po-
zdrowiwszy/ rzekł ku niemu: M. Pánie/ iżem W.
M. sługá/ zdá mi się słusznie/ y karzę sam śiebie z
tego/ żem Wm. Pánu memu mey záczętey rzeczy nie
ziáwił/ á o moim się przedśięwźięćiu Wm. nie rá-
dził; proszę/ aby mi nie raczył Wm. zá przykre
mieć. Abowiem iż mi ták P. Bog zdárzył y poszczę-
śćił/ że mię ták piękna Pánna sobie vlubiłá/ nie-
chcąc inszego nád mię mieć: iam z wiela przyczyn
ku temu przywiedziony/ żem iey odmowić nie vmiał/
á nim poprawdzie chćiał: zwłaszcza z tey przyczyny/
iż iey w piękności żadna nie zrowna/ nie wierzę
też/ by iey w mądrośći ktora dośięgłá. Maiętno-
śći ácz nie szácuię/ iednakbym był do śmierći mey/
ták bogátey nie dostał. A ták z tych przyczyn ácz iey
Szláchectwá ieszcze niewiem z strony Domu iey/
tylko pátrząc ná przyrodzoną cnotę/ iużem iey słu-
bował. Przeto Wm. proszę/ aby mi ku czći nie ra-
czył Wm. odmowić/ drogi tey pomoc/ do prágną-
cego Zdroiu: á to ná przyszły Poniedziałek/ z Pań-
ią Matką Wm. y tudźież z Panną śiostrą: gdzie

vfam w Pánu Bogu/ iż tám Wm. dobrey myśli bydź tacżyß. A gdy P. Grabiá o studniey wzmian ke vsłyßał/ o ktorey pospolićie dźierżano/ iżby tam ßle mießkało/ rzekł do Raymunda: boie sie aby tam was co nie zmamiło/ ábowiem tám od dawnych la jákieś pokusy mießkáią/ o ktorych pomniąc/ boię sie o was/ abyśćie sámi sobie nie wyrządźili lekko śći. Na co odpowiedźiał Raymund: M. P. tacz Wm. wiedźieć/ że się ći mylili/ ktorzy nic nie wida li: ále ia iżem sie tám oznáymił/ wiem co zá osob przy tey skále mießkáią/ y co zá pobożność v nich iest/ Wm. muśi mi tego z inßymi gośćmi poświádcżyć: iż ći wßyscy/ co się tám tego mieyscá chronili y inßym ie odrácźili/ nic go nie byli świádomi Pan Grábiá więcey dla widzenia dźiwow/ niż dla iákiey czći ábo krotofile/ przyobiecał mu ku wol być: Pánią Mátkę y śiostrę też ku temu náße na mowić/ aby mu ku czći tám iechał. A ták Pan Grá bia roskazał wßytkim służebnikom/ aby się w Po niedźiałek ráno na Wesele przyrządźili/ zbroynie ochędożnie: Páni też Grábina ze wßytkim Fraucy merem/wßytkie iezdno iecháły. A gdy się ku skále i li przybliżáć/ vyźrzeli wielkie kurzáwy od ogniow smędy iely zalatywáć od pieczystego/ gwar wiel ludźi kuchennych/ y tych co ku stołu y inne potrzeb rządźili/ y obaczył Grábiá y Páni/ że coś ku rzecz było/ ieli się temu dźiwić/ coby to nieznaiomeg było/ á w tym sie leśie chowáło/ bez práwego dźkiego wiedzenia.

Iáko, y w iákim poczćie Pánná Meluzyná Gośćie swe witálá.

IAdąc ták w tym rozmyślániu/ vyźrzeli ku sob kilkadźieśiąt osob Mężow kosztownie vbránych ku

ktorzy się dwiemá rzędomá prześiecżoney drodze rosstąpiwßy/ Pánnę Meluzynę z iey Fraucymerem miedzy się wpuśćili/ ktora przećiw Gośćiom idąc/ dwornie się kłániáłá: przystąpiwßy do Pána Grábie/ vczćiwie go á potym inne Pány witáłá/ tákież y Pánią Grábiną z iey Fraucymerem/ tákże y inne Szláchćianki. Co wßytkim było z wielkim podźiwieniem/ częśćią piękność iey/ częśćią też Maiestność/ ktorą tym lepiey obaczyli/ gdy tám przyiecháli/ á ták do kosztownych namiotow zśiadáli/ gdźie wßelkich potrzeb y ochędostwá wielkość nárządzono. Potym gdy do Slubu przyßło/ dopieroż się zdźiwili/ gdy do kosztowney Káplice weßli/ o ktorey tám nikt nie wiedźiał/ á tá w skále kosztownie wybita byłá: w tey tylko ochędostwá było/ złotá/ srebrá obfitość/ ále też on Kośćioł osobliwego miał Biskupá/ około ktorego wielkie mnostwo Kápłanow było. A ći wßyscy dochody swe/ y známienite wychowánie od sámey P. Meluzyny mieli. Było też muzyki rozmáitey dosyć/ y kosztownych śpiewakow: o ktorych się Grábiá wywiedźieć kázał/ zkądby tám przyßli/ á komuby należeli. Odpowiedźieli/ mowiąc: Iż wßyscy Iurgielnicy Pánny Meluzyny byli/ y niektorzy wychowáńcy z iey poddánych/ále żaden powiedźieć nie vmiał zkąd tám przyßli: powiádáiąc się tam zdawna bydź/ iż nie wiedzą ináczey/ iedno że się tám zrodźili. A gdy ślub był/ sam Biskup ie zdawał: Potym zdániu/ rozmáite muzyki zácżęto po wßytkim plácu miedzy namioty/ ktore gránie trwáło/ áże ieli ku stołom śiádáć: ku cżemu Meluzyná postánowiłá Męże státe/ osoby krasne/ śiwe/ weyźrzenia práwie Mężow státecznych: ći naprzod weßedßy do głownego á

 prze

przedniego namiotu/ wode koßztownie wonną gośćiom bráć kazáli/ do ktorey podawánia/ y ći co ręczniki podawáli/ były Pánięta zacne/ á bárzo w koßztownych vbierzech/ ktore wßyscy gośćie z wielkim podziwieniem oględowáli/ dziwuiąc się nie tylko im/ zkądby te Pánięta tám przyßły/ ale dáleko wiecey pátrząc ná ich ćwiczenie ták wydworne/ iż żaden tám z gośći nie był/ ktoryby drzewiey tákowe wydworne postępki/ á ták ßlußną posługę/ y tákową vczćiwość przećiw gośćiom widźiał. Naprzod był Grábiá z Potyeru do stołu posádzon/ z Mátką y z Siostrą swoią: potym inni Pánowie y Pánie/ tákże y Pánny/ ná mieyscá przystoyne/ káżdy według stanu y poważnośći iego/ tákże był posádzon/ iż żaden poskárżyć nie mogł/ áby sie komu mieyscem iáko námniey cżći nárußyło. Bo oni Mężowie ktorzy gośćie sádzáli/ z sámego względu ná postáć tylko pátrząc/ poznawáli osob poważność ták znácznie/ żeby też od kilkunastu lat miedzy nimi pospolitowáli/ snadźby temu ledwo ták zdołáć kto miał. A gdy tedy vśiedli gośćie we wßytkich namiećiech/ ięli przed nie nośić koßztowney przyprawy pokármy/ że się wßyscy dźiwić muśieli/ zkąd ták wielki dostátek wßytkiego ná tę pußczą przyßedł/ á zwłaßczá vyźrzeli rozmáite pićia: ábowiem tám rozmáitość Win ták hoyna byłá/ że nie mogł nikt ná pićie wspomnieć/ ktoregoby był wnet wielkiego dostátku nie miał mieć/ gdyby o nie spytał: co y bez vpomnienia noßono koßztowną Mußkátelę/ Málmázyą/ Rywulę/ y inne koßztowne trunki/ że ich do więkßey połowice poznáć nie mogli/ pijąc ie z ták wielkim dostátkiem/ nie ináczey iedno iákoby tego obfite zdroie wypływáły/ káżdemu wolno było pić/ co mu sie podobáło/ ták sługom iáko y Pánom. A sam Nowożenią/ ku stołu służąc wßytkie stoły obchodźił/ vpominájąc gośći/ áby dobrey myśli byli/ á iżby káżdy bez wstydu kazał sobie przynieść/ ku czemuby komu chęć byłá/ ták w pićiu/ iáko w iedzeniu: ktory dostátek á wczesność/ vczynili gośćie bieśiádni/ iż po obiedźie będąc dobrey myśli/ iedni się ku tańcom/ drudzy ku ßermowániu/ á skokom obroćili: ludźiom Rycerskim/ zwłaßczá Pánom wielkim/ vlubiło się zbijánie/ á to przeto/ że wßytká gotowość tám byłá/ konie/ drzewá: wnet one krotofile vczynili/ iż inni swych przestawßy/ przypátrzyć się ßli onym Rycerskim igrom/ ktore ták mężnie sprawowáne były/ by też miały bez śmiechu bydź: ábowiem iż przed ták poważnym Fraucymerem było/ młodźi Pánowie chcąc się dobrze popisáć/ wielkiey pilnośći przykłádáli/ iákoby ieden mogł nád wßytkie bydź: Abowiem też ßło o wielkie kleynoty/ ktore Pánná Meluzyná to wydáłá: wßákże ie sam Ráymund otrzymał. A gdy się ku wiecżorowi schyláło/ poniechawßy prác onych/ do stołow záśiadáli/ y trwáłá choyna wieczerza podobna obiádowi/ áż trzy godźiny w noc/ po ktorey się tańce wßczęły/ ktore niektorym áże ku dniowi trwáły: Pan Grábiá Potyerski/ y inni Pánowie wielcy/ przypátrzywßy się tańcom o dwie godźinie/ prowádzono ie ná pokoie/ wßákże pierwey wßyscy wespoł prowádźili Pánnę Meluzynę do iey łożnice/ ktora byłá vsłána ochędożnie/ w koßztownym iedwabnym namiećie.

Iáko Meluzyná położona do Ráymundá/ á iáko teyże nocy pierwszym Synem zástąpiłá.

Grábiá z Potyeru/ ten niechćiał iść ná swoy

pokoy/

pokoy/ dźeby Ráymundá powinowátego swoiego/
z Panną Meluzyną ná łożu widźiał / z ktorym sie
inszy Pánowie na to vpárli/ tákże Pani Grábiná z
Poryeru/ z inszymi Pániámi prowádźiłá do łożnice
Pánnę Meluzynę: do ktorey wszedszy/ vyźrzeli ko-
sztowną służbę ná stolech stoiącą/ czásze ze złotá
Arabskiego/ ná ktorych konfekty rozmáite były/ nie-
ktore czásze były z szczerego Dyámentu/ niektore z
Szmarágdu/ że to wszytkim wielkim podźiwienie m
było. Były też kubki y konewki z szczerego złotá w
ktorych rozmáitych perypaw Hipokrásy były/ kto-
rych pićie nie tylko weseliło / iáko dáleko więcey
trzezwiło/ y vzdrawiało. Támże dopiero popra-
winy były/ w ktorych się gośćie bárziey kocháli/ ni-
źli we wszytkich dostátkách / ktore we dnie mieli:
gdyż się onymi rzeczámi trzezwili/ y pośilali. W
tym czáśie ono młode Stadło rozbierało się w na-
miećie osobliwym/ w ktorym łoże vsłane było/ oko-
ło ktorego námiotu stali Komornicy Pánny Melu-
zyny/ broniąc tam inszym wchodzenia/ áż gdy się
Stadło położyło: támże Grábia z Poryeru / Bi-
skupá naprzod posłał w vbierze Kápłáńskim/ ktory
nád nimi błogosłáwieństwo mowiąc/ kropił ie y
kádźił/ winszuiąc im w tym stádle wiele dobrego/
y płod szczęśliwy/ do czego wszyscy w łożnicy stoiąc
záwołáli/ Amen. W tymże szedł Grábia z Poryeru
do nich/ y dał im ręce/ winszuiąc szczęśćia/ w do-
brym zdrowiu długiego wespoł mieszkánia: zá nim
tákże Pani Grábina z Poryeru / á potym wszyscy
wstępuiąc/ winszowáli im szczęśćia: á dawáiąc im
dobrą noc/ iedni záś ku tańcom/ drudzy też na swe
pokoie szli/ gdyż ku łożnicom wielka mnogość na-
miotow rozbitą byłá: niektorzy tám gdźie swe zło-

żenie mieli/ támże y łożá swe: Grábia z Poryeru
był prowádzon do osobliwego námiotu/ tákże Mo-
tká iego z Panną swą: y innym Panom wielkim/
były osobliwe namioty kosztownie rozbite. A gdy
sie iuż on zgiełk vspokoił/ iż sie iuż wszyscy z namio-
tu rozeszli/ poczęła Meluzyna do Paná Młodego
swego mowić: Ráymundźie namilszy moy/ ćiebiem
sobie nád wszytkie ine obráłá/ zá stálego á státeczne-
go mieć Małżonká/ proszę ćię/ niechay mię nádzieiá
moiá w tym nie omyla/ á iżbyś szczęśćia tego ktorym
ćię Pan Bog obdárzył/ przez nieopátrzność á zu-
chwálstwo/ y vpor/ w krotce nie vtráćił: trzebá mi
na dobrey bácznośći mieć/ ábyś nie tylko przyśię-
dze twey dosyć vczynić/ ktorąś mi dźiś przed Pa-
nem Bogiem/ y przed Kápłánem/ wszytkim tym zo-
bránym zacnych osob wyznał/ ále też nie mniey po-
trzebá bacżyć ná onę pierwszą przyśięgę/ ktorąś mi
vczynił/ gdym ćię w smutku twym poćieszywszy/ sá-
má się zá Małżonkę ofiárowáłá: wszákże pod tą
vgodą/ żebyś o mnie ná káżdy dźień Sobotni prá-
wie nic nie wiedźiał/ áni się o mnie pytał/ áni mię
vyźrzeć żądał: Abowiem to wiedz pewnie zá wier-
ną prawdę/ iż iáko mię prędko w dźień Sobotni
vyźrzysz/ ták mię záś nagle vtráćisz/ y te wszytkie
fortuny y dostátki/ktorych ći Bog dał zemną dostáć/
przeto áczbyś oney przyśięgi strzec niechćiał: tedy
strzeż tey fortuny twoiey/ ktora ćię ták wywyższy/ że
rownie w Przodkách twoich żadnym obyczáiem nie
może być vkázowána. A ták wielkie szczęśćie twoie/
y wszytká część/ y poćiechá twoiá/ ná tey máłey rze-
czy záwisłá/ iż ieśli mię widźieć dniá Sobotniego
nie będźiesz żądał/ do śmierći w żaden vpadek nie
przyidźiesz: ále iáko mię rychło w Sobotę vyźrzysz/

tedy to pewnie wiedz/ że mię od tychmiaſt więcey
mieć nie będzieß/ y ku temu vtraćiß wßytkę fortu-
nę twoię/ że Máietność twoię wßytkę w krotkim
cżáśie ták vtraćiß/ iż vbogo z świátá zeyść muśiß.
On iey ná to rękę dawßy/ ślubił iey to dobrym ſło-
wem/ iż ſię niechćiał nigdy w Sobotni dźień o tym
badáć/ gdźieby byłá/ ábo coby cżyniłá: áni o tym
myślić chćiał/ iákoby ią miał widźieć. Oná mu ná
to odpowiedźiáłá: Day Pánie Boże/ á rácż ćię w
tym potwierdźić/ ábyś ślubu twego ſtrzegł ták pil-
nie/ á myśli twoiey ábyś w nicżym nie odmieniał.
A tego ták poniechawßy/ ięli ſię z ſobą mile rozmá-
wiáć: ták/ iż oney nocy Páni Meluzyná záſtąpiłá
pierwßym Synem/ o ktorego ßczęśćiu będźiemy ni-
żey nieco ſłyßeć.

Iáko długo Weſele Ráymundowe z M[illegible]uzyną trwá-
ło, y iáko Meluzyná Gośći ná roziezdnym odprá-
wiłá: á iáko záłożyłá Miáſto Lozánę.

NAzáiutrz z wielkim nabożeńſtwem Wywodźi-
ny były/ po ktorych znowu doſtátecżne vżywá-
nie/ y krotofile rozmáite były/ o cżym porządkiem
wylicżáiąc/ rozwiodłaby ſię wzdłuż tá Hiſtoryá ná-
ßá: tylko to ná krotce przypominiáiąc/ trwáło ono
gádánie w rownym doſtátku przez piętnaśćie dni.
Potym gdy ſię do domow wybráli gośćie/ dźięko-
wał im Ráymund vcżćiwie y Meluzyná/ á zwła-
ßcżá Grábi Potyerſkiemu/ Pániey Mátce iego/ y
innym wßytkim/ iż nie racżyli gárdźić ná tę puſty-
nią do nich przyiecháć/ á im oſobámi ſwymi/ ich złą-
cżenie vcżćić: proßąc ich/ áby zá dobre przyiąć ra-
cżyli/ ieśliby komu nie prawie ku woli było. A w
tym przyßło dwánaśćie pár Młodźieńcow ochędo-
żnie á koßtownie vbránych/ nioſąc z ſkárbu Pánny
Melu-

Meluzyny koßtowne kleynoty/ od ktorych z rąk
Meluzyná biorąc/ ßáfowáłá nimi między gośćmi/
dáiąc im vpominki káżdemu według godnośći iego.
Naprzod Pánu Grábi z Potyeru/ dáłá kredencyą
wyſoką z ßczerego złotá/ Pániey Grábiney Mátce
iego/ koßtowną zaponę perłową/ rozmáitym ká-
mieniem drogim oſádzoną/ ták miſterney roboty/ że
ſię zdáło iákoby ſię ßczerze w iednę ßtukę wßytko
zroſło. Pánnie Grábiance Wieniec z drogiego ká-
mieniá/ ná kßtałt Korony Krolewſkiey: tákże po-
rządkiem rozdawáłá wßytkim/ że ſię onemu Pań-
ſtwu iey wielkiemu wydźiwić nie mogli. Podźię-
kowawßy zá cześć/ y zá ták zacną odpráwę/ iecháli
precz: á Ráymund prowádźił Grábię Potyerſkie-
go áże do domu/ á tegoż dniá wroćił ſię záś do Pá-
niey Małżonki ſwey/ ktorą nalazł prácowitą/ cżę-
śćią ſprzetácżom roſkázuiąc/ co gdźie miáło być
złożono y iáko/ częśćią Piſárzom roſkázuiąc/ iáko
po rozmáite budowce y Rzemieſlniki mieli piſáć:
obiecuiąc im zapłátę dobrą/ tákże y pewną ná ká-
żdy dźień po robotę: z ktorymi liſty Poſły rozeſłá-
łá/ á ći w tego dniu robotnikow kilká ſet przypro-
wádźili: wnet ſię iedni obroćili ku rąbániu láſu/
ktory był w gránicy wymierzánia: á ći porządnie
ćioſáli co ſię ku budowániu godźiło/ á oſtátek rzą-
dźili w ſtos ku paleniu wápná y cegły: drudzy ko-
páli ná gránicy przekop głęboki ſypiąc wał/ ktory
miał iść około muru Mieyſkiego: drudzy grunty
bráli do murow/ á to było pierwße záłożenie Miá-
ſtá Lozány. Trzeci onę ſkáłę wyſoką nád prągną-
cych źrzodłem łamáli/ obrácáiąc iedno kámienie ná
wápno/ á drugie ćioſowi/ trzećie do muru ſtoſowá-
li. A iż z wielkim doſtátkiem wßytko było/ bárzo

w kro-

w krotkim czáſie wyſtáwion był Zamek/ w ktorym prágnących źrzodło było zámurowáne/ á oſobliwie nád źrzodłem ſklep zámczyſty/ gdźie Pani Meluzyná ſwe záwárćie w nim miewáłá czáſu Sobotniego: bo tám w nim zwykłá ſwe kąpánie miewáć/ nikomu ſię nie dáiąc widźieć.

Iáko Meluzyná pierwſzym Synem w tym Zamku Lozáńſkim zległá, á Vryonem go názwáłá.

ACz mury Mieyſkie zaczęto/ y wyſokie mocne wieże nád Bramámi około niego: wſzákże náwiękſzy pośpiech był około Zamku/ á to dla mieſzkania: ale iże ſię nie godźi záraz w nowych murzech mieſzkáć/ á Meluzynie ſię czás zlężenia przybliżał/ dáłá ſobie izbę drzewiáną przyrządźić/ tá ledwo wychędożona byłá/ álić przyſzedł czas/ iż porodźiłá pierworodnego Syná/ á tego Vryonem ochrzćić dáłá: ten ácz był wzroſtu kſztáłtnego/ członkow mocnych y vdátnych/ á wſzákże dźiwney twárzy był: abowiem miał lice iákoby zgniećione/ á ku temu był krotkiey twárzy/ oko iedno miał czerwone/ á drugie źielone/ vſt był bárzo ſzerokich/ á vſzu długich: wſzákże iáko był poſtáćią vdátny/ ták też y sercá niepoſpolitego/ á w Rycerſtwie nie tylko śmiáłego/ ale też rozważnego: iáko to obaczymy z iego przygod/ y iáko ſię w nich ſpráwowáł. Mátka iego Meluzyná powſtáwſzy z połogu/ po ſwym wywodźie dáłá budowáć wieżę wyſoką y mocną/ przy brámie Zamkowey/ á nazwáłá ią Pogáńſkim ſzpiegiem/ abowiem ná niey ſtraż mieſzkáłá/ ktorzy w nocy y we dnie czuć muśieli/ ogłáſzáiąc gdy co widźieli. Zámek y Miáſto Lozáną nazwáłá/ z częśći imienia ſwoiego: przeto ſię nad narod wſzytek y po dźiś dźień Lozáńſkimi zowią. Byłá w prawdźie w wielkim podźiwieniu Meluzyná v wſzytkich okolicznych ludźi/ á to z nágłego ziáwienia/ iże przed tym o niey nikt nie ſłychał: nie z mnieyſzym podźiwieniem był on wielki doſtátek iey/ zkądby go miáłá. Ale dáleko dźiwniey wſzytkim było/ dźiwuiąc ſię oney nágłey prędkośći/ w ták wielkim á mocnym budowániu Miáſtá y Zamku: iż ći ktorzy o tym ſłyſzeli/ że to budowánie chćiáłá záczą ć/ mniemáiąc iż ledwo záczęto máteryą gotowáć/ iuż w tym czáśie Zámek y Miáſto obronne zbudowáne było/ że ſię ludźiom zdáło/ iż zá ſto lat do tego nie miáło przyść. Y mowiło ich wiele zſprzećiwiáiąc ſię z drugimi/ że to rzecz niepodobna/ áby ſię to budowánie tu ná świećie ſtáło/ ále ſię to ſtáło nie gdźie Boſką mocą ná powietrzu/ á ták tu zárazem gotowo ná to mieyſce ieſt poſádzono. Ták Meluzyná Rzemieſlnikow pilnych doſtátek miáłá/ ktorzy ledwo przeſtrzeńſtwo w Mieśćie y w Zamku mieli/ kiedy ſię ná to świeto wſzyſcy zeſzli/ z onych ſtron okolicznych gdźie káżdy ſwego pilnował: bo niektorzy około leſow ſię báwili drzewo gotuiąc/ niektorzy ſkały łamáli ku budowániu/ niektorzy rudy kopáli żelázá ſpráwuiąc: Oná nie wyliczáiąc wſzytkich potrzeb. Miáłá Meluzyná robotnikow zewſząd doſyć/ ktorzy ſzli zá dobrym pewnym mytem/ gdyż im ná káżdy dźień płácono co komu przyſzło/ zwłaſzczá iż dyngiem robili wſzyſcy/ rádby był robotnik zá ieden dźień zrobił/ czego zá dwá ledwo dokonał. A ták on pośpiech vczynił/ iże ták wielkie budowánie/ bárzo w krotkim czáśie ſtánęło.

Od płodnośći Meluzyny w rodzeniu Synow, á iáko więcey gruntu przykupiłá, dla rozprzeſtrzenienia Miáſtá, y budowánia innych Miaſt, y też Zamkow.

WIdząc Meluzyna/ iż Rok ledwo wynisć mogł/ á ona iuż drugi połog gotuie/ iełá ku Pánu swemu mowić: Miły/ trzebá się nam o dźiał stáráć/ ábyśmy go dźieciom gotowáli: gdyż ták wiele mam rodźić/ ábowiem ieszcze oto Rok nie doszedł iednemu/ á iuż się drugie przybliża ná świát/ á co wiedźieć/ nie będźieli ták ná káżdy Rok: á ták się nam postáráć trzebá/ á zabyśmy gruntu tego ná tey Pustyniey przykupić dostáli/ y gdźieby się co trafić mogło. Raymund słysząc chęć Pániey swey/ á iż ná dostátku nic nie vchodźiło: iął się o tym báwić/ że oney Pustyniey/ y innego gruntu okolicznego kupił/ około śiedmi mil: bo go zápłácił dobrze tym lepiey dla pewnośći. Páni Meluzyna wyleżawszy połog Synem wtorym/ ktorego nazwáłá Gedeonem: ábowiem był zbytnie czerwoney twarzy/ iákoby płomieniśtey/ á wszákże we wszytkim osoby krásney y vdátney/ temu gwoli poczęłá budowáć Zamek mocny/ y przezwáłá go Fáwent: ku ktoremu wieżą bárzo mocną zbudowawszy/ y nazwáłá ią Mámem: przy tymże Zamku záłożyłá Klasztor kosztowny/ ku cći Mátce Bożey/ z dostátkiem wielkim: ten y po dźiś dźień Malerzem zowią. Ledwo potym Rok dochodźił/ záś Páni Meluzyna Syná powiłá/ y názwáłá imię iego Gijon: ten oko iedno wyższe miał niż drugie/ we wszytkim innym był vdátny y krásny: tym wyleżawszy połog/ záłożyłá Miásto Poteną/ cztery mile od Lozány/ á przy nim Zamek mocny y obronny Alorotsel: też y v Miástá Zonitu/ przez rzekę wielką zbudowáłá most kámienny. Niżli záś Roku doszło/ porodźiłá czwartego Syná/ ná imię Anthoni: ten miał ná twarzy Lwią łápę/ á był ćiáłá kosmátego/ y páznokćiow Lwich/ zkąd był weyźrze-

weyźrzenia ták srogiego/ iż kto náń weyźrzał/ wzdrygnąć się muśiał: bo się ku srogośći oney/ nie táiłá moc wielka w nim. O tego Rycerstwie iest y po dźiś dźień iásna sławá w Luceburku/ gdźie meśtwá iego znáki są. Potym Synu w rok/ porodźiłá záś Páni Meluzyna Syná dźiwnieyszego: ábowiem ten miedzy nosem á czołem prawie we śrzodku/ tylko iedno oko miał/ we wszytkim innym dobrze vdátny był/ co ten potym broił vsłyszymy niżey: tego przezwáłá Mátka Reinchárdem. Potym porodźiłá Gofroią/ temu sterczał kieł wieprzowy/ iáko kiernozowi dźikiemu: ten był namocnieyszy y nasrozszy ze wszytkich/ przeto też dźiwy płodźił nad inne/ zwłaszczá w Rycerstwie: to co było nikomu áni możno/ áni podobno/ tego on swą mocą dokazowáł: złośći też żaden z nich á okrućieństwá tákiego nie czynił/ iáko ten/ o czym niżey vsłyszymy. Wszákże miedzy innym/ y to okrućieństwo nie máłe było/ iże Klasztor on kosztowny ktory Mátká zbudowáłá/ y Málerzem go nazwáłá: on wszytek spalił do gruntu/ y w nim przez sto Mnichow/ oprocz inney czeládźi/ ktora w Klasztorze ná posłudze byłá: nád to y brátá swego własnego/ ktory tám ná ten czás był: z czego Oćiec iego Raymund wielki smutek miał/ y Zenie swey Meluzynie/ dla niego źle mowił: á potym się przećiw niey obruszył/ że iey ślubu nie strzymał/ y przeto ią potym strácił/ y wszytkę fortunę z nią/ o czym niżey będźiemy mieć. Potym porodźiłá śiodmego Syná/ á przezwáłá go Fraumundem/ ten był wzrostu y oblicza pięknego/ chybá iż ná nośie miał znák kosmáty/ włosu prawie wilczego/ ten acz się z młodu zdał mądrym/ rostropnym/ á ćichym/ wszákże w młodośći márnie zginął/ o czym niżey vsłyszymy/

my/ iákoć to w ſobie okazał. Po nim porodźiłá o-
ſmego/ ten miał trzećie oko w pośrzod czołá/ nad
tymi dwiemá ktore ſłuſznie według innych ludźi
miał/ tego przezwałá Horybałą: tego vmyſł był
wſzytek ku złemu ſkłonny. A gdy porodźiłá dźie-
wiątego Syná/ dałá go chrzćić Dytterychem: ten był
bárzo zacnym Rycerzem/ o ktorego vczćiwych ſprá-
wach ieſzcze po dźiś dźień w Niemczech/ y we Wło-
ſzech powiádáią/ y w Pieśniach śpiewáią. Potym
porodźiłá dźieśiątego/ tego przezwałá Gycowſkim
imieniem Ráymund/ ten był Fortſkim Grábią.

On Syn pierwſzy Vryon/ będąc iuż podroſtkiem/
ácz ieſzcze Męſtwá práwego nie doſzedł/ vkázował
chęć ku boiowi/ bo wſzytkie igrzyſká dźiećinſtwá ie-
go/ iedno Rycerſkim ſpoſobem bywáły: á doroſzy
dźiewiętnaſtu lat/ iuż ſię dáley zſtrzymáć nie mogł/
námowiwſzy Brátá ſwoiego Giyoná/ ktory po nim
trzeći był/ vdáli ſię w proſbę do Matki/ áby im
dopuśćiłá/ y ku temu dopomogłá/ iákoby ſobie ná
Morzu Okręt ſpráwiwſzy/ mogli ſię puśćić oględo-
wáć świátá/ á pokuśić fortuny/ czymby ie Pan Bog
nádárzyć chćiał. Meluzyná máiąc y ſámá práwie
chęć przyrodzoną ku temu/ áby Syny ſwe Rycer-
ſtwem ku temu wyſokim Stanom wyniosłá/ nie my-
ſliłá ich ná węzgłowku domá pieśćić/ ále y owſzem
do nich rzekłá: Iż Synowie moi mili/ vprzykrzył
ſię wam ten barłog domá/ ná ktorym ſię zlężeć nie
chcećie/ y owſzem maćie chęć ku ćwiczeniu Rycer-
ſkiemu: oto ia nie tylko ábych wam tego bronić miá-
łá/ á was domá lelkáć/ iáko oſeſkom czynią/ ále
owſzem z chęćią wam do tego pomogę/ iż nie długo
chęći ſwey doświádczyćie/ ieśli was ku złemu ábo
ku dobremu wiedźie. A wnet kazáłá Okręt ze wſzy-

tkim doſtátkiem przyrządźić/ y zbroie potrzebney
doſtatek opátrzyć: nád to co naylepſze Męſtwo w
Ziemi ſwey miáłá/ poſłáłá przy nich: dawſzy im zło-
tá y ſrebrá doſyć/ Pánu Bogu ie poruczáiąc/ ſámá ie
do Portu prowádźiłá/ winſzuiąc im/ áby im P. Bog
według chęći ich: w czym dobrą nádźieię miáłá/ iż
o nich poćiechę miáłá ſłyſzeć. A oni żagle roſpuśći-
wſzy/ dobrym wiatrem ku Cyprzey iechali/ gdźie
wczeſnym wiatrem tám bárzo prędko przyiechali.

O Rycerſtwie zácnym Vryonowym, y iáko przez
nie Krolem zoſtał.

NIe długo ſzczęśćie z Vryonem kunſztowáło/ ácz
mu nagle częśćią przeſtrádzy/ częśćią záś w tym
poćiechę vkázowáło. Abowiem ná drodze będąc/
wyrozumiał w iákiey ćiężkośći Krol Cyperſki ná
ten czas był/ w głownym Mieśćie Cyperſkim w Fá-
mágośćie/ od Zołdaná Krolá Egyptſkiego/ zewſząd
oblężony: abowiem go Zołdan śiedm tyśięcy mę-
ſtwá przez kilká Mieśięcy oblężeniem ćiążył: ze-
wſząd broniąc/ áby rátunek Miaſtu nikąd nie mogł
przyść/ áni dodánie żywnośći/ á żeby ie náoſtatek
głodem mogł niewolić. Wiedząc tedy Vryon tá-
kowe zewſząd oblężenie/ trudno w to trafić miał/
áby pomoc ſwoię mogł Krolowi Cyperſkiemu przy-
łączyć: obwieśćić mu też żadnym obyczáiem nie
mogł ſwoiego przyiazdu. Wſzákże Pan Bog chcąc
ſwoim dopomoc/ á Krolá Cyperſkiego przy wierze/
y rudźieſz przy wolnośći záchowáć/ dźiwno to zrzą-
dźić raczył: bo práwie tę noc/ gdy Vryon miał we
dnie ku Cyprzey przyiecháć/ Zołdan ſwe Hetmany
obeſłał/ temi ſłowy do nich mowiąc: Nie przyſtoy-
nie ſobie poczynamy/ leżąc tu ták długo á prożnu-
iąc/ czekawy rychłoli niewola przypędźi nieprzyiá-

ciały nasze/ aby Boga swego odstąpiwszy/ nam się
poddali/ a zwyciężcami swemi nas nazwali. Prze-
toż mi się radno zda/ aby wnet skoro dzień/ lud był
wszytek ku szturmowaniu gotow/ bowiem wszytką
mocą pokusimy dziś zwycięstwa naszego: przyzywa-
wszy y tych co na morzu straż dzierżą/ y wszędy
gdziekolwiek rozesłani są: gdyż się nigdziej żaden
ratunek Cyperczykom za ten wszytek czas nie poka-
zował: Ja też żem tu bespiecznie w tym kącie za-
siadł/ gdzie się żadnego wtargnienia nieprzyiaciel-
skiego nie obawiam: oto y obrona moia wszytka nie-
chay z wami ku szturmowi idzie/ mam za to/ iż tak
wszytkiey mocy mey ostąpić Cyperscy muszą/ y zwy-
ciężcami nas swoiemi poznaią. A gdy to wszyscy He-
tmani pochwalili/ wnet wszytkie Woyska wezwane
były: fortunnie się Vryonowi w tym powiodło/
gdy zewsząd widział Morze vpiżarnione: bowiem
baczył/ iż się wszytkie Woyska ku szturmowi ścią-
gnęły/ iął o tym z Bratem swym/ y z nacelnieyszym
Woyska swego radzić/ iakoby z cicha w tył te Po-
gany zayść/ gdyż wszyscy na Miasto wzgląd maią:
nad co skały przykre na brzegu Morskim obaczyli/
ku ktorym dla zakrycia/ Okręt swoy obrocili/ aby
nie mogli być obaczeni/ ażby się ku brzegu przytrzeć
mogli. Y wzdarzył im to P. Bog czego się nie spo-
dziewali: iż prawie pod onemi skałami Zołdan
swoie namioty miał/ skąd go żadna strzelba z Mia-
sta dosiąc nie mogła. A gdy tak bespiecznie Zołdan
z trochą swoich w namiecie radził/ Vryon brzegu
dosiągszy/ namioty Krolewskie obaczył: gdzie spie-
szniey z swoimi wtargnął/ a nie ostrożnie Zołdana
zszedszy/ mieczem mu łeb przewalił: każdy też swe-
go dopadszy/ wnet wszytkie sprzątnęli co przy Zoł-
dne-

danie byli/ tak iże nie był kto coby był do Woyska
znać dał. W ten czas Miastu iuż prawie dolegało/
że y sam Krol Cyperski z Miasta ze wszytkim ludem
wypadł/ chcąc raczey w woynie zginąć/ niżli się dać
w Mieście dobyć/ a poiąć. Widząc Poganie/ iże
Cyperscy iuż z Miasta w rospaczy wypadaią/ nie
broniąc murow więcey/ z trzaskiem Zołdanowi
chcąc dać znać/ vyźrzą Pana swego zabitego/ leżąc
na kamieniu wysokim przed namioty/ ku temu wi-
dząc lud nowy/ ktory iuż w tył ich Woysku wpada/
na koniech zbroynych/ ktore gotowe przy Krolu Zoł-
danie były: wskok nazad do Woyska bieżąc/powie-
dzieli o śmierci Pana swego. Co iż się prędko po
Woysku rozsławiło/ z drugiey strony przestroszył ie
lud nowy/ ktory z tyłu poczuli: przyszli w wielką
trwogę/ tak że żadnym obyczaiem odporu dać nie
mogli/ każdy sam przez się patrząc/ iakoby gdzie
vciec mogł. Bo gdy Pasterz poległ/ trudno się by-
ło trzodzie oprzeć. Krol Cyperski bacząc/ że nie-
przyiaciele nagle posłabieli/ aby więcéi doszedł/
puścił się z swymi tym śmieley ku nim: a w vste-
powaniu był ieden Poganin poiman/ ktory zarazem
śmierć Pana swoiego Zołdana wydał. Co Hetman
ieden Pogański widząc/ strzałą iadowitą Krola
Cyperskiego postrzelił. Y zawołał na swe: Iuże-
smy sobie rowni/ gdyż Cyperscy Pana swego straci-
li. A Cyperscy Pana swego porwawszy między się/
do Miasta z nim bieżeli: lud też Cyperski od gonie-
nia nieprzyiaciela iął stronić. Ale się w tym Vryon
z ludem swym przebił: a wnet Cyperskim od bra-
my zaskoczył/ vpominaiąc/ aby tą pomocą Boską
nie gardzili/ ale co nalepiey za nieprzyiacielem
przycierali/ mszcząc się nad nimi tak długo/ poki by

ke w gránicách swych baczyli. Lud Cyperski bacząc
śmiałość y otuchę Hetmána nowego/ widząc iż
lud iego nieprzyiaćiela tłumi: oni odmieniwszy
myśl swą/ puśćili koniom wodze wolno zá nie-
przyiaćielem przytárli/ ktorych wielką część pobi-
li/ nie mało ich poimáli/ drudzy w Morzu potonę-
li/ chcąc do swych w Okręt przyść. A ták ono
Woysko wielkie spustoszało/ iż dwu wespoł nie mo-
żono naleść/ ktorzy się w Cyprycy błąkáiąc/ vćie-
czki szukáli. Vryon z brátem swoim Gijonem zgro-
mádziwszy lud swoy/ widział iże mu żaden z nich
nie vszedł/ obroćił się do Obozu Zołdanowego/
gdźie wielką potrzeb wszytkiego ználazł/ tám swo-
im wytchnąć dał/ y dozwolił im bráć coby się komu
podobáło: do Miástá też áby to sprzątnęli co pozo-
stáło/ czego bárzo wielka mnogość byłá. Krol Cy-
perski bacząc się być śmiertelnie ránnym/ obesłał
Rády swoie/ y co celnieysze w Ziemi/ przełożył im
pilność swą/ ktorey nie szánuiąc záwsze o obronę
Korony miał pieczą: á náostátek nie dla czego in-
nego teraz z świátá zeyść muszę: A dźiękuię Pánu
Bogu zá to/ iżem krolestwo dotychmiast otrzymał/
ktore iuż strácone było/ á tylko gárdłem moim mo-
gę tę vtrátę nágrodźić: ále iż po ześćiu moim dźie-
dźiczką Korony tey/ Corká moiá nie zdoła sámá/
áby odpor mogłá dáć ták ćiężkim nábiegom Pogáń-
skim/ gdyżeśmy tu miedzy nimi iákoby w ogrodku
zewsząd ogárnieni. Potrzebá się wam o tym stáráć/
iákoby Corká moiá czuynego/ sprawnego/ á śmiałe-
go Rycerzá dostáłá/ ktoregoby sobie/ y wszytkiey
Koronie zá obrońcę miáłá. Wszákże iż obron-
wszelka w mocy Boskiey/ co się dźiś pokazáło iuż
w rospáczy nászey/ że nas P. Bog dźiwnym obycza-

iem záchowáć raczył/ posławszy nam pomoc/ skądeś-
smy się iey nigdy nie spodźiewáli: ten przyiecháw-
szy/ serce prawie Woyská wszytkiego przebił/ gdy
im naprzod Wodzá zabił: porázł ie naprzod tą
złą nowiną/ potym ie ręką swą wyniszczył/ á nas
prawie iuż vpádłe podniosł: á iże to P. Bog prze-
zeń ták spráwić raczył/ á ia się tu iuż dáley pokrze-
pić nie mogę/ wielki znák od P. Bogá mamy/ iże
mnie namiástká z dálekiey strony przysłał/ Corce
moiey towárzyszá/ á wam y Koronie tey pewnego
obrońcę/ przez ktorego w ták máłym poczćie/ iż to
vczynić raczył/ więcey przezeń vczynić raczy/ gdy
mu to wszytko w moc podáć raczy: Przeto wy słu-
cháiąc rády mey: idźćie do niego/ ofiáruyćie mu tę
wolą moię/ w ktorą ieśli zezwoli/ niech mię żywe-
go oglądá/ y tę część odemnie przyimie. Pánowie
wysłuchawszy Królá/ wielce mu zá to dźiękowáli/
iż nie tylko w żyćiu á w dobrym zdrowiu będąc/ o
nie się y o dobro ich stárał/ ále też y po śmierći/ áby
ich dobrze odszedł/ stáráć się nie przestał. Ták
wszyscy społecznie do Obozu poszli/ á podźiękowa-
wszy Vryonowi/ y brátu iego/ zá Chrześćiáńską
pomoc/ poselstwo mu Páná swego spráwili/ y sámi
się mu ze wszytką Koroną/ pod moc y obronę ofiá-
rowáli. Co Vryon wyrozumiawszy/ długo zádu-
miawszy się stał/ dźiwuiąc się sam przy sobie ták ná-
głemu szczęśćiu. Rzekł potym do nich: Zá to iżem
wam towárzystwá pomogł/ á iże Pan Bog zwyćię-
stwá przez nas wam vżyczyć raczył/ sámemuśćie
P. Bogu tę dźiękę winni. Abowiemem ia tu przy-
iechał/ nigdy o tym nie myśląc/ abych wam ták po-
żyteczen mogł być/ iedno to sam Pan Bog zdárzyć
raczył: A to czym mię czćić chcećie/ y Krol Pá-

wäß/ ia ácz śię tego sam niegodnym być znam/ náprzod Pánu Bogu/ tudźież Pánu wáßemu: y wam wßytkim zá to dźiękuię/ zá wdźięczne vczestowánie to przyimuiąc. A zátym śię wybrał/ y brát iego z nim/ z ich kilká nacelnieyßych Rycerzow/ y ßedł z nimi do Krolá. O czym Mießczánie vsłyßawßy/ przećiw niemu wyßli/ niosąc mu wiánki zwyćięstwá/ według zwyczáiu ich. Ale gdy vyzrzeli twarz iego/ ktorey podobieństwá pierwey nie widáli: zdumiawßy śię stali/ zápomniawßy swych zwyczáynych obrzędow/ ktore zwykli zwyćiezcy vkázowáć/ gdy do Miástá wiezdzał. A ktore iuż przeminął/ ći ieden ku drugiemu ieli mowić. Nie dźiw ći iże ten Zołdaná ręką swą zabił/ bo śię pewnie nań Zołdan zápátrzył/ iż o broni zabaczył. Drudzy záś ieli wysławiáć/ iż tá postáć áczkolwiek dźiwna iest/ przećię iest znákiem wielkiego zwyćięstwá/ nie mniey y brátá iego. A gdy ták przed Krolá przyßli/ przywitał Krol Vryoná naprzod/ potym Gijoná brátá iego. Rzekł do Vryoná: Słyßę żeśćie Pánowie z Rożány domu zacnego. Odpowiedźiał Vryon: Miłośćiwy Krolu/ nie wstydźiem śię domu náßego/ ále śię z niego chełpiemy. Rzekł Krol: nowo śię ten dom ziáwił/ ále dobrze á poczćiwie/ ále że stárym domom mieyscá nie vstępuie: ábowiem co teraz nam P. Bog przez moc wáße zrządźić y vczynić raczył/ zá to mu dostátecznie dźiękowáć nie vmiemy/ áni wam zá pracą wáße godnieyßey nágrody możemy vczynić/ iedno zá zrządzeniem Boskim iá będąc iuż śmiertelnym/ mieyscá mego y Stolice mey Vryonowi/ iáko Hetmánowi á Wodzowi godnemu/ zá iego zápłátę odstępuię: Corkę moię Herminę/ ktorą iedyną mam/ zá towárzyßkę oddáwam/ zá ktorą posągiem dáruię y dáię mu Krolestwo Cyperskie. Vryon ná kolaná vpadßy/ Krolowi podźiękował. Potym Pánnę Herminę przyprowádzono/ ktorą Oćiec zá rękę viąwßy/ ták ią iął ćießyć: Corko moiá/ co potym w rychle miáło być/ iżem ćię przez śmierć miał w stárośći mey w śierotctwie zostáwić: to teraz P. Bog przeyrzał/ iż ácz mnie śmierć ma pospießyć/ iednák ćiebie w śierotctwie zostáwić nie raczył. Bo iż Oycá y Mátkę iáko nie wieczne opátrzniki opuśćiwßy/ do Małżonká śię przyłączyć iest rzecz trwalßa/ y w stárośći opátrzenie: Ták też mnie Pan Bog tobie biorąc/ opiekunáć naznáczył/ ktoremu ćię w ręce iego oddawam/ áby on vrząd moy wziąwßy/ ná mieyscu moim ćiebie opátrzał/ czćił/ y też ważył: w czym nie wątpię. Hermina odpowiedźiáłá: Miłośćiwy Pánie Oycze/ iákom śię tego po wßytkie czásy nápilniey strzegłá/ ábym śię Wm. ni wczym nie sprzećiwiłá/ tákże y teraz nie tylko woley Wm. chcę dosyć vczynić/ ále też wielce dźiękuię zá rádę/ y tudźież zá to ostáteczne opátrzenie: á opiekuná tego/ według roskazánia Wm. chcę iuż od tychmiast zá Páná mego/ y zá Małżonká znáć. Ná co iey Vryon rękę dał/ á wnet potym posłano po Xiędzá.

Iáko Biskup Vryoná z Pánną Herminą zdał, á iáko Krol Oćiec iey dźiękuiąc Pánu Bogu z oney poćiechy, od iádowitey rány vmárł.

WNet śię w Mieśćie rozsłáwiło ono wesele/ zkąd śię wßytkim wielka rádość stałá: zwłaßczá iże śię P. Bog zwyćięstwem nad nieprzyiaćielem ćięż-kim/ raczył poćießyć: y onymże ie zwyćięzcą opátrzył/ ná mieysce vtrácone Páná y Krolá ich. Raniuchno tedy dniá drugiego/ Biskup w Pálacu Kro-

lewski

lewskim miał Mszą/ przy ktorey wszytkie Rády Koronne były: po krotkey Mszey spráwion był Krol ćiáłem Bożym/ tákże Vryon z Panną Herminą: potym ie Biskup zdał. A gdy po ślubie było/ śćiągnął Krol rękę swą ku nich/ dawáiąc im ná szczęśćie: w tymże dźierżęcy oboie zá ręce/ westchnąwszy ku Niebu/ rzekł: Pánie Boże wszechmogący/ dźiękuię tobie/ iżeś mię głodnego z tego świátá wezwáć nie raczył/ áleś mię ćiáłem twoim/ tym pokarmem wiecznie trwáiącym ná tę wędrowkę nákarmił. Dźiękuięć też miły Pánie/ iż mieysce moie nie spustoszeie po mnie/ Corká moiá nie ośierocieie: Abowiem ty mnie Pánie namiástká zrządźić raczył/ y opiekuná Corce moiey: iuż Pánie gdy raczysz wybaw mię z tey ćięszkośći. A gdy ku Panom poyźrzał/ chcąc im Stadło ono polećić: bárzo prętko tylko westchnąwszy/ skonał. Panowie widząc czego po nich żądáć chćiał/ wnet Biskupá prośili/ áby im Páná nowego koronował: a oni mu też záraz przyśięgali. Abowiem czas nie był potemu/ áby wielkie wesele/ ták Koronácyey/ iáko y wźięćiu stádłá nowego/ mogło być wystráiáne. Gdyż też Pánná Herminá z śmierći Oycá swego bárzo smętna byłá/ tákże y wszytek dwor. Przeto dla poćiechy/ áby iuż nowy Pan práwie był postánowion/ oto Biskupá żądali. A ták záraz iednego dniá byli obádwá Krolowie koronowáni/ ieden żywy ná stolec Krolewski/ drugi vmárły ku pogrzebowi/ ktory potym vczćiwie był pogrzebion. A Vryon Pánią swoię ćiesząc/ ták iey myśl dobrą vczynił/ iż do roku Syná powiłá/ á imię mu dáłá Gryff/ ten był krásny y vrodźiwy/ Mąż bárzo waleczny: o czym Hystorya zwiedźiáłá ná wielu mieyscách/ gdy się

mu iedno kto sprzećiwić chćiał: o czym niżey vsłyszymy.

Iáko Gijon Krolem Ormiáńskim został.

IZ Krol Ormiański/ był brátem Krolá zmárłego Cyperskiego/ Páni Herminá chcąc Stryiowi swemu obiáwić o śmierći Oycá swego/ y iáko ią opátrzył Oćiec iey/ namiástká po sobie postánowiwszy/ y iáko á zkąd temu iey Mąż przyszedł: vczyniwszy o tym Historyą wszytkę/ vczćiwe poselstwo posłáłá/ z onym pisániem swym do niego: Ale niż poselstwo Krolowey Cyperskiey/ do Ziemie Ormiáńskiey przyszło/ vmárł w tym czásie Krol Ormiański/ iedyną Corkę tylko zostáwiwszy: Wszákże Cyperscy Posłowie przyiecháli w Ziemię Ormiáńską/ niż się Posłowie Ormiáńscy wyprawili z nowiną do Cyprzyey/ o śmierći Páná swego oznaymuiąc. Pánna Florá/ Corká Krolá Ormiáńskiego/ przyiąwszy Posły Cyperskie/ y wezwáłá Pánow Koronnych/ Rad Oycá swego nieboszczyká/ vkazáłá im nowiny Cyperskie/ z ktorych nowin dowiedźieli się Ormiánie o śmierći Krolá Cyperskiego: iáko dwá bráćia Pánowie z Lozány/ pomśćili się śmierći iego nád Zołdanem y Woyskiem iego/ to też ieden z nich zá zapłátę dostał/ iż ná mieyscu Krolá Cyperskiego/ zá Krolá iest przyięty: nád to dostał Corki Krolewskiey/ acz godnie iáko stárszy brát tym vczczon. Co Pánowie Rádni wyrozumiawszy/ pochwalili tę roztropność Krolá nieboszczyká/ y Rad iego/ że słusznie Vryonowi iego pracą nágrodźili krolestwem Cyperskim. Pan ieden z Rády rzekł do inszych: Nie práwie się tym brátom ich prace nágrodźiłá/ gdy obá iednáko prácowáli/ ále ieden tylko z nich wszytkę zapłátę wźiął/ będąc iey drug

tak godny/ iáko y pierwſzy. Odpowiedział Poſeł
Cyperſki: Iżeſmy tylko iedyną dziedziczkę mieli/
iáko y iedno Krolestwo/ nie mogli dwáy być tym
podzieleni/ co iednemu przyſzło. Ná co záś onże
Pan rzekł: Gdyż Gijon brat Páná wáſzego tę po-
ſługę vczynił/ á wy mu tego nagrodzić nie możećie/
ani on może od was rowney zápłáty ośiągnąć: my
rozumieiąc o nim z Hiſtoryey tey/ ktorą tu Krolo-
wa wáſza Stryiowi ſwemu/ á Pánu náſzemu zmár-
łemu piſáłá/ baczymy go być Męża nie mniey Ry-
cerſkiego y ſpráwnego/ á podobnego brátu ſwemu/
Krolowi wáſzemu: áby też tedy rowną zápłátę
wziął/ chcemy o tym pomyślić. A z tym ſię obroći-
wſzy do Krolewny Flory/ rzekł temi słowy: Naiá-
śnieyſza Krolewno/ w tym krotkim czáśie/ krolo-
wáli dwáy brácia w tych krolestwach ſobie ſąśiedz-
kich/ w Cyprzyey/ y w Armeniey/ wziął P. Bog z
świátá Krolá Cyperſkiego/ opátrzyć raczył Krole-
ſtwo iego Rycerzem godnym/ ktorego im prawie ku
poćieſze posłał/ bez prace y troſki Pánow Koron-
nych w Cyprzyey. Opátrzył y Corkę Krolewſką/
śioſtrę Wm. iż iey zá Oycá Męża vczćiwego dał:
pod ktorego oná obroną beſpiecznie żyie/ tákże y lud
iey. A gdy też tenże P. Bog náſzego nam wziąć ra-
czył/ á my potrzebuiąc Páná w Rycerſtwie ćwiczo-
nego/ mieymy bácznośc/ iż też nam tenże Pan Bog
vkázuie tego/ ktorym Wm. vtrátę ſwoię y náſzę ná-
grodzić może/ wziąwſzy ſobie Gijoná zá Małżonká/
á nam zá Páná/ y zá Krolá náſzego. Gdyż ieſt ro-
wien brátu ſwemu/ niechże też rowną nagrodę we-
źmie/ á Pánem náſzym będźie: tedy przyidźie do te-
go/ iż nas/ y Cyperczyki/ dwá właśni brácia/ iáko
pierwey rządźić będą. Krolewná odpowiedźiáłá:

Ieśli ſię to Wm. drożno zda/ á około tego będźie
rowna zgodá miedzy Wm. wſzytkimi/ ia niechcę
nic targáć/ coby Rzeczypoſpolitey náſzey z pożyt-
kiem być mogło.

Pánowie Senatorowie vważywſzy to v śiebie/
zacne poſelſtwo do Krolá Cyperſkiego wyprawili/
winſzuiąc mu ſzczęśliwego pánowánia/ y tudźież
go żądáiąc o brátá iego Gijoná/ áby go im zá Krolá
ziednał/ y co narychley wypráwił. Z ktorego poſel-
ſtwá obádwá brácia nie pomáłu vweſeleni byli/ z
ták życzliwego ſzczęśćia/ iż ták łatwie dwu zacnych
Krolestw/ y wdźięcznych żon doſtáli. Nie długo
Posłom z odpowiedźią mieſzkano: Bo Gijon ſły-
ſząc iż do wdźięczney Pánny miał wſtępniem być/
ſpieſznie ſię z nimi wypráwił: do czego mu Vryon
z wielkim doſtátkiem pomogł/ y posłał z nim ſześć
ſet koni bárzo zbroyno y koſztownie ſzátno/ ták/ że
Ormiánom z wielkim podźiwieniem było. O czym
ſłyſząc/ áż zá Morze przećiwko niemu wiele Pań-
ſtwá wyiechało/ áby go tám witáli/ ieden drugiego
vprzedzáiąc/ do niego ſię ſpieſzyli.

Iáko Gijonowi Krolewná oddána, y iáko záraz koronowan, á iáko ſzczęśliwie krolował.

GDy Gijon do Portu wiechał/ wſzczęło ſię w Mie-
śćie wielkie trąbienie/ y dźwięk rozmáitych Mu-
zykow: nad to wielkie brzmienie od ſtrzelby/ ták iż
człowiek mowiąc/ ſam głoſu ſwego nie mogł ſłyſzeć:
ták iże Pánowie Koronni witáiąc Gijoná v Portu/
tylko ſámym kłániániem cześć mu pokazowáli/ bo
słow nie było iáko poiąć. Tákże proſto ná Zamek
prowadzon był/ gdźie vczćiwie od Pánny Flory
przyięty witan. Tákże dopiero Kánclerz ozdobną
mowę do niego vczyniwſzy/ od wſzytkiego Ziemſtwá

y od Senatu witáiąc go/ ofiárowáli mu Pánnę Flo-
rę/ tudźiesz też y wszystko Krolestwo z nią: Na co
záś sam Gyon odpowiádáiąc/ dźiękował naprzod
P. Bogu/ iż go tákową łáską obdárzyć raczył: tu-
dźiesz Pánnie Florze/ iż w to zezwoliłá mieć go so-
bie zá Małżonka/ á potym wszytkiey Koronie/ iże
go sobie zá Páná obráli/ obiecuiąc im być Pánem
wiernym/ spráwiedliwość znáć nie pochybnie/ w
obronie czuynym być/ stáráć się o tym/ áby vtrácone
gránice do Korony przywroćił/ á korzyść Pogánom
okolicznym odiął. A to ták ochędożną á krotką mo-
wą odpráwił/ że się oney rostropnośći iego wszyscy
dźiwili/ y z wielką rádośćią tákową poważność
iego sobie ważyli. Názáiutrz koronowan/ y z Pán-
ną Florą/ z wielką vczćiwośćią: tákże koronowá-
nie zdał Biskup Ormiánski. A gdy im miano ná
szczęśćie dawáć/ był záś tákowy dźwięk muzyk ro-
zmáitych/ iż tylko dawániem ták pokázowáła się
wola winszuiących/ á głosu nie mogł nikt rozeznáć.
W tymże zgiełku á brzmieniu byli w Zamek pro-
wádzeni/ gdźie w wielkim dostátku Pánná Florá/
Krolá nowego/ y wszytkie Rády iego/ częstowáłá
obfićie przez dwie Niedźieli/ z rozmáitemi krotofi-
lami skroćił się im on czás. A iáko w Armeniey
wszędy z tąd wielkie wesele było/ nie mniey dla te-
go okoliczne Pogáństwo zákłopotáne było/ słysząc
iż ták Rycerz waleczny/ á brát Krolá Cyperskiego/
Krolem w Armeniey został: rozumieiąc to o obu
bráćiech/ iże oni społeczną ręką mieli dobywáć
dźierżaw Koronnych/ ktore im oni byli zá pier-
wszych Krolow odięli: ná czym ich domniemánie
nie omyliło: Abowiem ći dwá Krolowie nowi/ złą-
czywszy Woyská swe/ nie tylko vtrácone kráiny záś
pobráli/ ále też w krotce gránice swe rozszerzyli/
ták iż iuż Pogánom mieysca máło zostáwáło ku mie-
szkániu/ y to zá przyzwoleniem podátkow. Ztądże
się też y dálszym wielce srogimi zostáli/ iż im zewsząd
hołdowano: ábowiem nie tylko sámi ták od Páná
Bogá vfortunieni byli/ ále się y w Syniech ich
wielka możność/ ieszcze w młodych lećiech ięłá się
pokázowáć. Co iż w dálekich kráinach słynęło/ bli-
scy się im vchyláć muśieli/ y one niewolą przez
długi czás ćierpieć/ poki tego potomstwá zostawá-
ło. Po ktorych skończeniu/ ieśli komu obroná zgi-
nęłá/ tedy nawięcey Rodyskiemu Zakonowi/ ktory
ná on czás pod tych dwu Krolestw obroną będąc/
był ten Klasztor znamienitemu Xięstwu rowien:
wszákże iuż podźiś dźień pod mocą Turecką/ ledwo
są znáki pierwszey poważnośći.

Co Ráymund z Meluzyną zá poćiechę wźięli, słysząc o szczęśćiu y czći Synow swych, zwłaszczá widząc iáką poćiechę młodźi ztąd ięli bráć, będąc ieszcze w domu.

Raymund słysząc o Syniech swych/ iáko ku wyso-
kiemu stanu przyszli/ nie máłą ztąd poćiechę
wziął/ tákże y Zoná iego Meluzyná. Wszákże Páni
Meluzyná/ nie tylko się rádowáłá temu/ słysząc o
szczęśćiu ich/ ále też P. Bogu/ od ktorego to miáłá/
powinne dźięki czyniłá: buduiąc Kośćioły/ Kápli-
ce/ y inne Ołtarze/ ná cześć P. Bogu: áby w nich
Kápłáni śpiewáiąc/ Imię Páńskie/ y miłośierdźie
iego wysławiáli: A osobliwie zbudowáłá w Potte-
nie Kośćioł zacny/ á kosztem bárzo wielkim/ y dáłá
go święćić ku czći Pánnie Máryey/ vczyniwszy tám
wielkie nádánie. Y poćieszył ie Pan Bog/ iż domá
zá Synowską poćiechę pátrzyli: ábowiem Syn ich

Gedo n

Gedon/ doſtał piękney Pánny zá Zonę/ ktora też
iedynaczká byłá v Grabie Markſkiego/ y osiągnął
z nią ono Páńſtwo wſzytko/ ktore nie podlemu Xię-
ſtwu mogło być przyrownáne.

Iáko ſię też Reinhárd z Anthonim wypráwili,
áby ſzczęśćia pokuśili.

REinhárd/ ácz o iednym oku był/ tedy vmyſłem
daleko źrzał: bo iż był Mąż vdatny/ á w Ry-
cerſtwie dobrze ćwiczony y mocny: bacząc brátá
ſwego Anthoniego/ iż też Mąż czyſty był/ á nie lada
komu ſię kłániał/ rzekł do niego: Naczymże też nam
brácie Anthoni odeſzło/ abyſmy też nie mieli tego
ſzczęśćia ſzukáć/ ktore ſię z bráćią naſzą ták prędko
zetkało/ y vkazało im część ſwą prawie/ gdy iedno z
domu wyiecháli/ á my czego ſię w nim doczekamy?
Odpowiedział Anthoni: Pánie brácie/ ieśli ty o
ſobie czuć chceſz/ á fortuny myśliſz pokuśić/ máſz
mię brátá ſwego/ ku wſzytkiemu gotowego. O kto-
rey rádźie Mátká vſłyſzawſzy/ rzekłá ku nim: Juzci
mię też teſkno z wámi było/ boć was piaſtowáć nie
mogę/ ábych was tám doniosłá/ gdźie was ſzczęśćie
z doſtoieńſtwem czeka. A ták chcećieli godnośći
wáſzey doznáć/ gotowam wam ku temu pomoc/ ile
ku wyiazdu potrzebá. Oni iey podźiękowawſzy/ o
poſpiech ią prośili. Oná im nie tylko Okręt ze
wſzytkimi potrzebámi/ y z wielkim doſtatkiem
przyrządźić dałá/ ale też y Męſtwá ćwiczonego w
Woynách/ y tudźież koni práwie wyboru/ y zbroie
doſtátek wypráwiłá: á ták iż ich wyiázd Xiążęcym
mogł być ſzácowány. Z oną wypráwą puśćili ſię
do Brytániey/ ktorą Ziemię teraz Francuſką zowią.
á gdy w ſzczęśćiu do Francyey przyiecháli/ vſłyſzeli
nowiny práwie im pożądáne: ábowiem máło przed
tym czáſem zmárł był Xiążę z Lucelburgu/ będąc
Wdowcem/ nie zoſtáwił innego potomká po ſobie/
tylko piękną Pánnę iedyną Corkę ſwą ná imię Ky-
ſtynę. O ktorego śmierći vſłyſzawſzy Krol Czeſki/
bo ná ten czás Xięſtwo Edelzeſkie dźierżawą iego
było/ ktore z Lucelburſkim Páńſtwem gránicży.
Myślił o tym Krol Czeſki/ iakoby to dwoie Xię-
ſtwá w iedno złączyć: á iż też ná ten czás Wdo-
wcem był/ poſłał ſwe Poſły do Xiężny Lucelbur-
ſkiey/ żądáiąc ią z onego śierotctwá wyiąć/ á zá
Małżonkę ią ſobie wźiąć. Pánná Poſły wyſłuchá-
wſzy/ námowiwſzy ſię o tym z Rádámi ſwoiemi/
ktorzy iey łatwie odradźili/ bo ſámá chęći ku niemu
nie miáłá: Z tą odpowiedźią Poſły Krolewſkie
opuśćiłá. Jż ácz ia to ſobie zá oſobliwą cześć y
fortunę policzam/ w tákowy zacny Stan Krolow
przyść: wſzákże mi tego moie młode látá ieſzcze nie
dopuſzczą/ á J. K. M. mey godnośći ku temu nie
będźie chćiał: gdyż J. K. M. trudnie być bez Mał-
żonki/ niżli mnie bez Męża. Tę odpowiedź Krol
Czeſki vſłyſzawſzy/ nie był tego wdźięczen: gdyż w
oney odpowiedźi nic innego nie baczył/ iedno iáſną
wzgárdę ſwą. A iże iáko ſtáry/ więcey Xięſtwá ni-
żeli Pánny młodey żądał/ ze dwu przyczyn ku gnie-
wu wielkiemu poruſzony był: á wezwawſzy Zołnie-
rzow y też Hetmanow ſwoich/ roſkazał im/ áby ſię
z ludem co naſpieſzniey gotowáli/ w dobrą ſię zbro-
ię opátrzyli/ y z inſzemi potrzebámi ku obleżeniu
Lucelburgu. Y ćiągnął z wielką mocą/ obległ Lu-
celburg/ chcąc Pánnę ku temu przypędźić/ áby mu
ſię ſámá y z Xięſtwem poddáłá: ábo iednák chćiał
wſzytkę Ziemię zniſzczyć/ y popſowáć. Czegoby był
łatwie dokazał/ odporu nie máiąc/ gdyż Pánná nie
ſpo

ſpodziewáiąc ſię z niego wielkiego nieprzyiaćielá/ nie opátrzyłá ſię Woyſkiem naiemnym/ tylko co ná prędce mogłá z poddánych ſwych zgromadźić/ z tymi ſię w Mieśćie y w Zamku Lucelburgu zámknęłá. O tey ćięzkośći tey Pánny/ á niebeſpieczeńſtwie wielkim Xięſtwá onego/ ſłyſząc Lozáńſcy Panowie/ ięli z ſobą rádźić/ iekoby tey Pánnie rátunek vczynić/ á fortuny ſwey y Męſtwá ſwego Zolnierzow ſwoich pokuśić/ máiąc ludu gotowego/ á práwie iednego/ nád to ſrebrá y złotá ku przyimowániu Zolnierzow: nie długo ſię rozmyśláiąc/ ięli ſię ná drogę ziemią gotowić. Szláchtá Brytáńſka widząc ich przedśięwźięćie/ przyłączyło ſię ich wiele ku nich/ ktorzy ſwym własnym nákłádem ćiągnęli/ częśćią Pánnie rátunek dáć/ częśćią o korzyść ſkuśić/ częśćią też Męſtwo ſwoie chcąc pokazáć: ná czym ſię im nie práwie źle poſzáńcowáło/ iáko o tym niżey vſłyſzemy.

Iáko ći dwá Bráćia Lozáńczycy bitwę ſtoczyli z Krolem Czeſkim, á iáko ſię poſzczęśćiło, że poimániem Krolá, onę Woynę ſkończyli: á bez wielkiego krwie rozlania, wybáwili Pánnę z niebeſpieczeńſtwá.

REinchárd widząc Woyſko z ſwych nie máłe/ y z pomocnikow zmieſzáne/ wybrał co nacelnieyſze z ſwych/ y podał ie Antoniemu brátu ſwoiemu pod rękę/ ze wſzytkimi Brytáńczyki/ ktorzy z nimi dobrowolnie ćiągnęli/ tákże też y więkſzą część Zolnierzow/ to ieſt ludu naiemnego/ ktorzy im z myta ſłużyli. Z tym Woyſkiem niż ſię ruſzyli/ poſłáli Woźnego przed ſobą do Krolá Czeſkiego/ opowiádáiąc mu temi słowy: Iże brácia Panowie Lozáńczycy/ poruſzeni ſą wielką krzywdą tey vbogiey śieróty/ Xiężny Lucelburgſkiey/ iż oná niewinnie/ á bez przyczyny/ gwałt ten ćierpi. A ták proſzą/ aby Wm. odćiągnąć raczył z Woyſkiem ſwym/ á z nią wieczny pokoy poſtánowić/ pod vgodámi ſłuſznymi/ ktorych Pánowie Lozáńſcy chcą ſię przyſłuchywáć/ y Szláchtá Brytáńſka/ ktora ieſt przy nich. A ieſli W. K. M. tego vczynić nie raczyſz/ tedy máſz W. K. M. z nich pewne nieprzyiaćiele/ y iuż Woynę gotową z nimi. Ná ten czás gdy Krol Czeſki tego Woźnego ſłuchał/ przyſtąpili Legáći Xiężney Lucelburgſkiey/ chcąc żądáć aby im oznaymił/ pod ktorąby vgodą od nich odćiągnąć chćiał/ y też obleżenie Miáſtá odwieść/ á Ziemię puſtoſzyć przeſtáć. A niż im ná to Krol odpowiedźiał/ ten Woźny ták z niebaczká przypadſzy/ ſwe poſelſtwo ſpráwił: z ktorego Krol nagniewány/ obroćiwſzy ſię do Legátow/ ktorych z Lucelburgu wyſłuchał/ y rzekł do nich: Odpowiedzćie Xiężnie wáſzey/ iż oto gárść pomocy doſtánie przećiwko mnie/ niechże z nimi fortuny pokuśi/ ieśli mi Xięſtwá poddáć niechce ná łáſkę moię: A ty Woźny Lozáńczykom twoim powiedz/ iże ich przed Miáſtem Lucelburgiem poczekam/ niech Pánná ná ich Turniey pátrzy/ kiedy ſię z moim Woyſkiem zetrą.

Ná tę odpowiedź Reinchárd máiąc iuż ſzykowáne Woyſko/ Proporce roſpuśćić kazał: z zarza wyćiągnął/ á z drugiey ſtrony zás brát iego Anthoni ieſzcze z więkſzym Woyſkiem. Co Czechowie widząc/ nie bárzo ſię śmiali/ zwłaſzczá iż ták nagle ná nie przypádli/ ktorych ſię oni dopiero w kilku dniách ſpodźiewáli/ Krol Czeſki máiąc też Woyſko nie máłe/ obleżenia Miáſtá nie odmienił: ale wziąwſzy lud iezdny/ ktorymi Ziemię Lucelburgſką pſował/

wał/ ćiągnął przećiwko Anthoniemu/ bacząc go z
więkßym Woyskiem być przećiwko Reinchardowi/
Niemce Rynskie puśćił: Stoczyli bitwę wielką/
ták iż łamánia drzewá/ y w pawezy á w zbroie tłu-
czenie w Mieśćie Lucelburgu słyßeć było: ácz też
y tam wielki rozruch był/ iáko w Mieśćie oblężo-
nym bywa: Co Lucelburczycy bacząc/ á Posłow
swych powieść słyßąc o Lozáńczykach/ iż pogodá ná
nie przypádłá/ wyćiągnęli też z Miástá wßytką
mocą z onymi/ ktorzy ie oblegli bitwę stoczyli. A
nie mogli im żadnego odporu strzymáć/ ále im vstę-
powáć muśieli. O czym Krol Czeski słyßąc/ iął
Woysko obieżdżáć/ aby niektore ku Miastu obroćił/
ná pomoc onym ktorzy vstępowáć muśieli. A gdy
niektore z hufcow Niemieckich odłączyć chćiał/ z
tych ktore był obroćił przećiw Reinchardowi/ oba-
czywßy go Reinchard/ przebił się przez Woysko ku
niemu: a gdy go obaczył/ wźiął drzewo od iednego
z swych/ vderzył w Krolá/ że się z Koniem prze-
wroćił: á wnet był od Lozáńczykow obskoczon/ ták
że nie mogł mieć od swych rátunku żadnego: w tym
go Reinchárd poimał/ y do koniá swego przywią-
zał. Co Czechowie bacząc/ y Niemcy z Edelzesu/
iż ich Krol poimán był/ tłumámi się w vćieczkę dá-
li: ktore Lozáńczycy gdy gonić chćieli/ Reinchard
zátrąbić roskazał/ aby im pokoy dáli/ sámi się do
plonow obroćili/ gdyż w Obozie ábo w okopie
Krolá Czeskiego wielka korzyść byłá/ ktorą on tam
częśćią z łupow Ziemie Lucelburgskiey zgromá-
dźił/ częśćią też z sobą przywiozł. Tám Reinchárd
y brát iego Anthoni/ z ludem swym wyćiągnąwßy/
bespiecznie bráli co się komu zdało: nikogo więcey
nie ránionó áni bito/ bo się też żaden nie przećiwił/
widząc

widząc Páná swego w poimániu. Reinchárd z An-
thonim/ rozdźieliwßy co nakoßtownieyße plony/
posłáli Xiężnie onego działu/ wespoł y poimánego
Krolá/ aby z nim czyniłá według vmysłu swego.
A posłáli przy tych dárzech z Rycerstwá swego ßeść
co nacelnieyßych/ ktorzy gdy Pánnie służby Pánow
swych zálecili/ dáry iey oddáli: y tego ktory iey o
złym myślił/ oddáli go iey w moc/ aby z nim vczy-
niłá coby chćiáłá. Pánna Posłow prośiłá/ aby Pá-
nom swym zá to dobrodźieystwo dźiękowáli/ ktore
nad nią y Xięstwem iey pokazáli: á one z ludem iey
z tákowey ćiężkośći wybáwili. Wnet Posły vczći-
wßy/ swoie nacelnieyße z Rády wyprawiłá z nimi/
áby Pánom od niey/ y od wßytkiego ludu iey dźię-
kowáli/ zá ich Rycerską pomoc. Nád to roskazałá
ich prośić/ aby raczyli do Miástá wiecháć/ á lepßey
wczesnośći vżyć w gospodách przyrządzonych/ niżli
tám w okopie pod namioty Krolewskimi. Co Pá-
nowie Lozáńscy rádźi zezwolili/ wnet w pięć set
koni do Miástá wćiągnęli do gospod/ ktore we
wßytkim hoynie opátrzone były. Ten wiazd Pá-
now tych do Lucelburgu był bárzo wesoły: ábo-
wiem rozmáite muzyki Mießczánie stroili/ witáiąc
tákowe obrońce swoie/ y wielkie im poczćiwośći
wyrządzáli. Potym przyßli Pánowie z rády Xią-
żęcey/ witáli ie z strony Xiężny/ á proßąc ich od
Pánny ná towárzyską wieczerzą/ ktorey oni nie od-
mowili: Prowádźili ie ná Zamek wßytek Senat
Mieyski/ y więkßa część dworu Xiążęcego/ nie z
mnieyßą vczćiwośćią/ iedno iáko w Miásto przyie-
ći byli. Gdy ná Zamek przyßli/ vyźrzeli przećiw
sobie Xiężnę Pánnę bárzo ślicznie idąc/ że wßy-
tkiego Xięstwá z Szláchćiankámi/ ták Pán/ iáko y
Pániemi

Pánien/ ktore przez czásy woienne przy Xiężnie by- ły/ ciesząc ią w smutku z Oycowskiey śmierći/ y tu- dźiesz strony obleżenia strasliwego. Te wszytkie go- towiły sie ku temu/ vpáść v nog tákowym obroń- com swym. Ale Pánowie Lozáńscy/ y wszytko Ry- cerstwo ich ktore przy Pánach było/ hamowáli ie od ták niepotrzebnych obrzędow. Xiężna ie na- przod niską pokloną przywitáłá/ dźiekuiąc P. Bo- gu/ że iey tákowe obrońce nie tylko zesłáć raczył/ ále ie tesz w dobrym zdrowiu záchował/ áby ie oglądá- łá/ á pociechę z nich miáłá. Krotką mową/ ále ro- stropną/ Pánna Krzystyná Xiężná Lucelburgská/ witánie swe y dźiekowánie odpráwiłá/ poddáiąc Pánom zwyćięzcom Xięstwo ktore obronili/ pole- cáiąc sie y sámá w łáskę y opiekę ich. Potym wszy- tkie z osobná przystępuiąc do nich/ vczćiwie z po- kloną witáły. A gdy ku wieczerzy przyszło/ á wodę ná ręce podano: vczczono tym Krolá poimánego/ iże iemu naprzod wodę podano/ potym Pánom z Lozány: y ták ie tesz do stołu sadzono/ iż Krol prze- dnie mieysce záśiadł/ á zá nim Pánowie Lozáńscy. Y byłá wieczerzá oná z wielkim dostátkiem koszto- wnych potraw/ y pićia rozmáitego/ zkąd wszyscy około stołow bárzo weseli byli: Chybá Krol Cze- ski/ będąc tákową vtrátą vszkodzony/ á nadostátek będąc w poimániu/ nie mogł mieć żadney krotofile: y owszem gdy go Anthoni Pan z Lozány vpominał/ áby dobrey myśli á wesoł był/ odpowiedźiał: Pá- nowie Lozáńscy/ gdyż do tego przyszło/ iżem sie stał więźniem Wm. przeto was Pánow moich o łáskę żądam/ ábych sie znośną summą mogł odkupić. Odpowiedźiał Anthoni: Woyná ktorąsmy wiedli/ przećiw W. K. M. nie byłá własna nasza/ ále byłá

Pánny

Pánny Xiężny Lucelburgskiey/ ktorey krzywdámi/ wielkiemi vtrátámi/ byliśmy ku temu pobudzeni/ żesmy iey ná pomoc przyiecháli: A ták to wszytko zwyćięstwo/ nie może być nikomu innemu przyczy- táne/ iedno sámey Xiężnie Lucelburgskiey: y W. K. M. niczyim więźniem ná ten czás nie możesz poli- czon być/ iedno sámey Xiężny Lucelburgskiey/ kto- ręś W. K. M. draznił/ y szkodźił bez przyczyny. Odpowiedźiał Krol poimány: Iż to iednák wiem/ że Xiężná Jey Mość tego zwyćięstwá nie przez ko- go innego/ iedno przez was Pány me doszłá/ proszę tedy/ áby Wm. do niey sie przyczynić raczyli o łá- skáwe szácowánie. A gdy sie Pánowie Lozáńscy ie- li do Xiężny zá nim przyczyniáć/ odpowiedźiáłá Xiężná: Gdyż przez Wm. stał sie Krol Je° Mość więźniem moim/ niechże tesz przez Wm. wyswobo- dzon z ięctwá będźie/ iuż ia to ná słuszne vznánie Wm. Pánow moich puszczam. Odpowiedźiał An- thoni z Lozány: Miłośćiwa Xiężno/ gdyż to Wm. ná násze vznánie puszczáć raczysz/ á Krol Jego Mość w to zezwala/ tedy ia z brátem moim/ zá dobrą y trwáłą przyiaźń y nagrodę vznawamy/ áby Krol Jego Mość tu przed námi vznawszy swoię niepra- wość w woynie niepotrzebney/ vkorzywszy sie/ żą- dał od Wm. odpuszczenia/ á postáwił rękoymie pe- wne/ á wieczny pokoy z strony swey/ y innych wszy- tkich/ ktorzyby sie ná potym więźienia tákowego/ iákożkolwiek mśćić chćieli: y ieśliby zkąd inąd Xięstwo Lucelburgskie náiazd potym iáki miáło/ tedy niech pewien będźie Krol Czeski bronić go/ iá- ko swey własney dźierżawy. Gdy to Krol Czeski záręczy/ y Przywilciem vpewni/ pod pieczęćią swo- ią y wszytkich Rad swoich/ tedy sie nam zdá/ iż może

D 3 by-

być wolno wypuszczon z tego więźienia. A gdy Krol Czeski w to zezwolił/ y nazáwtrz rękoymie pewne postáwił/ ktorzy zá to ręczyli/ iże onę vgodę pewnym Przywileiem vmierdźić chćiał/ zá zezwoleniem Rad swoich Koronnych/ y ich pieczęćiami/ był záraz wolno pusczony: á wszákże iuż iáko powinowáty/ vczćiwym gośćiem będąc/ á opiekunem Xięstwá onego/ nie záraz chćiał odiecháć do swych/ ále się pierwey z Pány Ziemskimi narádźić chćiał/ o słusznym postánowieniu Xięstwá ich/ iákoby w dobrym pokoiu było/ á iemu trudnośći nie zadawáło. Bo przyśiągł y záręczył się/ bronić iáko swoich własnych/ gdyby się iáki naiazd przytráfił.

Iáko Krol Czeski Antoniego z Xiężną Lucelburgską zdał, sam złym poselstwem postrászon, ále przez Pány Lozáńskie wybáwion.

KRol Czeski/ będąc iuż wolen z więźienia/ niechcąc mieć trudnośći/ ktorą ślubił Xięstwu Lucelburgskiemu/ broniąc go od niebespiecznośći/ á nieprzyiaćielskich naiazdow/ vmyślił Xięstwu onemu opiekuná tákowego zostáwić/ ktoryby się bez iego pomocy mogł otrząsnąć nie ledá komu. Powstawszy ráno/ posłał sobie po Pány Radne Xięstwá onego/ iał do nich temi słowy mowić: Wm. ráczćie wiedźieć/ w iákiem się ia powinowáctwo wdał Xięstwu temu Lucelburgskiemu/ żem się ia obowiązał ták o nim stáráć/ y o iego dobrym/ iáko o moiey własney dźierżawie: ia teraz iż odieżdżam do Krolestwá mego do Czech/ gdźiem brátu memu ná ten czás mieyscá swego zwierzył/ niżem się tu ważył wołowáć/ á niewiem iáko się tám dźieie. Tu też gdy odiadę/ iżbym ia wam prędkiego rátunku nie mogł dáć według potrzeby/ ále abyśćie tu pewnieyszego

stróżá niżli mnie mogli ná doreźdźiu mieć/ zda mi się/ że was Pan Bog tym łáskáwie opátrzyć raczy: Bo iż Antoni Pan Lozáński z brátem swym/ táki mi odpor vczynili/ nie łatwie się kto inny pokuśi/ áby się ná tákiego Páná targnąć miał/ gdy ieden z nich tym Xięstwem się opiekał: y ábym mogł tym bespieczniey w moim Krolestwie mieszkáć/ nie czyniąc wam częstych rátunkow. Zda mi się tedy rzecz Xięstwu ważnemu bárzo pożyteczna/ á práwie od Bogá zesłana/ ábyśćie Pannie Xiężnie swey wespoł y zemną rádźili/ iákoby oná sobie z tych dwu brátow iednego obráłá: ámybyśmy też tego ku temu przywiedli/ ktoregoby sobie obráłá/ iżeby się iey opieki y obrony ważey obiął. Abowiem ia z mey strony ilem powinien stáráć się o ważym pokoiu/ pewniey á vczćiwiey nie mogłbym iey opátrzyć/ iáko iednym z tych Rycerskich Panow. Panom Rádnym Xięstwá Lucelburgskiego vpodobáłá się rádá Krolewska/ y dźiękowáli mu zá nię/ prosząc/ áby się on do tego przychylił/ á Xiężnie tey rády dodał/ iż gdźieby się ich w tym dołożyć chćiáłá/ tedy oni zchęćią temu Pánu hołdowáć/ y wierni być chcą/ ktorego oná sobie zá Páná przyimuie. Krol gdy z Xiężną o tym iał mowić/ iuż w niey gotową tę myśl nalazł/ iż też y oná o tym myśliłá/ Anthoniego sobie obráć: tylko iż się obawiáłá tym Reinchardá nátusżyć/ áby nie miał zá to/ iákoby on od niey wzgárdzon był/ Krol odpowiedźiał: iże on w to potráfić chćiał/ iákoby Reinchardá Szwágrem łáskáwym/ á Anthoniego Oblubieńcem swym dostáłá. A gdy z nią w tey mowie był/ przyszedł Poseł z listem strászliwym od brátá iego z Czech/ iáko Miásto Prágę Turcy oblegli/ y iuż ná máło/ że im

Miásto poddáć muszę. Co vsłyszawszy Krol Czeski/ bárzo się zásmućił: á stáráiąc się o obronę/ vmyślił záraz Pánow z Lozány prośić o rátunek. Z temiż słowy do nich przyszedszy/ iął mowić: Mężowie zácni/ á sławni Rycerze/ iákoż się część wászá poważniey rozszerzyć/ á rozmnożyć może/ iedno gdy ludźi vpádłe/ wászym wspomożeniem rátowáć będźiećie: á zwłaszczá lud Chrześćiáński szczyćąc od Pogáńskiey mocy. A iżeśćie tu tákową litość wászę temu iuż straconemu Xięstwu okazáli: co zá część z tąd/ y co zá dźięki od ludźi zacnych/ co też záś zá zápłátę od Bogá odnieśiećie/ nikt tego zmiárkowáć y wysławić nie będźie mogł/ iáko dáleko sowitszą nagrodę weźmiećie/ gdy ták zacne Krolestwo Czeskie z rąk Pogáńskich wyrwiećie/ ktore teraz iest iuż práwie iákoby strácone: Abowiem Prágá wszyckiey Ziemie Czeskiey głowá/ w ćięszkim iest oblężeniu/ że się w kilká dni muśi poddáć/ ieśliże rátunku w tym czáśie nie dostánie: Przeto was zacni Rycerze o rádę y pomoc proszę/ máiąc tę nádźieię/ iż gdźie się wy przychylićie/ tam Pan Bog práwie szczęśći. Iżby praca wászá nie było bez nagrody/ tedy Anthoniemu Xięstwo Lucelburgskie w dźiedźictwo ziednam ieszcze dźiś/ á Reinchárdowi oczekiwánie pewne ná Krolestwo Czeskie. Abowiem gdy ia Wdowcem będąc/ żadnego potomstwá nie mam: ieśliże mię brat moy przetrwa iedyną Corkę máiąc/ gdyż też rokiem młodszy iest/ nie długo zá mną przyidźie źięćiowi Krolestwo zostáwiwszy/ ktorym Reinchárd pewnie będźie/ o czym się ia stáráć chcę. Pánowie Lozáńscy nic strászliwego nie słysząc/ wdźięcznie powieśći oney słucháli. Ná co Anthoni odpowiedźiał: Aczem wdźięczen iest potuchy/ ktorą mię

Wá-

Wászá Krolewska Mość ćieszyć raczysz/ wszákże iż iest pilnieysza tym co gwałt ćierpią porátowánie vczynić: ia y brát moy z Rycerstwem nászym/ ile z nas być może ieszcze dźiś w drogę się puśćimy/ abyśmy potrzebnym czásu nie zámieszkáli. Reinchárd tákże odpowiedźiał z chęćią/ y ia Náiáśnieyszy Krolu do boiu pospieszę/ odkłádáiąc nagrodę ná czas spokoynieyszy. Krol widząc ich pospiech/ że iuż záraz gotowi są/ rzekł do nich: Dźiękuię wam/ nie tylko z strony Krolestwá mego/ ále z strony wszytkiego Chrześćiáństwá: Bo się tám wielom Krolestw rátunek zstánie/ ieśli Pan Bog pomoc raczy. Aby tedy tá pomoc wászá tym znácznieysza byłá/ wszytko to Rycerstwo/ ktore pod obiemá Pány było/ pod ręką Reinchárdową będźie: A P. Anthoni/ iáko Xiążę Lucelburgskie/ z poddánych swych ludu weźmie/ ile się mu podobáć będźie. Odpowiedźiał Anthoni: Około tey potuchy/ ácz ná czas spokoynieyszy odemknąłem me pytánie/ ále iż lud Lucelburgski mam z sobą ku tey pomocy wźiąć/ oto teraz iuż pytáć muszę/ iáko mi ći posłuszni być máią/ ktorzy mnie nie należą. Odpowiedźiał Krol Czeski: Dźiedźiczká Xięstwá tego Pánná Krzysztyná/ izali nie iest pięknośćią swoią godná boku twego/ á to Xięstwo/ izali nie iest godno domu wászego? Odpowiedźiał Anthoni: Wszytkiemu temu szczęśćieby służyło: bym ia ku tey godnośći/ y dom moy mogł przyść. A viąwszy Krol Anthoniego zá rękę/ szedł z nim do Pánny Krzysztyny/ rzekł do niey: Panno/ iżem ia dáleki obrońcá Xięstwu temu/ oto opiekuná Xiężnie dawam/ aby Páństwo iey tym bespiecznieysze było. Odpowiedźiáłá Pánná: Ia W. K. M. zá tákową opátrzność dźiękuiąc/ Páná An-

tho-

thoniego z Lozány zá Páná ſobie znam. Támże ſo-
bie ręce dáli: á weyzrzawſzy na Reinhárdá/ rzekł:
Otożem temu počzął/ á Wm. też życzę bárzo w
krotkim czáśie. Wnet prędkie Weſele ſpráwiono/
dla potrzeby Czeſkiey.

Iáko Anthoni z Xiężną Lucelburgſką zdan
ieſt, á iáko prędko od niey odiechał,
ſmutną zoſtáwiwſzy.

KRol Czeſki/ ácz ſię kwápił do Ziemie ſwey z o-
broną/ iednák chcąc Lucelburg z dzierżawą
ſwoią Ziemią Edezelſką w beſpiecżnośći odiecháć/
zoſtał przy Weſelu Anthoniego z Xiężną: á w tym
czáśie lud ſwoy dał ſpiſáć/ ktory ſię był roſproſzył w
poimániu iego. Nád to/ ludu nowego z Ziemie
Edezelſkiey przyiął. Xiąże nowe Anthoni/ ten też
Woyſko w tym czáśie dał ſpiſáć/ poki Weſele z Xię-
żną Lucelburgſką miał: á to tylko przez tydzień
trwáło. W tym czáśie krotofile ácz rozmáite były/
iednák Woyná przyſzłá w Czechách/ ſwą potrzebą
wſzytko Weſele káziłá. Bo ácz y ſam Krol Czeſki
w Turnierzech gonił ná oſtrze/ y ná grele/ y wiele
Rycerſkich ſztuk czynił: wſzákże wſzytko iákoby z
niechcenia ſię dźiało/ ábowiem mu twałáłá domo-
wa potrzebá w vmyśle/ iż mu ſię krotofile nie prá-
wie chćiało: Przeto y Pánowie Lozáńſcy nie mogli
mieć bieśiády beſpiecżney/ o tym z nim rádząc/ iá-
koby ſię iego Kroleſtwu prędki rátunek mogł ſtáć/
á iżby ſię dobrze dárzyć mogł. W tym tegodniu zá
pilnośćią wielką/ był lud wypráwion. Y wnet
ſkoro Przełożeni Xięſtwá Lucelburgſkiego/ Pánu
ſwemu nowemu przyśięgli/ ruſzyli ſię Pánowie z
Krolem/ zá ludem ſwym.

O ſmutnym żegnániu Xiężny Lucelburgſkiey, z
ſwym Pánem młodym Anthonim.

WIdząc Xiężna Krzyſztyna/ iż Pan iey młody ná
tę Woynę iecháć muśiał/ ácz tego z wielkim ża-
lem vżywáłá/ boiąc ſię złey przygody: iednák w to
zezwaláiąc/ żáłośnie go żegnáłá/ winſzuiąc mu
ſzczęśliwego przywrocenia. Rzekłá do niego: Mi-
ły proſzę/ áby to przećiw woley Wm. nie było/ gdy-
żeś Wm. iuż z łáſki Bożey rzeczą prawie Xiąże-
ćiem Lucelburgſkim ieſt/ racżże to Wm. y znakami
Xiążęcymi pokázáć/ iáko wierny namieſtek y Poto-
mek świętey pámięći Páná Oycá mego/ chćiey Wm.
iecháć we zbroi iego/ ktora ieſt hęcowan y Herbem
iego/ ozdobiona. Nád to/ niech idźie Chorągiew
z Herbem iego przed Woyſkiem Wm. ábyś Wm.
znácznym Xiążęćiem tego to Xięſtwá był/ y owſzem
wiádomym. On iey odpowiedźiał: Námilſza/ racz
Wm. baczyć/ żem ia Herbowi temu nie ieſt przyło-
żony/ áni mi on ieſt podany: álem ſię y owſzem z tym
Herbem vrodźił; ábowiem nie zbroia áni propo-
rzec Lwem ieſt známionowany/ ále me właſne lice
tym ieſt Herbem náznáczone/ ieſzcze w żywoćie Má-
tki mey/ doſtałem łopy Lwiey ná licu/ ktora mnie
vrodzonym Pánem Xięſtwá tego to znácżyłá. A w
tym rzekł do ſługi zbroyniká ſwego: Poday mi
moy Hełm: A gdy mu go przynioſł/ vyźrzáłá
Xiężná Lwią głowę ná nim w wierzchu/ y rze-
kłá: Prawieś Wm. z tym Herbem vrodzony/
ábowiemći Hełm Páná Oycá mego niebożczyká/
rownie tákowego Lwá ma: z tymże ſię pożegná-
wſzy/ rozieicháli. A ćiągnąc záraz Ziemią Krolá
Czeſkiego/ mieli opátrzenie wſzelákich potrzeb/ zá
roſkázániem Krolewſkim/ bowiem wſzędy wſzelki

[illegible] mieli/ y vczciwie ie tez przyimowano z wielką ochotą.

Iáko brát Krolá Czeſkiego przed Prágą od Turkow, y od Słowakow zginął.

NIźli Krol Czeſki z pomocą ſwoią do Czeſkich granic przyiechał/ roſkazał Cár Turecki ſwym/ aby wſzytką mocą ſzturmuiąc Miáſtá Prági dobyli/ á iżby tey pracey ſwey iuż koniec vczynili. Co bacząc Krolewſki namieſtnik Frydrych/ brát Krolá Czeſkiego/ iż iuż Turcy wſzytką mocą przećiwko Miáſtu ieli ſie gotowić wezwawſzy Rycerſtwá ſwego/ iął do nich ták mowić: Bráćia moi/ nam nie lza zá murem czekáć nawálnośći Pogáńſkiey/ gdyż obroná w murzech ſłaba ieſt/ ále ſie pokuśmy oſtátniego ſczęśćia ſzukáć/ a z nim ſie ten dźień zabáwić/ aby murom dáli pokoy/ ażaby zátym nieiáka pomoc zkąd przyść mogłá/ ábo iednák rácżey tam przed Miáſtem poginiemy/ mamyli tu bydź iákoby w chlewie poimáni/ ábo mamyli tu pectwienia ich nad ſobą czekáć/ lepiey nam tám śmierć zá śmierć weſpoł przeſtymarczyć: bo w tych murzech/ y w Mieyſkiey obronie ieſt wielka wątpliwość. A gdy mu wſzyſcy w to zezwolili/ káżdy co nazbroyniey mogł/ przy Krolu ſie wypráwił: á choćiaż káżdy z nich Rycerſtwo ſwoie doſtátecznie pokázował/ y káżdy z nich po kilká zábił/ iednák znákow vbywánia Pogánow nie było/ przed wielką mnogośćią/ y owſzem im ich więcey porázili/ tym Pogánow więcey przybywáło. Co niektorzy z Czechow bacząc/ chcąc pracey ſwoiey odpocząć/ do Miáſtá ziezdżáli: Noſtátek/ przy Krolu prácowitym/ bárzo ich máło zoſtáło. W tym Krol ſtrzelinem poćiśnion/ á przez zbroię przebit/ iż ná plácu zoſtáć muśiał. Co widząc

widząc ći co przy nim byli/ iż mu rátunek ich nie był pożyteczen/ áni ćiáłá iego odnieść mogli/ wzad vſtąpiwſzy/ vćiekli ku Miáſtu: ábowiem ſię Pogáńſtwo do Krolá zábitego gwałtem gárnęło/ áby znamienitey korzyśći doſtáli/ á niektorzy záś Czechy áż przed Brámę gonili.

Iáko Krol zábity od Turkow, przed Prágą był ſpalon.

TVrcy vkázuiąc okrućieńſtwo ſwoie tym ſrożey/ ćiáło zábitego Krolá Czeſkiego/ koniem zá nogi przywlokſzy przed Miáſto bliſko/ vnieććwſzy wielki ogień/ wrzućili weń ćiáło iego/ áby oni co ná murze Praſkim widząc/ Miáſtu opowiedźieli/ á ſámi áby ſię z tąd polękáli/ á ku poddániu Miáſtá/ innym w Mieśćie rádźili. Przeto tymże czáſem nagwałtowniey ku ſzturmowi ſzli/ ſzturmuiąc ćiężey niż pierwey. Ale Czechowie zwłaſzczá Mieſzczánie/ czynili wielki obpor/ áż ſię ćiężko z Krolewſkiey śmierći ſmęćili/ zwłaſzczá Ezglatyná/ Corká iedyna Krolewſka/ tá ćiężko płácząc nárzekáłá/ iáko tá ktora Matki ſwey w młodych lećiech oſtrádałá: nád to/ y Oycá ſwego ták mátnie teraz ſtráćiłá. Obawiáiąc ſię (czego iuż bliſko było) áby y Wiáry ſwey weſpoł z Oyczyzną vtráćić nie muśiáłá. A gdy w tákowym ſmutku y przeſtrachu będąc/ do P. Bogá o zmiłowánie wołáłá/ z podźiwieniem ludu wſzytkiego. Poſeł Srzyiá iey Krolá Czeſkiego przybieżał/ mowiąc do niey/ y do Pánow Rádnych/ ktorzy iuż o poddániu Miáſtá rádźili/ ten rzekł do wſzytkich: Bądźćie dobrey myśli/ á nie poddáyćie ſię: ábowiem Krol Pan wáſz/ iedźie wam z wielką obroną ná pomoc/ máiąc przy ſobie Xiąże nowe Lucelburgſkie/ y brátá iego z Lozány/ á wſzyſcy

mái.

máią lud nie máły/ y bárzo ćwiczony/ vfayćie w P. Bogu vczynią was iesżcze dziś wolnymi/ tylko sie wy ná mur mieyćie/ abyśćie do tąd bronili/ poki w tył im oni nie vderzą: gdy oni iuż w gotowym szyku zewsząd opátrzeni ćiągną. Panowie słysząc te poruchę/ Xięży ná Modlitwę kazáli/ sámi z Mieszczány/ y z ludem naiemnym ná mury bieżeli/ z wielką mocą nieprzyiaćielowi odpor daiąc; wszákże nie długo w oney pracey byli/ bo straż Turecka do Woyská przybieżawszy/ opowiedáli swym Hetmánom/ iż lud wielki Miástu ná pomoc ćiągnie: á przeto Turcy tę nie powolną nowinę słysząc/ wnet sie nazad obroćili/ chcąc onym przychodniom zástąpić: vyrzeli/ á oni iuż przećiw im z hufcy vszykowanymi ćiągną/ y drudzy iuż Oboz ich zápalili/ wszytko pozabijawszy cokolwiek sie do zbroie ćiągnąć chćiało. A gdy ták nagle ná Turki przypádli/ á oni wszytkie gotowośći w przestrachu zápámiętawszy/ hufcom nowym/ á ludowi wytchnionemu nikt sie zástánowić nie mogł. Ale y z Miástá strzelbą párzono/ pusćili sie Pogánie ná wsteç/ niechcąc wiele fortuny kuśić: á to tym nawięcey/ iże Woysko ich w żadnym szyku iuż nie było/ ale y owszem zewsząd ogárnionemi sie być baczyli/ ięli znacznie vstępowáć. Co ich Cár Turecki bacząc/ począł im w oczy zaieżdżáć/ chcąc ich od vćiekánia powśćiągnąć/ á nazad ku odporowi nawroćić. Ktorego obaczywszy Reinchard/ koniem swym przytarszy/ drzewem mu záwadziwszy prawie w bok/ że drzewo w nim vwiązło. Co widząc Turcy/ iż ich Pan poległ/ iuż wolną vćieczkę máiąc/ wnet plac około Miástá vprzątnęli: á gdzie sie komu nabespieczniey być zdáło/ tám co wskok przyspieszał/ á wszákże ich mnogość wielka w pogoniey poległá/ nie mniey przed Miástem ná placu/ ktorych śćierwy/ á zwłaszcza celnieyszych z Cárowym/ dał Krol Czeski ná proch przed Miástem spalić/ gdzie też y oni ćiało bratá iego spalili. Po dokończeniu oney Woyny/ wćiągnął Anthoni z brátem swoim z ludem ich/ w Oboz Turecki/ á tám sobie gospodę vlubili. Krol Czeski wiechał do Prági/ przećiw ktoremu bratunká iego Krolewná wyszłá witaiąc go/ á dźiękuiąc mu zá pomstę Oycá iey/ y zá wybáwienie Miástá: co z wielkim płáczem czyniłá/ żáłuiąc śmierći Oycá swego/ y ták sromotnego pogrzebu iego. Stryi Pánnę ćiesząc/ mowił: Prożno ć miła bratunko/ iuż płáczem Oycá twoiego/ á brátá moiego nie przywabisz/ gdyż on tám iuż iest/ zkąd żáden ná świat nie żąda sie wroćić/ choćby mu kto ten wszytek świat obiecował/ wszákże iżći częśćią o pogrzeb vczćiwy idźie/ tedy temu pogodźiemy vczćiwym obchodem/ á miasto ćiáłá iego/ kośći pozbierawszy/ w kosztownym ie grobie pochowamy.

O pogrzebie, á vczćiwym obchodźie zábitego Królá, y iáko Corká iego Reinchárdowi dána.

KRol Czeski rozumieiąc o bráćie swym zabitym/ iáki mu pogrzeb Turcy vczynili/ dał z pilnośćią kośći iego zebráć/ y w trunnę kosztowną włożyć: wezwawszy Ziemstwá wszytkiego/ y okolicznych Xiążąt/ sąsiádow/ vczynił mu zacny obchod/ y włożyć dał go do grobu kosztownego/ ktory dla niego spráwion był. A po ták zacnym pogrzebie/ miał Krol Czeski rozmowę ze wszytkimi Radámi koronnymi/ w te słowá mowiąc: Panowie mili/ ia áczem Krolem wásszym był/ iednákem to Krolestwo przez nieboszczyká brátá mego więcey spráwował: á to dla

tego/

tego/ iż ia v Rynu tám tych krajow á dźierżaw náſzych/ więcey przeſtrzegáć muſzę dla częſtych náiázdow/ niż wy tu kiedy maćie: chybá iże teraz do was Pogánin przez Węgry przyſzedł/ wam ſzkod wiele poczynił/ y mnie brátá mego zábił. Co aby ſię wam więcey nie przydawáło/ potrzebá ſię nam o tym rozmowić: zwłaſzczá gdy ia podług mego ſtárego zwyczáiu/ krajow Rynſkich przeſtrzegáć muſzę/ á przy was częſto być nie mogę: A iż tu wam vſtáwicznego ſtrożá potrzebá/ Corká brátá mego/ ácz nabliżſza tego dźiedźictwá ieſt/ zdołáć tego nie może: o czym y ſámi wy rozſądźić możećie. Potrzebno wam tedy zemną około tego ſię ſtáráć/ zkądby iey towárzyſzá godnego/ á człowieká Rycerſkiego doſtáć/ ktoryby o obronie tey Korony czuyny był/ á náiázdom poſtronnym nie dopuśćił. Panowie wyſłuchawſzy Krolewſkiey rády/ dźiękowáli mu zá tę opátrzność/ że o nich pieczę mieć raczył/ proſząc/ aby on do końcá raczył ie Pánem/ á ſobie namiáſtkiem życzliwym opátrzyć: mowiąc/ iż oni ná ten czás nic godnego z poſtronnych Pánow nie czuią: Krol odpowiedźiał: Gdyż wam ieſt miłe to ſtáránie moie/ ktore dla was mam/ y z tey przyczyny dawaćie mi w moc/ abym wam dał Páná według myśli moiey. Ja tedy iáko ten ktorym winien wiernie ſię o tym ſtáráć/ niewiem godnieyſzego y wam pożytecznieyſzego/ nád Reinchárdá z Lozány/ ktory z brátem ſwym włáſnym Anthonim Xiążęćiem Lucelburgſkim/ mnie ku woli to vczynili/ że zemną ku obronie wáſzey włáſnymi nákłády ſwymi tu przyćiągnęli: to co Pan Bog przez męſtwo ich vczynić raczył/ ſtáło ſię to z wielką poćiechą wáſzą: A zwłaſzczá namieniony Reinhárd/ ważył ſię w wielk.

niebeſpieczność/ gdy ſię przez gęſty huffiec Pogáńſki przebił/ y dośięgſzy Cátá ich/ nie odiechał go żywo: czym nam Woynę ſkończył/ á wam wielki pokoy vczynił: ktorego ku przeſtrzegániu godnieyſzego nádźieć nie możećie: á chcąc mu też nagrodźić pilność y chuć iego/ nie wiem czym innym w to vgodźić maćie/ tylko gdy do tego radźić y vchylić ſię będźiećie/ aby on zá poſag Kroleſtwo Czeſkie wziąwſzy/ miał ſobie dźiedźiczkę zá Małżonkę/ á was też zá wierne poddáne. Wſzytkim ſię wola Krolewſka vpodobáłá/ y prośili wſzyſcy iednoſtaynie/ aby záczętey á dobrze vważoney rzeczy dopomogł. Naprzod tedy Krol do brátánki ſmutney ſzedſzy/ ktora w śierotctwie będąc/ nie mogłá bydź poćieſzona/ dokąd nie ſłyſzáłá o nagrodźie/ iż iey Stryi miáſto Oycá chćiał opiekuná dáć/ y Kroleſtwu obrońcę ziednáć. O czym gdy rozumiáłá/ podáłá w moc Pánu Stryiowi ſwemu/ áby czynił coby ſię mu nasłuszniey być zdáło. Wnet Krol wſkazał po Pány Lozáńſkie/ proſząc by do niego ná Zamek przyiechali. A gdy ie vyźrzał/ powſtał ku nich zá trzecie viąwſzy/ do Krolewny z nimi ſzedł: gdźie ie Krolewna vczćiwie witáłá/ dźiękuiąc im zá wierny rátunek. Oni też nie mniey wielką poczćiwośćią/ ſtanowi iey godną/ pokłon czynili. Rzekł tedy Krol do Anthoniego Xiążęćiá Lucelburſkiego/ temi ſłowy: Miłośćiwe Xiążę/ iże Wm. lutośćią poruſzony/ vczyniłeś Wm. Chrześćiáńſki rátunek Xięſtwu Lucelburgſkiemu/ ktoreś Wm. wſpoł z dźiedźiczką zá poſługę ośiągnął. Tey poſługi ácz też Pan brát Wm. wiernie pomagał/ tám ſię mu poſługá iego nie nagrodźiłá: tu záś Wm. też pomoc raczył/ á iednák nagrodę poſługi brát Wm.

ośiągnie. Bo iákom Wm. ślubił stáráć śię o tym/ iákoby też Pan Reinchard ku nagrodźie swey przyszedł/ tedy iż nam P. Bog nad nieprzyiaćielem poszczęśćić raczył/ á nam pokoiu vżyć/ przez naznacznieysze zwyćięstwo Páná Reinchárdá/ ktory głowę wszytkiego Woyská zabił. Jemu zá te posługe oddawam Pannę bratunkę moię/ prawą dźiedźiczkę Krolestwá Czeskiego: dáiąc mu zá posag z nią wszytkę Koronę Czeską. Zá ktorą życzliwość naprzod Anthoni/ á potym Reinchard/ wysoce mu dźiękowáli. A wnet Krol Pannę wźiąwszy/ posádźił ią sam ku niemu/ y zrękował ie: A zátym poczęli wnet kosztowne Wesele gotowáć.

Iáko Reinchárd ná Krolestwo Czeskie koronowan, y potym z Krolewną oddan, właſną dźiedźiczką koronowan: ktora też z nim wespoł koronowána byłá.

GDy iuż wszytko ku tákowym godom nárządzono/ y wielki ziazd ostał śię Pánow zacnych postronnych: był Reinchard z wielką vczćiwośćią Koronowan/ wespoł z piękną Panną Czeską Krolewną: z ktorą go Biskup w Stadło święte Małżeńskie zdał. Y było wesele obfite przez pietnaśćie dni/ z wielkimi krotofilámi/ tylko iże tańcow dla Krolewskiey śmierći nie było. Wszákże igry rozmáite y zbijánia/ máło nie káżdego dniá były: á zawsze Reinchárd miedzy wszytkiemi naprzednieyszy/ bo śię mu żaden w śiedle nie ośiedźiał/ ktorykolwiek przećiw niemu pokuśił: Zadze wielką przyiemność miał v ludu wszytkiego/ bo śię barzo chwalili z Rycerstwá iego/ mowiąc ieden ku drugiemu: Zaprawdę nas Pan Bog Krolem mężnym opátrzył/ ktory nie tylko gránic swych obrońcą/ ále też rozszerzcą być może/ gdyż to postáć iego/ y wszytek postępek iego/ iawnie nam w nim obiecuie. Co śię iednak w krotce zyśćiło/ iako z Włoskiey Kroniki obaczymy. Abowiem w krotkich lećiech podbił pod moc swoię wszytkie Pułnocne krainy/ aż do Fryslandskiey Ziemie/ y panował w Czechách nád inne Krole/ ktorzy przed nim w Czechach krolowáli. A gdy śię skończyło ono wesele ták szczęśliwie/ iechał Anthoni wespoł z Krolem iuż Edezelskim/ káżdy do swey dźierżawy: Anthoni do Lucelburgu/ Krol do Ziemie Edezelskiey w Ryńskie krainy. Anthoni mieszkáiąc w Xięstwie swym spokoynie/ vżywał wiele biesiad y krotofil z Panią młodą swoią: Tá mu porodźiłá dwu synow/ pierworodnemu dał imię Bertram/ á drugiemu Loierz: ten był potym Pánem w Dotdániey/ gdźie założył Miasto swoie/ á w Mozyrzu zbudował most záchy/ w czym y podźiśdźień iego pámiątká trwa. Anthoni potym Oćiec iego: przyczyną słuszną pobudzony/ muśiał walczyć przećiw Fráyburgskiemu Grabi/ zá ktorym potym y do Ratus ćiągnął/ wszytkie mu dźierżawy odiął/ á onego zewsząd wygnał. Co widząc Krol Edezelski/ dał Bertrámowi Synowi iego/ Corkę swoię/ ktorą iedyną miał: á zádze był Bertram Krolem Edezelskim/ po śmierći Świekrá swego. A ták ći dwá Synowie Anthoniego/ przyszli ku wielkiey czći y dostoyności. Wszákże śię tu wroćić muśim/ á o tym wieść nieśże rzecz/ iáko śię Meluzynie y Raymundowi z drugimi syny ich wodźiło: Abowiem y Raymund w tym czáśie ostał śię walecznym/ ćwicząc Syny swe/ iákoby Lew lwięta swoie: y podbił pod swoię moc wszytkę kráinę/ aż do Brytániey. Gofroy Syn iego/ ktory ząb kiernozi

miał/

miał/ ostał się Mężem srogim á okrutnym/ y ták śmiałym/ iż się y ze Lwem potkáć nie lęknął. W tym cżáśie przyszły straszliwe wieśći z Normándyey/ o iednym okrutnym Olbrzymie/ ktory wielkośćią swoią y mocą/ wszytkę Normándyą poniewolił: y iuż do gránic Brytáńskich przychodząc/ wielkie szkody czyni/ lud morduie y rozpądza/ z wielkimi korzyśćiámi odchodząc/ á wszyscy ktorzy się on pokuszą/ żywo mu nie vchodzą/ ták/ że názacnieyśi Rycerze odieżdżáią swoich dźierżaw/ szukáiąc vyśćia iego. Vsłyszawszy Gofroy o nim/ nigdy weseł szy nie był/ iedno gdy o tey srogośći á mocy iego vsłyszał: nátychmiast iął się ku niemu gotowić/ nád rádę Oycá swego/ ácz mu Márká serca nie kázilá: bo się nie rádá pieśćiłá z nimi/ przeto im z domu rádá dopomagálá. Słysząc Gofroy/ iż iuż Olbrzym ten przychadzał do Zámku Rotelsed/ ktory Márká iego zbudowáłá/ á iż około niego szkody wielkie poczynił/ wybrał się spiesznie ná ten Zámek/ áby go ztámtąd wyszpiegowawszy/ mogł co rychley dopáść/ gdyby on tám po plony przyszedł.

Iáko Ráymund od Brátá swego námowion, áby przećiw ślubowi Meluzynę oglądał, z czymby się dniá Sobotniego báwiłá, á iáką mu to troskę przynioſło.

W Tym cżáśie/ skoro Gofroy odiechał przećiw Olbrzymowi/ miał Oćiec iego wielkie frásunki ná się/ że przez nie máło żony swey/ y przy tym zdrowia swego nie stráćił. A to się stało z námowy iego brátá/ ktory był Hrabią Forteskim: ná ten czás przytráfiło się/ że tenże Hrabiá Forteski był wezwan ná Wesele/ y vdáło się mu iecháć/ mimo brátá Ráymundá/ á było ráno w dźień Sobotni/ gdy Meluzyná ná swym pokoiu byłá. Ráymund brátá wdźięcznie przyiął/ y sąsiády ktorzy z nim przyiecháli: kazał Ráymund kosztowny obiad dlá nich gotowáć. A gdy goście byli przywitáni od Ráymundá y sług iego/ pytáli się o Pániey Meluzynie/ chcąc ią też pozdrowić. Ráymund im odpowiedźiał: Iż Páni Meluzyná ná ten czás choruie/ ták/ że y náwiedźić od nikogo nie pożąda: Brát iego wziąwszy go zá rękę/ odwiodł się z nim ná stronę/ iął mowić do niego: Pánie bráćie/ nie miey mi zá przykre/ iest mi ćiężko słyszeć o tobie tákowe ludzkie obmowiskó/ ktorych między sąśiády nászemi pełno: ábowiem iedni szydzą z prostośći twoiey/ iże żony swoiey nie śmiesz rozgniewáć: ábyś się miał o niey wywiádowáć/ co oná w Sobotę zá táiemną sprawę ma. Bo iedni o niey ták dźierżą/ wiedząc o iey krásie/ iże iey nie sam tylko vżywasz/ ále dniá Sobotniego dopuszczasz iey z inym swey woley/ od ktorego oná te bogactwá swoie ma: co tobie iest vszczypliwośćią niemáłą/ á ty to nie potrzebnie ćierpisz/ mogąc pewnie wiedźieć/ co żoná w tych cżáśiech zá sprawę miewa. Y zda mi się też to sámemu/ że się ná tym nie mylę/ iż gdybyś wzgląd ná to miał/ pewniebyś y dźiś niewdźięcznego gośćiá v niey widźiał. Bo y dźieći twoie/ ácz ná wielkieć stany przyszły/ iednák tego podeyzrzenia zgłádźić nie mogą/ áby ludźie o nich nie myślili/ áby nie mowili. Y ktoż wie ieśli ie Oćiec własny wychował? Ponieważ Mąż Márki ich o sprawie iey Sobotniey nic nie wie. Ráymund te słowá słysząc/ dał się w gniew vwieść/ zwłaszcza iż mu ták o ludzkim domniemániu sprawę dał: przeto wnet z gniewem rzekł: O niechże iey ten ślub kto inny złym

á nie ia trzymam/ wiemći iżem iey zá ten czás ślubu
mego pilnie ſtrzegł/ abym ſię dnia Sobotniego o
niey nic nie wywiádował/ ále iuż zá rádą twoią/
dłużey ſię wſtrzymáć nie mogę/ abym ſię dowiedźieć
dźiś nie miał/ co zá nie ſłuszną ſpráwę w ten dźień
miewa/ iż ſię ták táiemnie kryie. A porwawſzy
miecz/ rzekł: Zdybięli kogo przy niey tam ktory ieſt/
pewnie że mi od tego mieczá/ y z ſwym drużbą
vmrzeć muśi; w tym pobiegł do ſklepu onego/ w
ktorym był Zdroy prágnących zámurowan. Abo=
wiem ten ſklep naypierwey zbudowáć dałá/ aby
tam w nim ſwoy pokoy miewałá. Przyſzedſzy ku
drzwiom gniewliwie/ te były żelázne/ iął w nich
pilnie dźiurki ſzukáć/ ktorąby tám pierwey wey=
źrzeć mogł/ niżliby tám miał kołátáć: á gdy żadney
dźiurky nie mogł ználeść/ ktoraby tám weyźrzeć
mogł/ nálazł gwoźdź w drzwiách oſtábiony/ ten do
oſtátká mieczem wyiął/ tąż dźiurą weyźrzawſzy/
tylko ſamę vyźrzał we Zdroiu śiedzącą/ nágo iáko
pálec/ pięknego licá y ćiáłá/ y wſzytkich członkow
kſztałtownych aż po pępek/ ále od pępka wielki
ogon miąſzy/ by v wielkiego Smoká/ á bárwá bár=
zo podobna byłá bárwie ná wężu/ y kſztałt wſzytek
był po temu. Vyźrzawſzy ią tym ſpoſobem w wo=
dźie śiedzącą/ iął ſam ku ſobie mowić: Otoż to
ieſt tá przyczyná/ dla ktorey mię ták ślubem ćiężkim
záwięzowáłá: boiąc ſię ſnadź iż widząc ią/ abym
ſię nią nie brzydźił/ y ludźiom iey w tym nie rozſłá=
wił. O iákożem ia to ſzálenie vczynił/ iżem ſię ná=
mowić dał/ zá ták długi czás nic o to nie dbáiąc/ y
mogąc przyśięgi moiey ták pilnie ſtrzec/ iákom zá
ták długi czás czynił: teraz oto dałem ſię nieſzczę=
ſnemu człowiekowi/ ku ſwey wielkiey ſzkodźie á

wiecznemu ſmutku námowić/ iż oto dla oglądánia
mego zá rádą iego/ mam ſtráćić moię námilſzą Mał=
żonkę/ z ktorą mi Pan Bog ták długi czás fortunił/
y miły płod á vczćiwy z nią dał/ przez ktory mogę
długiey pámiątki doyść ná świećie. Ale coż mi
potym/ gdyż tę vtráćić muſzę/ ktora mi wſzyſtkich
tych fortun moich námiękſzą przyczyną/ ábowiem
mi to ſzczerze powiádałá/ gdy po mnie żądáłá ták
pewnego ślubu/ żem ſię o niey nigdy dniá Sobo=
tniego badáć nie miał: bo iáko mię rychło vyźrzyſz/
ták mię więcey pewnie nie oglądaſz. A ia teraz nie
tylkom ſię o niey badał/ alem ią y oglądał/ y tę iey
dolegliwość prawie iuż obaczył/ ktorey oná przede=
mną ták pilnie chroniłá: Wſzákże by mogł kto do
mnie rzec: Y coż ták lámentuieſz y nárzekaſz/ y ktoż
wie ieśli to oná obaczyłá? Ale ia mogę temu odpo=
wiedźieć: Ach nieſzczęſny/ dáleyćiem od niey był/
gdym Stryiá mego ták nie bacznie zábił: á wżdy
oná nie tylko moy vczynek/ ále też prawie y myśl
moię ſmutną ná ten czás wiedźiáłá/ á terazby tego
wiedźieć nie miáłá. Ach bym ſię grzechu nie bał/
lepieyby ſię mey ćięſzkośći pomśćić nie mogł/ ie=
dno ten miecz moy przez tego przebić/ ktory mi tey
popędliwośći mey przyczynę dał. A gdy ták z onym
lámentem ku brátu przyſzedł/ brát pátrząc nań/ nie
mogł rozeznáć co Raymundá więcey dolegáło/ ie=
śliże gniew/ czyli ſmutek: bo oboygá przy nim bez
miáry baczył: Przeto ku niemu z ſmutkiem y z gnie=
wem poſzedł/ chcąc go ſmutkiem ſwym podpomoc/
á gniewem krzywdy iego pomśćić. Y w tym ku nie=
mu rzekł: Byłże kto przy niey? A on mu gniewem
odpowiedźiał: O byłać zábita śmierć/ bogday śię
podkáłá/ przyiechałeś mi ze wſzytkim nieſzczęśćiem

moim/ boday byłá ćię więcey nie oglądał. Widząc tedy ćiężki gniew iego/ y ſmutek nie máły: baczył że też winę nań kładł/ dla oney namowy/ przeto wnet wezwawßy ſług ſwoich/ kazał konie wywieść/ á wśiadßy/ odiechał tám y ſwoiey drugiey drużyny/ ktorzy tám z nim przyiecháli: ći też bacząc roſterk między bráćią/ ácz nie wiedźieli dla czego/ wśiadßy też ná ſwe konie/ poiecháli w ſwą drogę za Grodem Forreſkim. Raymund w onym ćiężkim ſmutku/ w ćiężką niemoc wpadł/ ßedßy na ſwoy pokoy/ leżał narzekáiąc przez on cały dźień/ y w nocy mu ſen ná oczu nie poſtał. Aż o pułnocy/ gdy Meluzyná z ſwey łáźnie wyßła/ ięła ſie iey czeladź vſkarżáć/ iáko Pan iey w ćiężkim záfráſowaniu/ nie wie nikt dla czego: tylko Lekarze twierdzą/ iżby iego żywotá ledwo do dnia miało być. Oná o tym ſłyßąc/ wnet do niego weßła/ ięłá go ćießyć/ y też na zdrowie pytáć. A gdy łáſkáwie ku niemu mowiła/ mile ſie mu łaßąc/ mniemiał za rzecz pewną/ iżby o iego zdrádźie nic nie miała wiedźieć: przeto ſie w nim vmyſł vweſelił/ iákoby ią znowu nalazł: bo oná ácz wßytko wiedźiała/ wßákże bacząc iże ſie nią nie brzydźił/ ani też tego nikomu nie powiedział: bacząc też/ iż ſie z tego ták bárzo fráſował/ niechćiáła ſobie tego zdrády ćiężyć/ czyniła iákoby nic niewiedźiała/ ſkądby oná choroba nagle nań przypádła. On też bacząc ią przećiw ſobie być łaſkáwą/ opuśćił ſwą troſkę/ począł być dobrey myśli/ ták/ że iuż Lekárzow inych nie było potrzebá/ y przywroćiło ſie mu opußczone zdrowie/ gdy zá fráſunkiem chorobá vßłá/ ále Meluzyná co ſie iey przydáło/ opuśćić tego ſamá w ſobie nie mogłá: wßákże iáko mądra/ mórzyłá gniew w ſobie/ dokąd w nim inßa przygodá gniew nie wſkrzeſiłá.

Iáko

Iáko ſię drugi ćięźki fráſunek Ráymundowi począł, á gorſzy był pierwſzego: á to iż Syn iego młodſzy zoſtał Mnichem.

ON pierwßy á przeßły ſmutek/ ácz w Ráymundźie iuż był vmorzon/ wßákże go Meluzyná v ſiebie táiąc/ ná bácznośći ſmutnie miáłá: ále iedem kłopot domu nie znißczy/ przypádłá przeto przyczyná ießcze więkßego. Bo ácz miłe śianie ono było/ gdy Syn Mnichem zoſtawał/ wßákże żniwo z wielkim ſmutkiem przyßło/ ktore ſie ták zbieráło: Syn ich śiodmy imieniem Fraumund/ iże ſie około piſma ták bawił/ vſtáwicznie przeleżał w Klaßtorze Malerzu/ máiąc oſobliwe rozmowy z Mnichy vczonymi. A ten Klaßtor był założon y zbudowan Meluzyny Mátki iego nákłádem: á byłá temu Klaßtorowi wielka opátrzność od niey dána/ zkądże Fraumund chęći doſtał w Klaßtorze z Mnichy ſwoy byt zacząć: iął Raymundá Oycá ſwego o to prośić. Czego Oćiec ácz mu bronić niechćiał/ wßákże mu rozradzał/ przywodząc mu ná bácznośc Rycerſtwo bráćiey iego/ ku czemu im dopomogło ßczęśćie/ y iáko ie Pány á Krolmi wielkiemi poczyniło. Przywodząc mu też ná pámięć Gofroiá/ ktory o to ważył gárdło ſwe przećiw Olbrzymowi okrutnemu/ á ten od żadnego przed tym zwyćiężon nie mogł być/ ile ſie ich nań pokuśiło. Teraz brát twoy Gofroy/ odważył gárdło ſwe przećiw niemu/ ieślize ſie mu pofortuni cożći ſie zda/ tákiey ćći przez to doyść może. Owo widźiß Fraumundźie/ poſtánowienie bratow ſwych/ w ſtánie Rycerſkim/ ty ſam z nich chceß ſie owcą ſtáć/ aby ćie czeſto golono/ co twym bratom będźie bárzo gniewno/ ieśli ty ſam w tey hordźie zbabieieß. Zda mi ſie Synu miły/ iżćiby

pocżą

porádniey było/ gdyż Duchownym bydź chcesz/ á wiesz iákie záchowánie z Papieżem mam/ ktory iest Száfarzem wszelkich dostoieństw Duchownych/ izáliż by nie lepiey Biskupstwo mieć Arteskie/ ábo Páryskie/ niżli prostym Mnichem być? Fraymund odpowiedział: Iż nalepszą chęć ku temu miał/ áby tylko Mnichem w Malerzu był. A gdy y Meluzyná nie byłá temu przećiwna/ chcąc też mieć iednego z swych Synow Duchownym/ podáłá Raymundowi Pánu swemu w moc/ z Synem począć coby mu się nalepiey zdáło. Raymund widząc wolą Syná swoiego/ y też Matczyne zezwolenie/ niechćiał się sprzećiwić dáley/ sam Syná swego Fraumundá do Málerzá odprowádził/ y Mnichom go w opátrzność polećił/ z wielkimi dáry ktore on tám z nim dał: z czego się Mniszy nie pomału vweselili/ iż tego między się dostáli/ zá ktorym pod nádzieią byli/ iż miáło do Klásztorá wiele dobrego płynąć/ ále ćię im on śmiech w wielki płacz odmienił/ bo dla tego Mnichá iednego/ wszyscy srodze poginęli/ y z oną wielką Máiętnośćią/ w ktorey sobie roskoszowáli: o czym niżey lepiey zrozumiemy.

O Poselstwie wesołym od Królá Czeskiego, y Xiążęćiá Lucelburgskiego, o ich szczęśliwym zwyćięstwie, y ná godność wstąpieniu, y co zá smutek w to z Klasztorá przyszedł.

Mnichowskie obleczenie/ z wielką poćiechą miáło być: ále w tym czáśie z Rycerskich Synow/ większe y trwálsze przyszło. Abowiem Reinhard zostawszy Czeskim Krolem/ tákże Anthoni będąc Xiążęćiem Lucelburgskim/ z wesołemi nowinami wyprawili Posły swe/ Oycu y Mátce o swym szczęśćiu opowiádáiąc: z czego oni wielką poćiechę

wźięli/ y choćiaż z rád wielkie dźięki Pánu Bogu czynili/ á wszákże się im oná rádość prędko w smutek obroćiłá: Abowiem iż się rádość onego poselstwá po wszytkiey Ziemi rozgłośiłá/ przyszły one wieśći y Gofroiemu do vszu/ ktory prawie w tym czáśie iuż był okrutnego Olbrzymá Gedeoná zwyćiężył: y Oycu swemu myślił o tym poselstwo odesłáć. Ale ći ktorzy mu szczęśliwość bráciey iego opowiádáli/ lutowáli też wespoł tego/ iż Fraumund przyszłey częśći swoiey drogę zágrodził/ wlazszy w kápicę miásto zbroie. Co Gofroy słysząc/ niechćiał wiáry dáć/ ále rzekł: Niepodobna/ áby w tym ták Rycerskim narodźie/ miał się táki wyrodek okázáć/ ktoryby ták zbábieć miał/ iáko wy mnie o Fraumundźie powiádaćie. Wszákże/ by to prawdá być miáłá/ nie żyw mię Boże ná świećie/ żebym go ze wszystkim Konwentem spalił/ gdyż wiem iżby tego ni z kogo nie miał/ iedno z tych niecnotliwych Mnichow námowy/ ktorzy go vstáwicznie około siebie báwili. Wszákże iż znam Fraumundźie Rycerski vmysł/ ácz nie bystry ále tym vważnieyszy/ nie mogę temu wierzyć/ áby się ták zbłáznić miał. Gdy prawie w tey rozmowie był/ álić Poseł od Oycá do niego przyiechał/ ktory mu listem Oycowskim oznaymił/ iáko się poszczęśćiło bráciey iego w tym czáśie: iż Reinhard Krolem Czeskim został/ Anthoni też Xięstwá Lucelburskiego dostał: á iż brát iego Fraumund w Malerzu Mnichem został/ pod nádzieią iże y ten ku wielkiey dostoyności Duchowney przyidźie/ ieśli będźie długo żyw. Gdy Gofroy ná to mieysce w czytaniu przyszedł/ rozpalił się gniewem wielkim/ y rzekł zaraz: O wywyższę go y z tymi lotry Mnichami/ iż ie do Nieba płomieniem wyniosę. A

zatym wnet do ſlug ſwoich rzekł: Siodłayćie konie/ á poiedźmy tam.

Iáko Gofroy Mnichy zſukawſzy, weſpoł z Klasztorem ſpalił.

GOfroy/ ácz obronno y też z wielkim dworem przyiechał/ iż mogł Mnichy wßytkie powyśćinać: wßakże ná nie y miecza ku grożie nie dobył/ tylko ich do śiebie wezwał/ wßytkich do wielkiey izby/ ktorey okná dobrze mocno zapárrzone były. Iął do nich temi słowy mowić: Wy niecnotliwi ludźie/ izali Klaßtor ten zbudowány iest ludźiom Rycerskim/ á nie ludźiom ćichym/ pokornym/ y nabożnym? Przecześćie tu do śiebie wwabili Młodźieńcá/ ktoremu z strony męskiey vrody/ y z strony zacnośći domu tego/ przystoyny był własnych bratow náśládowáć/ niżli was złych przewrotnych ludźi/ ktorzy więcey lubośći á roskoßy pátrzyćie/ niżeli powołánia waßego/ ku czemu iż śię wam brat moy w to łotrostwo á prożnowánie vwieść dał/ niech też weſpoł z wámi tych roskoßy vżyie/ o ktorych wßyscy wnet wiedźieć będźiećie. Y kazał swoim drzwi opátrzyć/ aby żaden nie vßedł: sam z ſlugámi wyßedßy/ kázał ie mocno zatarásowáć: á wnet roskazał swym/ aby wßytkich co ich w Klaßtorze było mocno pozámykáli: potym kazał wielki ogień nad oną izbą wielką/ tákże y przededrzwiámi naniećić/ á sam z drzewem swym przed Klaßtor wyßedł/ strzegąc gdźieby kto z niego vćiekáć chćiał: z onego ták wielkiego nániecenia/ zewßąd się ogień wielki wyrzćił/ że y namnieyßy człowiek przed ogniem z Klaßtorá nie mogł vyść: ale ilkichkolwiek tam było/ wßyscy zgorzeć muśieli. O czym gdy Raymund Oćiec iego vsłyßał/ co zá kłopot

wßytek

wßytek dom iego z rad podiał/ o tym niżey ßeroce mieć będźiemy: pierwey przesłyßawßy Gofroiowe zwyćięstwo nád Gedeonem Olbrzymem/ niżli był ná te Mniską Woynę wyiechał.

Iáko Gofroy Gedeoná Olbrzymá przewyćiężył, y gdźie się z nim potykał, á iáko dáleko sławá iego o tym zwyćięstwie przyszłá.

ZRobiwßy Gofroy tak okrutną robotę/ wroćił się ná Rorſel Zamek/ z ktorego był wyßpiegowáć chćiał Olbrzymá Gedeoná. Ale gdy się mu tam przytrafić nie mogło/ wywiádował się o nim gdźieby bytem vstáwicznym mießkał. Powiedźiano mu/ iż tu w ßeśćiu milach wźiął Pánu iednemu Zamek ná wysokiey skale/ ktory ták wysoko leży/ iże go z dołu mało doyrzeć: á iest przystęp ták przykry do niego/ że go y mnießy dolezć nie może/ bez pomocy tamtych co ná Zamku mießkáią: Abowiem tam oni wćiągną kogo chcą/ á kogo tam niechcą wieść/ gdy iuż blisko do wierzchu przyydźie/ kamieniem go ná doł zbiią/ abo drzewem zepchną/ gdyż się im łażąc tam naczwor nog niemaß iako bronić/ bo ich tam żadna strzelbá nie dośięże. A ma tam zacnych ludźi dosyć/ ktore on sobie poniewolił służyć/ acz są domow wielkich/ wßakże ie gwałtem do tego przyćiągnął/ iż ßanuiąc zdrowia/ muszą mu hołdowáć. Odpowiedźiał Gofroy: Niedopußczonożby Posłá mego do niego? Rzekli/ że pußczą. Wnet Gofroy list nápisał temi słowy: Doßedł płacz vßu moich/ ktory poddani moi dla ćiebie mieć muszą: Bo im żywność gwałtem bierzeß/ á nie iesteś niemym zwierzęćiem/ ktoregoby trudno spytáć/ przecz ty ßkodźiß ná mym gruncie? Bobyś powiedźiał/ że snadź ßukaß ktoćby tego bronić chćiał/ ale iżći inßi

tego

tego ćierpią y dopuszczáią/ ia tego ćierpieć nie mo-
gę: nie wiem też kiedy ćię mam ná gruncie moim
szukáć/ gdyż to rozumiem/ iż tam rychley idźieß/
gdźieć nikt nie broni: Ale chceßli práwo dobre mieć
do mey máiętnośći/ zeydź do mnie/ á czyn ze mną o
moię máiętność/ ieśli zginę pod twymi rękami: iuż
będźieß miał bespieczne práwo do wßytkiey máię-
tnośći mey: ia także chcęli imienie me w cále zacho-
wáć/ mußęć tę moc odiąć/ ktorą czyniß poddánym
mym gwałt. A to chcę vczynić tylko sam/ niczyiey
pomocy (procz Bogá mego) vżywáć niechcę/ y tu
pod Zamkiem czekáć ćię będę/ áż do mnie przyść
muśiß. Ná co mu Olbrzym odpowiedźiał: Mu-
śiałby twoy Pan długo tám śiedźieć/ niżliby śię
mnie doczekał: ále ia chcąc mieć drogę wolną/ Páná
twego nie długo spłoßę. A zátym roskazał/ aby Po-
słá bez ßkody ná doł spußczono. On sam zbroię swą
ná śię włożył/ drąg stalny w ręce wźiął/ á trzy poći-
ski żelazne zá pás/ ná kßtałt kiycá: wźiąwßy przed
śię stalną páwężę/ ßedł ku niemu zá Posłem ná doł/
ktory acz nawyżßą miał puł osmá łokćiá/ iednák
tym Gofroiá nie vstrożył/ tylko iż mu dźiwna by-
łá oná wysokość iego. Ci ktorzy przy Gofroiu by-
li/ w krzewinę názad vstąpili/ pożegnawßy śię z
Gofroiem/ poki Olbrzym ná doł nie zßedł swoią
zwykłą drogą: Bo wysokie stopnie mogł on prze-
kroczyć przeto miał łatwe stopnie nád inße ludźie/
Gofroy widząc przyśćie iego/ wśiadł ná swoy koń/
przy ktorym ná łęku miał palicę żelazną/ wißąc y
miecz przy boku: ále wźiął drzewo z ostrzym/ y od-
iechał ná rownią: gdźie piękna łąká źielona byłá.
Idąc Olbrzym ku niemu/ pytał go/ mowiąc: Coś
ty zacz? On mu odpowiedźiał. Jestem Gofroy
zebá-

zebáty/ dźiedźic z Lozány/ chcąc z tobą czynić o mey
własny grunt/ ktory mi przez práwá pustoßyß. Od-
powiedźiał mu: Nie będźie ćię z to/ ále iż ćię wi-
dzę twemu rownemu ogromnego/ poßánuię twey
młodośći/ nádgrazyże krzywd swoich z inßey strony/
nie day gárdłá twego o tę troche/ o ktorą dźiś
vmrzeć muśiß/ ieśli śię z emną potkaß: przeto śię
názad bierz pokiś zdrow. Odpowiedźiał Gofroy:
To czym ty mnie groźiß/ sámego ćię potka: A gdy
iął Olbrzym ná rownią przychodźić/ puśćił śię
Gofroy z koniem ku niemu/ trafił tak pießego drze-
wem w pierśi/ áż go ná wznak powalił/ wßákże
zbroi iego nic to nie ßkodźiło/ y wnet śię okrutny
człowiek gniewem porwał/ bo mu to przykro było/
iż od pierwßego rázu vpádł: gdyż zá to miał/ iże
śię Gofroy z koniem powalił od swego rázu/ Gofroy
sąś z drzewem názad vskoczył/ chcąc powtore ku
niemu natrzeć. Olbrzym mniemáiąc by vćiekł/ ći-
snął zá nim pociskiem iednym/ á iż z prędka ćisnął/
vniżywßy/ vtrąćił koniowi obie nodze przednie/ że
zárazem ná gębę vpadł. Gofroy widząc że koniem
iuż władáć nie mogł/ puśćiwßy drzewo/ porwał z
łęku palicę/ opárł śię Olbrzymowi bieżącemu ku
sobie/ á on drągiem żelaznym mierzył weń vderzyć.
Gofroy ćiężkiemu zámieśieniu/ ná stronę chybko z
rázu vskoczył. Olbrzym chybiwßy/ w źiemię ták
ćiężko vderzył/ iże mu drąg w źiemi do połowice
vwiązł: niżli go Olbrzym ku gorze wyniosł/ Go-
froy przyskoczywßy/ vderzył go palicą w łeb/ áż
sąś od onego rázu padł: á niżli śię ku porwániu
pokrzepił/ powtorzył Gofroy drugi raz palicą/ áż
Olbrzymowi Hełm z głowy odpádł: Porwał śię
Olbrzym/ y powstał: ále do tąd wyrwał Gofroy
miecz

miecz swoy/ ćiał go przez łeb/ aż sie mu do zab ro złupił. A iż też Olbrzym prawie w ten czas sie zá nosił kiedy y Gofroy/ vderzył też Gofroiá w Hełm/ że wespoł z nim vpadszy/ záledwo sam ku sobie przyszedł/ áby był Olbrzymá ták nie poráził/ izby był Olbrzym powstáć mogł/ á iego leżac zastáć/ iuzby mu był więcey powstáć nie dopuśćił. Ale Gofroy przyszedszy ku sobie/ vyźrzał Olbrzymá zá bitego/ rzekł do niego: Otoć raz zá raz/ álec moy lepszy/ obázwa sie tu nie złożyło: á widząc Olbrzymá iuż bez dusze/ vyźrzał Trabe ktorą/ ktora mu ná grzbiećie wisiáłá/ á wźiąwszy ią od niego/ zá trąbił w nie: ku ktoremu głosowi y owi z Zamku/ y owi z krzewiny/ ku niemu sie zbiegli/ dziekuiąc P. Bogu iż on okrutnik poległ: dziekuiąc też Gofroiowi/ iż ie mestwem swym wybáwił. Co sie wnet nie tylko po oney krainie rozgłośiło/ ále one sławá przyszłá áż do Nowergiey/ gdźie rownie ták drugi był/ á nikt sie mu oprzeć nie śmiał. A niźli Gofroy one droge odpráwił/ gdy iechał Klasztor Malerski spalić/ w tym czáśie przyiechał Poseł Nowergiey/ ktory listy do Gofroiá miał też w ták kowey potrzebie: á słysząc iż miał Gofroy záśie do Rotselá przyiechać/ doczekał go tám on Poseł.

Co zá kłopot stał się w domu Ráymundowym/ gdy się dowiedźiał o spaleniu Klasztorá: y iáko frásuiąc się, vtráćił swoię Meluzynę, y wszytko szczęśćie swoie z nią.

PRzedszy zawsze pospiech złe ma niż dobre/ ták sie prosto y Raymundowi przydáło: iż Poseł poś dnieyszey spráwy Gofroiowey/ o spaleniu Klasztor pierwey Raymundowi przyszedł/ niżli on co mie z zwyćiestwo nad Olbrzymem oznaymić. A gdy Ro

stwo chćiáłá przebaczyć/ślubuiąc sie tego do swoiey śmierći chronić. Oná mu odpowiedźiáłá: Już to rzecz nie można/ ábyś ty mogł ludźiom z wiadomośći wyiąć/ coś im raz wyiawił/ á iam też tu ná świećie dłużey być nie miáłá/ iedno pokiby dwá nie wiedźieli moiey vłomnośći/ toś ty nie iedno dwiemá/ ále prawieś wszytkiey Ziemi dźiś obiáwić muśiał. A ták iáko tobie niepodobna ludźiom mie z wiadomośći wyiąć/ z tą moią vłomnośćią/ ták y mnie nie można tu z tobą być skoro słońce zeydźie: ale iż mi luto/ gdyż wiem że to budowánie me/ ktorem ia tu z wielką pracą/ kosztem y pilnośćią zbudowáłá/ ma sie wszytko wniwecz obrocić/ á kámień ná kámieniu niema zostáć: gdybych wam przyczyny nie oznaymiłá/ á nauki nie dáłá/ czymbyśćie temu zábieżeć mogli: Przeto Pánowie mili moi wierni poddáni/ tę náukę ode mnie zá vpominek mieyćie/ á pilnie to wypráwćie/ chcećieli wolni być od przyszłych przygod wászych. Naprzod wiedźćie/ że Fraumund Syn moy/ ktory z Mnichámi zgorzał/ tenby był Páństwu temu przyszłą wielką szkodą/ gdyby był męstwá swego dorosł: Ták dźiekuyćie P. Bogu/ iże go z świátá zgłádźił. O Mnichy też żádnego żalu nie mieyćie/ bo im to sam P. Bog przez Piorun wyrządźić miał/ przez ich wielkie zbytki/ ktore w tym nádániu moim broili/ iże gorzey było niźli w Sodomie. Wszákże Gofroy ktory ie popalił/ ten Klasztor záś kosztownie zbuduie/ y dobrymi ludźmi osádźi/ przeto tego iuż nie żáłuyćie/ á tym P. Bogá nie gniewayćie: bo ten co złego szánu. ie/ iest ták nie práw/ iáko ten co dobrego zábiie. Jeszcze pilnie náto bacźćie/ábyśćie zgubić Syná moiego/ ktory sie ze trzemá oczymá narodźił/ co naryćhley

zábili/ boć ten iest tey Ziemie wielkim zepsowániem. A ná znák to wam zostáwiam/ iż Raymund Syn moy będźie Grabią Fortskim/ ná mieysczu brotá mego. Dyterych záś będźie Pánem w Portenachu/ y w Rorselu/ abowiem obadwa mężnemi Rycerzmi będą. W tymże postąpiłá się ku oknu/ y rzekłá płáczliwie do Męża swego: Jużći przychodźi czás mego zginienia/ wszakże ten Zamek nawiedzáć będę/ iáko często ma w nim Pan nowy nastáć/ wzowćiesz tu proszę was Pánow Radnych/ niech się z nimi pożegnam. Y ięłá Męża swego temi słowy żegnáć: Zegnaycie P. Bog mego sercá ochłodo/ w ktorymech się ia nawięcey kochałá: Zegnaycie P. Bog namilszy Małżonku/ tyś był wszytká roskoszą moią. Zegnaycie Pan Bog moy nawyższy skárbie/ ktorymech się ia nád wszytkie ćieszyłá: Zegnaycie P. Bog miły Mężu/ ktorego mię wiernosć nád wszytko weseliłá. Zegnay was Pan Bog namilsi moi wierni Pánowie Radni/ y poddani.

A w tym rownymi nogámi wskoczyłá ku oknu/ á natychmiast opádły száty z niey/ z ktorych się miasto nog/ wywlokł ogon długi á miąższy/ w zmiąsz iáko sámá byłá miąższa/ ále ku końcowi co dáley to ćieńszy/ á był wzdłuż o piętnaśćie stop/ to czyni puł osmá łokćia. Ná ten czás gdy Raymundá żegnáłá/ we mdłośći się nie baczył/ bo od smutku práwie zá martwego leżał: ále gdy lecąc krzyknęłá/ ocknął się iákoby ze snu/ y porwał się zá nią pátrzyć/ á oná niż się ku gorze wzbiłá/ trzykroć Zamek oblećiáłá.

Zá ktorą Raymund żáłośnie pátrząc/ mowił: O żegnayże ćię P. Bog moiá namilsza Páni/ á wierna Małżonko/ nawiernieyszy moy przyiaćielu/ opiekuniczko moiá/ z tobąć iuż idźie wszytká poćiechá moiá/ zdrowie/ y szczęśćie. A gdy iey więcey doyźrzeć nie mogł/ sam ná sobie włosy targał/ przeklináiąc ten dźień y godźinę/ ktorey się národźił/ nic milszego sobie nie żądáiąc/ iedno aby záraz̄em vmrzeć mogł. Wszyscy przy tym kłopoćie będąc/ muśieli rzewno płákáć: náostátek widząc/ iże się to iuż odmienić nie mogło/ poczęli go ćieszyć. On też odtychmiast legszy/ długi czás z frásunku chorował/ ani odtychmiast wesołey godźiny mogł mieć. Bo iáko go smutnego naprzod byłá przyięłá/ gdy opłákował śmierći Stryiá swego/ tákże go też smutnego odeszłá/ w opłákiwániu vtráty iey/ z ktorey nigdy poćieszon nie mogł być/ chybá gdy mu Mamki powiádáły/ iáko nocą do dźiatek swych przychodźiłá/ y kármiłá Raymundá z Dyterychem/ ále ony nie śmiáły się do niey ozwáć: to kiedy od nich słyszał/ był nieiáko vweselon/ spodźiewáiąc się/ iżby się záś niegdy ku niemu wroćić miáłá: ácz oná poćiechá prozna byłá. To był znák pewny/ iże oná te młode dźiatki pod czás kármiłá/ bo onych dźiatek zá ieden Mieśiąc ták wiele przyrastało/ iáko pierwey zá ćwierć Roku.

Iáko Gofroy do Nowergiey wezwan, przećiwko Grymołdowi Olbrzymowi okrutnemu, przećiwko ktoremu nikt nie śmiał.

IAkośmy pierwey mieli o Pośle z Nowergiey/ ktory był posłan po Gofroiá/ przećiwko okrutnemu Olbrzymowi Grymołdowi/ ktory w Nowerdźie będąc/ á szkody wielkie czyniąc/ od nikogo nie mogł być przezwyćiężon/ aż Gofroy tám być muśiał: o czym nie tylko z Nowergiey Ziemstwo/ ále też y sam ten okrutny Olbrzym z Praktyki o tym wiedźiał/ iż go ten zwyćiężyć miał. Przyiechawszy

tedy Gofroy do Rotſelá po ſpaleniu Klaßtorá/ wyrozumiawßy poſelſtwo z Nowergiey/ nie długo odwłocząc/ zaraz ſię wybrał: á wśiádßy do Okretu/ nie długo do Nowergiey przyiechał/ y był wdźięcznie przyięty od wßytkiego Ziemſtwá/ ktorzy go o ratunek przećiw ták ćieżkiemu ßkodnikowi prośili: obiecuiąc mu/ iż ieśli ie wybawi/ tedy nadeń Páná y Krolá innego niechcą mieć. On im odpowiedźiał: Iże dla tey potuchy wáßey nie iechałbym tu był/ by mię nie ćiągnęłá lutość płáczu y vćisku Chrześćiáńſkiego. Nad to/ iż oſobliwą do tego chuć mam/ potykáć ſię z ludźmi ták ſrogiemi/ nic ſię ich okrućieńſtwá nie lękam/ ále y owßem mię teſkno/ iżbym go co rychley vyźrzał. A ták do tego ſię miey ćie/ abyśćie mi przydáli człowieká wiádomego/ coby mię tym rychley ná mieyſce doprowádźił/ gdźiebym go tym rychley doyźrzeć mogł/ potym on precz niech odieżdza/ niechceli ſię przypátrzáć náßemu ßermowániu. Przydáli mu tedy Pánowie Mężá wiádomego/ ktoremu gory y láſy/ gdźie ſię ten okrutnik chował/ dobrze wiádome były. A gdy z nim z záránká áż ku południowi/ wiele gor y láſow obiechał/ náoſtátek obroćili ſię ku ſkále bárzo wyſokiey Mármurowey/ ná wielkim puſtym leśie/ w ktorym drzewá nigdy nikt nie śmiał rąbáć/ boiąc ſię okrutniká ták ſrogiego/ w tymże leśie pod ſkáłą wyſoką w głębokim pádole/ záyźrzał Przyſtaw łśnienie zbroie/ á oná mu ſię przed oczymá błyſnęłá: á gdy ſię iął przypátrzáć z dáleká miedzy láſem gęſtym/ obaczył Olbrzymá śiedzącego pod Dębem wielkim w ćieniu: y zląkł ſię/ áż zádrżał. Co Gofroy bacząc/ rzekł do niego: A czegoż ſię lękaß? Czy go tu gdźie baczyß? Odpowie-

dźiał Przyſtaw: Ach Pánie/ iákoby mię przeſtrzelił kiedym go tam záyźrzał/ ono v ſkały pod Dębem wyſokim śiedźi w chłodźie. Ledwo iż go Gofroy mogł obaczyć/ iuż Przyſtaw obá boki koniowi w oſtrogi viął/ nic nie bacząc iże z przykrey gory vćiekáć miał/ ná ktorą ledwo konie zá ſobą wćiągnęli. Tákći to zbytnia boiaźń/ y bacznośc odeymuie/ gdy człowieká ogárnie. Co bacząc Gofroy/ do niego mu ſkoczył/ mowiąc mu: Nie boy ſię bráćie/ oto ßyię złomiß kwápiąc ſię/ boiß ſię śmierći/ á w oddchłan iey bieżyß. Odpowiedźiał: Pánie/ przebog niebawże mię dłużey przy ſobie/ boć temu nie śmiech kto tego widźi/ á dáleko temu ćięzey ná kogo on pátrzy. Rzekł mu Gofroy: Slubuięć o zdrowie/ nic ſię nie boy/ á ſtoy tu z dáleká/ abyś tylko widźiał/ iáko mi ſię z nim powiedźie/ bo máß vyźrzeć poćiechę twoię/ przez vpadek tego złego Pogániná: boć mam zá to/ iżći P. Bog pod moie nogi podrzući. A ták tu bądź dobrey myśli/ wßák tu on ćiebie nie vyźrzy/ á iać ſię z nim ták zetrę/ żeć mu przechadzki nie dopußczę. Stańże tu w gęſtwinie/ zkąd nas doyźrzeć możeß/ á iać tám ku niemu poiádę. A gdy odiechał iákoby ná dwoie ſtáiań/ rozrzedzony był láſ/ ktory łátwie przeyźrzeć było/ y mogł Gofroy iáśnie pátrzyć ku Olbrzymowi/ tákże y Olbrzym go iuż obaczył/ wßákże bacząc go tylko ſámego/ nie záraz ſię porwał do ſwey zbroie/ mniemáiąc go bydź tylko Poſłem do śiebie/ z nieiáką vmową od Miáſtá: ále gdy vyźrzał/ á Gofroy drzewo ſwe pod páchę bierze/ grożno ſię ku niemu máiąc/ niechćiał ná mieyſcu śiedźieć/ ále ſię porwał ku niemu.

Iáko Gofroy Olbrzymá poráźił, iż przed nim Olbrzym vćiec muśiał z ránámi.

POrwawſzy ſię Olbrzym/ pochwycił drąg miąższy á długi/ iáko nawiękſzy páwąz/ idąc z nim ku Gofroiowi/ iął pytáć: Zkądeś ty/ á co tu chceſz? Gofroy rzekł: Nie przyiechałem tu do ciebie ná rozmowę/ ále iżbym cię żywotá zbáwił. Olbrzym odpowiedźiał: A tedy mi żyć nie dáſz? Ey proſzę cię/ miey litość nádemną. W tym przytárł nań Gofroy/ vderzył mu w pierśi drzewem/ że ſię przewroćić muśiał: á porywáiąc ſię z źiemie/ rzekł do Gofroiá: Wierzę że ty zemną nie igráſz? Zápędźił ſię z drągiem ná Gofroiá ze wſzytkiey śiły/ chcąc go zá rázem ſprzątnąć. W ten czás Gofroy koniem od niego obroćiwſzy/ vſkoczył mu w ſtronę/ y wnet z koniá zśiadſzy/ záś ſię ku niemu obroćił/ boiąc ſię áby mu koniá nie obráźił/ gdyż tylko tego iednego z ſobą miał. Olbrzym z podnieśionym rázem zá nim bieżąc/ ſtánął pátrząc co czynić chce/ iże z koniá ſkoczywſzy/ pieſzo ſię ku niemu wroćił: rozważáiąc Olbrzym on tęgi raz przy ſobie/ że ſię pokrzepić nie mogł/ iżby ſię nie miał powálić/ rzekł do Gofroiá: Prawdá żeś mi dał raz ták tęgi/ żem od niego páść muśiał/ ábym był zbroie po temu nie miał/ pewnie bym z tym rázem nie wſtał. Wſzákże niż z tobą co dáley pocznę/ powiedz mi zkądeś/ á iáko cię zowią? On odpowiedźiał: Ieſtem Gofroy z wielkim kłem/ á przyiechałem tu z dálekiey ſtrony dla ciebie/ ále mię nie czeſtuieſz iáko Gośćia przyiemnego. Odpowiedźiał Olbrzym: A tyś to ieſt/ ktoryś mi Synowcá Gedeoná zábił/ y mnie to myśliſz vczynić/ ále wnet doznaſz czegoś doiechał: á w tym ku niemu z drągiem ſkoczył: ále Gofroy máiąc pilnie wzgląd ná zámierzenie iego wczas mu zrázu vſkoczył. Olbrzym chybiwſzy bárzo mocnym zápędzeniem/ gdy w źiemię vderzył/ ledwo z niey mogł drąg wyiąć/ á zátym Gofroy ćiął mu mieczem ſwym w rámię práwe/ że zbroiá puśćić muśiáłá/ y wćiął mu w rámię/ że mu ręká powiſłá/ zbroiá go też ięłá opádáć/ wſzákże iż był mánkáry/ ſkuśił iedną ręką przećiw Gofroiowi/ widząc go bydź práwey ręki: á porwawſzy drąg iedną ręką/ vderzył ná Gofroiá ták tęgim rázem/ iż gdy mu z niego Gofroy vſkoczył/ wpadł mu drąg ná połtorá łokćiá w źiemię/ przeto mu ſię w poły przepadł od wielkiego rázu. Widząc Gofroy Olbrzymá iż bez oręzá był/ przyſkoczył záś z mieczem ku niemu/ ćiął mu ránę wedla gárdłá/ gdźie go oboyczyk zbroyny opadł/ á wſzákże ſię en raz o przednią bláchę opárł/ iż mu nie mogł bárzo ſzkodźić. Widząc Olbrzym iż ſkrzątwy nie miał/ áby mogł ku orężu innemu przyść/ ſkoczył ku Gofroiowi/ á pięśćią mu w hełm vderzył ták ćiężki raz/ że ſię Gofroy ledwo opárł: w tym go Olbrzym zá bárki viął/ á Gofroy puśćiwſzy miecz ná źiemię/ viął ſię z nim w pás/ vżywał Gofroy ſwych fortelow rozmáićie/ wſzákżeby był mocy Olbrzymowey nigdy nie zdołał/ gdyby były rány nie mdliły Olbrzymá: ále w mordowániu á biedzeniu gdy ſię wſpoćił/ wzruſzyły ſię rány/ że go poczęłá krew vchodźić: Gofroy ácz to baczył/ wſzákże ták długo w páſowániu trwáć niechćiał/ bo mu też ckliwo było/ począł ieden drugiego puſzczáć/ pátrząc ku czemuby ſię potym śięgnąć. Gofroy ná ſwoy miecz poglądał/ iákoby go co naprędzey dopáść mogł/ boiąc ſię by go Olbrzym nie vprzedźił. Olbrzym záś myśłił ku ſkále/ boiąc ſię by mu Gofroy iáſkiniey w ſkále nie záſkoczył. Ale gdy ſię puśćili/ káżdy ſię miał wolno do ſwego fortelu: ábowiem Gofroy ácz

oddychàiąc/ znienagłá do ſwego mieczá ſzedł/ Ol-
brzym mu w tym nic nie záwádźił/ y owſzem ku te-
mu przyſpieſzał/ iákoby co rychley do iáſkiniey ſwey
przyſkoczyć mogł : o czym Gofroy iże nie myślił/
nie rychło vćieczkę iego obaczył.

Iáko Olbrzym bez oręża będąc, á iże go krew vchodźiłá, do iáſkinie w ſkáłę ſkoczył, áby boiu niewczeſnego zbył.

GOfroy miecz ſwoy podnioſzſzy/ chćiał ſię prędko ná Olbrzymá zamierzyć/ y vyźrzy/ á on ku ſkale bieży/ mniemáiąc Gofroy áby chćiał kámień porwáć/ á nań vderzyć/ chybko zá nim ſkoczył/ chcąc go w ſchyleniu vbić/ ále niż go Gofroy doſkoczył/ on mu w dziurę ábo w iáſkinią ſkálną wſkoczył/ á zárázem go nie mogł tám doyźrzeć. Gofroy nie wiedząc głębokiey oney iáſkiniey/ wźiął drzewo ſwe/ ſpuśćił ie w onę iámę/ chcąc iey głębią zmierzyć/ ále iey dná doſtądz nie mogł/ á baczył po ſkoknieniu Olbrzymowym/ iże on wnet dná dopadł/ vkłádſzy ſię ná brzuch/ ſpuśćił záś drzewo ſwe wyćiągnąwſzy rękę co nabárźiey : á w tym ſię dná domácał/ wſzákże iż tám ćiemność byłá/ wieczor też iuż ſię przybliżył/ poſzedł do koniá ſwego/ mowiąc ták ſam ku ſobie : Jednák mi z tąd nie odiecháć/ póki tego łotrá do oſtátká nie dobiię/ ázá ſię iutro domyślę/ iákbym też w támtę iáſkinią wſzedſzy/ mogł tego łotrá námácáć. Wśiadſzy tedy ná ſwoy koń/ ktory przez ten czás w piękney łące chodźił/ ku ſwemu Przyſtáwowi/ ktory ná ich boiowánie z ćiężkim ſtráchem pátrzał : tylko ſię tym ćieſzył/ póki Páná Gofroiá ná nogách ſtoiąc baczył/ y rzekł do Gofroiá : Pánie/ byś był Wm. raz ná źiemię padł/ iáko ten zły człowiek po kilkakroć/ iużbym ię był nie tuſzył o Wm. powſtániu. A gdy ták z ſobą rozmawiáli/ vyźrzeli ku ſobie idąc wielki poczet Szláchty/ y Radnych PP. chcąc ſię dowiedźieć/ iákoby ſię Gofroiowi ſzcześćiło : á gdy go we zdrowiu z dálekà widźieli/ y baczyli go być ſprácowánego w boiu/ rzekł ieden ku drugiemu : Jużći Olbrzym poległ/ boćby ći dwá z ſobą ták beſpiecznie nie ſtáli ſpołem gadáiąc. A gdy ſię ſpołem ziecháli/ rzekł Gofroy do nich : Vćiekłći mi zrázy/ iáko woł Rzeźnikowi/ gdy go pierwſzy raz nie prawie tráfił : mnieć zbroiá tego nie dopuśćiłá/ ábym był w głębią mogł ćiąć/ bo mi iego ſtálna zbroiá tego broniłá : ále iutro doczekawſzy/ też tę dziurę oglądam/ gdźie mi teraz zbiegł : aby rány ſwe zleczył/ mam zá to/ iż mu rány oćieką/ y pięść mu iáko rozumiem ſpuchnie/ że nią nie będźie mogł dobrze władáć/ gdyż mię ręką gołą w hełm ták ćiężko vderzył/ żem ſię zá máło wſtrzymał/ ábym ná źiemię nie padł : á ták rozumiem/ iże tą ręką nie dobrze włáda/ w drugiey ręce nátruſzyłem mu rámienia/ też y tą chybko ruchàć nie może. Rzekł ieden Pan Rádny do niego : Pánie/ powiedz mi Wm. ieśli iuż wie ktoś Wm. ieſt? Odpowiedźiał Gofroy : O iákoż nie ma wiedźieć/ kiedym mu ſię ſpowiedźiał/ bo mię o to pod Rycerſtwem mym y czćią obowiązał/ ábym mu powiedźiał ktobym był. On wnet rzekł/ że o mnie drzewiey ſłychał : á iżbym temu wierzył/ przyłożył mi to ku temu mowiąc : Wiemći o tym/ iżeś mi Synowcá Gedeoná zábił/ y bacżę vmyſł twoy/ żeś tu tym vmyſłem przyſzedł/ ábyś y mnie zábił/ ále wiedz że ſię omyliſz : á w tym ná mię vderzył ták tęgo/ iż chybiwſzy nie mogł drągá z źiemie wbitego wyrwáć/ áże ode mnie pierwey ránę wźiął. Odpowiedźiał on Pan

 Rá-

Rádny: Juž Pánie Gofroiu/ możeſz Wm. beſpiecznie ná tey puſzczy bydź/ boć pewnie nie będźie ſię śmiał z Wm. więcey oględáć: á to z ſtrony Praktyki/ ktorą on o Wm. ma/ bo mu to pewnie powiedźiano/ iże Gofroy z Meluzyny narodzony w Łozánie/ ma wßytkie Olbrzymy wygładźić z Ziemie/ o czym iuż nie tylko Praktyce/ iáko rzeczy ſkuſzoney wierzyć będźie: y przeto z iámy tey ſkalney nie wynidźie/ dokąd tu Wm. będźie baczyć. Bom od ięńcow niektorych wyrozumiał/ ktorzy w iego więźieniu przez długi czás bywáli/ iże tám on tą iáſkinię przechodźił w oſobliwą dźiedźinę/ w ktorey ma wßytkie doſtátki/ y rozmaite Lekarze: on tám nie długi czás mieſzkáiąc/ może ſię práwie wyleczyć/ y záś nam ſzkody czynić/obaczywßy gdybyś nas Wm. odiechał. Odpowiedźiał Gofroy: Ani o tym myślę/ ábym go odiecháć miał żywo/ áni mu też czáſu ták wiele dopuſzczę/ ábyſię záś wyleczyć miał/ ale y owßem gdyż ſłyſzę o tym/ iż tám przez iáſkinię/ możę wyniść ná przeſtrzeńſtwo ku świátłu/ tedy iutro ráno ná wiedzę go w tey iámie/ bym też wiedźiał iżbym z támtąd wyniść nie miał/ á tám ſię dopieroż z tánnym ſkoſztuię/ á oglądam iego trwáłość w boiu. Pánowie Koronni ſłyſząc onę chęć iego/ rádowáli ſię wielce z tego/ iż im tego Olbrzyma odiecháć niechćiał/ ácz go iuż był ochromił. Jecháli z nim ná goſpodę/ támże wieczerzáli/ máiąc z nim rozmáite rozmowy/ ktoremi mu chwilę krocili/ y chęć tym lepßą czynili/ powiádáiąc mu káżdy z oſobná/ co o tym Olbrzymie/ y o tey ſkále/ rozumieli/ iż tám przyśćie tego Olbrzymá oſtáło ſię dla iákich guſt/ ktore tám około tey ſkały widano/ niż ſię był ten Olbrzym ſtrożem iey bydź okazał/ odtychmiaſt tám nikt nie

śmie

śmie bywáć/ iáko zá innych Olbrzymow/ ktorzy ták ſrodzy nie byli: dopuśćili w tym leśie drwa rąbáć/ y ludźiom nie czynili ták wiele ſzkod/ iáko ten okrutnik czyni. Słyſząc to Gofroy/ zdźiwił ſię temu bárzo/ y rzekł: A coż mi to powiádaćie/ á więc też przedtym tu inni Olbrzymi byli? á iákoß proßę wás poginęli? Odpowiedźiał ieden ſtáry Pan Koronny/ ktory był oſobliwą Rádą Krolewſką: Pánie/ ábyś Wm. wyrozumieć raczył/ co tu nam te Olbrzymy przynioſło/ ták Wm. rozumieć maß: Niegdy w Kroleſtwie tym náßym/ zmárł był Krol Pan náß bez Potomká/ zkąd w Kroleſtwie było wielkie zámieſzánie: ábowiem ich chćiało wiele być. A ták dla vśmierzenia domowych roſterkow/ ięli ſię Przodkowie náśi o tym ſtáráć/ áby Páná nowego ná Kroleſtwo co rychley poſtánowili. Y zdáło ſię cześći większey Pánom/ doſtáć ſobie zá Páná Krolá Albáńſkiego/ imieniem Helmes/ zwłaſzczá dla znácznego iego Rycerſtwá/ w ktorym mu Pan żaden wieku onego zrownáć nie mogł. Helmes ſłyſząc przez Poſły náße/ ku czemu oſobliwą chęć miał/ nie rozmyſlał ſię długo/ ſpuśćiwßy Kroleſtwo domowe brátu ſwemu/ ſam tu do nas ze wßyſtkiemi ſkárby ſwemi przyiechał/ młodą Pánienkę żonę ſwoię/ práwie nowo poiętą/ z ſobą też tu przywiozł/ y weſpołek z nią ieſt nam koronowan: W rychle potym ięłá Krolowa náßá rodźić/ á wßákże Corki trzy iedne po drugiey miáłá/ z czego Krol Pan náß nie bárzo weſoł był/ iże mu ſię Syn nie mogł vrodźić. Y myślił czáſu iednego do pologu Krolowey ſwoiey wniść/ á około Corek rodzenia chćiał ią zſukáć: ále iż iey to był przy ślubie poymuiąc ią/ pod przyśięgą obiecał chowáć/ iż do iey

pologu

pologu czásu rodzenia nie miał nigdy postáć: Wszákże przy porodzeniu Corki trzećiey/ nie mogł się swey woley odiąć/ ále do niey wstąpił/ chcąc iey o Corki przymowić. A iże ná ten czás nie spodźiewano się go tám/ przyszedszy bez wieśći/ y vyźrzał nieco/ czym się potym brzydźił. Páni Persyná żoná iego/ rozgniewáłá się ćiężko nań/ o to iż iey przyśięgi w tym nie strzymał: y w onym ćiężkim gniewie zginęłá z pologu/ wespoł z onymi troygiem dźiatek/ nikt nie wiedźiał gdźie się podźiáłá: Jedni mowili/ Boginie ią wźięły: á drugie záś ná Wieszczyce skłádáły. Wszákże po kilku lat ku smutkowi onemu/ ktory Krol nász z vtráty Paniey swey/ y dźiatek iego miał/ y tę pomstę nádostatek podiął/ iż też z oczu wźięty iest przed wszytkim Dworem swym/ á nie mogł go w tym nikt rátowáć. Wszyscy/ ktorzy ná ten czás przy nim byli/ powiádáią/ iż tylko trzy Corki iego widźieli/ te go sáme niosły w powietrze/ áże go potym doyźrzeć nie mogli. Także wnet potym ziawił się napierwszy Olbrzym v tamtey iáskiniey/ w ktorą przedtym nie śmiał nikt wchodźić/ bo z niey ćiężki strach bywał/ á teraz z bytnośći tych Olbrzymow dáleko większy przestrach: Wszákże ktoby się tám śmiał w tę dźiurę ważyć/ bez pochyby y dźiwowby się wielkich nápátrzył/ y skárbow wielkich nábył. Abowiem po zginieniu Krolá Helmesá Páná nászego/ wszytkie skárby zá nim zginęły/ żesmy dźiśieyszemu Pánu nie mieli co oddáć z Vrzędem/ muśieliśmy dań złożyć/ z ktoreyesmy Koronę y wszytkie Krolewskie potrzeby ziednáli/ y skárb dźiśieyszy złożyli. A ták bez wątpienia te skárby wszytkie Koronne/ y Krol nász zgubiony/ pod strażą tych Olbrzymow muśi bydź: y iuż to szosty Olbrzym terá-

źniey-

źnieyszy tę straż trzyma. Nie z máłą krotofilą násłuchał się Gofroy rozmáitych powieśći o iáskini/ do ktorey mu Olbrzym z ránami vćiekł/ chcąc się Gofroy pewnie wywiedźieć/ ieśli to ták iest/ abo nie; tążył się po dniu/ aby tám co prędzey mogł bydź/ nic tego stráchu nie dbáiąc/ o ktorym ták srogim słyszał/ iż y Krol pośledniejszy z Nowergiey/ dla przestráchu tego Olbrzymá/ spuśćiwszy Krolestwo/ precz z Ziemie poiechał.

Iáko się Gofroy w skáłę do Olbrzymá spuśćił, y co tám zá cudá widźiał, y mnogość wielkich skárbow ználazł.

NJe wiele spał Gofroy przez onę noc/ myśląc/ iákoby onych powieśći doświadczyć mogł/ á swego przedśięwźięćia nád Olbrzymem dokázáć: skoro ięło świtáć/ wyiechał nic nikomu znáć nie dáwáiąc. Przyiechał nád iáskinią rowno z słońcem wschodu/ postáwił koniá swoiego przy drzewie vwiązawszy: szedł ná dźiurę iáskiniey słucháć/ ieśliby się tám kto ruchał/ abo się tám iákożkolwiek báczyć dał. A nie słysząc żadnego znáku/ spuśćił drzewo swe ná doł/ á postáwiwszy ie ná dnie/ sam się po nim spuśćił. Obaczywszy iż wszędźie ćiemno po stronach/ nie wiedźiał gdźieby się obroćić: ále wźiąwszy w ręce drzewo swoie/ szedł po stronach macáiąc gdźieby śćiánę nászedł. Y trafił prawie zasłonę/ ktorą drzwi zasłonione były: á odchyliwszy zasłonę/ námacał drzwi przywárte/ y otworzywszy ie/ vyźrzał od okná świátło: y mniemał aby to łożnica Olbrzymowá byłá/ wstercżył drzewo swe we drzwi przed sobą/ á potym ie szerzey otworzył/ poglądáiąc ieśliby się kto z kątá pokazał: ále vyźrzał iż tám nikogo nie było/ áni też innych drzwi ztamtąd

nie

nie baczył: wszedszy tám/ vyźrzał ochędostwo wielkie od złotá y kámienia drogiego/ oprawa ná ściánách/ ktore ácz w skále wyćiosáne były/ wszákże ták gładko polerowáne/ że się w onym Mármurze przeyzrzeć mogł: A nád to/ były kosztowne wielkie Dyámenty wszędy około wpráwione/ gdyż ich tám w oney skále wielką mnogość náydowano/ á przeto większe tám dla ochędostwá wpráwiono. Gofroy widząc tákową kosztowność wielką/ nie dziwił się iey bárdzo/ gdyż mu więcey ná myśli był on Olbrzym okrutny/ o tego się nawięcey stárał/ iákoby go náleść mogł. A to go nabárdziey kłopotáło/ iż záś w ćiemność miał wynijść/ á mácáć się nie wiedząc gdzie: przeto oddárszy zasłonę/ drzwi ná śćieżay otworzył/ áby z onego gmachu do inszych mogł świátło mieć.

Iáko Gofroy w inſzy gmách wſzedſzy, vyźrzał
Grob koſztowny, ná ktorym był kámień
Mármuru białego, z wyobráżeniem
y Herbem Krolewſkim.

GOfroy wyszedszy z gmachu pierwszego/ vyźrzał innych drzwi troie/ á wszedszy w iedne/ vyźrzał záś gmach kosztowny iáko y pierwszy/ wszákże dáleko większy: w poyśrzodku vyźrzał Grob kosztownie z Mármuru wykowány/ ná ktorym wierzch białego Mármuru/ w nim ochędożney roboty Krolewski Obraz/ zákowány w cáłym kiryśie/ máiąc szyt v nog/ ná ktorym pięknym pismem wyryto było/ temi słowy: Tu leży on Wielmożny Krol Helmes ktory z Albániey wyszedszy/ ostał się Krolem Nowergskim/ mnie Zenie swey złamawszy przysięgę y sam siebie/ y mnie Krolestwá pozbáwił. A tym sposobem: gdy mię zá Zonę brał/ tegom pilnie

v niego prośiłá/ áby mię w żadnym połogu nie náwiedzał: co mi pilnie pod przyśięgą przyobiecał. A gdym mu trzy Corki iedne po drugiey porodziłá/ wzruszony gniewem przećiwko mnie/ nád przyśięge swoię przyszedł do połogu mego/ vyźrzał niedostátek moy/ ktorego widźieć nie miał: w czym mię wyś do ćięzkiego gniewu przywiodł/ żem w tym gniewie áż tu zánieśiona/ ze wszytkiey bespiecznośći y ochłody mey. Czego się Corki me vlutowawszy/ nád nim się tego pomśćiły: ábowiem mało nieco odrosły/ puśćiły się do niego/ y tu go z sobą przyniosły: z ktorey też niewoli y on wynijść nie mogł/ áż oto tu pogrzebion leży. Ja záś iáko wierna Małżonká ku iego pomśćie/ y Corek moich nie pozáłowáłá/ ále zá tę cześć/ ktorą iáko Oycu powinowáte były/ muszą ode mnie tę klątwę przyiąć/ y nośić ią ná sobie. Abowiem námłodsza/ imieniem Meluzyná/ tá iże gniewem swym/ drugie dwie przećiw Oycu w gniew pobudziłá/ iż ony przyniozszy go tu/ w tey skále go záwárły/ y strożem Olbrzymem osádziły. Otoż tę klątwę ode mnie ma mieć/ iż ná káżdą Sobotę ma bydź od pępká ná doł Smokowym ogonem/ á ma się przez ten czás w prągnącym Zdroiu chowáć/ áby iey nikt nie doyźrzał: Bo iákoby ią Mąż iey ślubny ták vyźrzał/ á innym o tym ziáwił/ iuż ták tym robakiem áż do dniá Sądnego ma zostáć. Druga śiostrá iey Meliorá/ pięknieysza z tych trzech/ tá iest odemnie tym gustem przeklętá/ iż muśi strzec Zamku z wielkim skárbem/ w Ziemi Ormiáńskiey ná gorze nawyzszey/ máiąc przy sobie krogulcá/ á ktoryby Rycerz tego Zamku z skárbem od niey dostáć chćiał/ muśi pełne trzy nocy/ y trzy dni przy tym krogulcu czuć bez wszelákiego spánia/

á kto=

á ktorykolwiek záśnie ábo się zdrzymie/ iuż tám musi w niewoley zostáć/ áż do dniá Sądnego: wytrwáli bez spánia/ tedy się tego Zamku v niey vpominąć może/ wßákże bez dotknienia ćiáłá iey. ma tákowy Rycerz być rodu Xiążęcego/ inßego rodu człowiek podleyßego nie ma się tám ważyć/ ieśli chce bespieczen ztamtąd vyść. Trzećiey Corce mey Pálentynie/ dáłám ná przeklectwie strzec skárbu Oycá iey/ ktory w Arrágonie leży ná gorze Rotmáßu: tego ták długo strzec ma/ dokąd nie przyidźie Rycerz z moiego pokolenia/ coby tę gorę gwałtem wziął/ á tego skárbu dostał/ y ku tákiey go potrzebie vżywał/ żeby Ieruzalem y Grob Boży/ z rąk Pogáńskich wybáwił. Ja Persyná/ włożyłám to Corkom moim zá pomstę/ iże ony Oycá swego nie vczćiwßy/ w táką niewolą tu przyniosły/ y tu go do śmierći chowáły/ tedy to odemnie zá pomstę mieć muszą áż do dniá Sądnego/ tylko to w zysku máią/ iże się zstárzeć nie mogą/ chybá izby z mężmi mießkáły/ coby im poślubienia swego strzegli/ tedy mogą zeyść śmierćią doczesną z świátá/ iáko y inni ludźie.

Gofroy przeczytawßy to pisánie/ zdźiwił mu się bárzo/ zwłaßczá bacząc się bydź rodu tego/ pámiętáiąc iż Mátká iego Meluzyná v Zrzodłá Prágnących ná káżdą Sobotę mießkáłá/ ácz teßże nie wiedźiał by robákiem bywáłá/ iáko się potym od Oycá dowiedźiał. Ale ná ten czás gdy Olbrzymá ßukał/ iż mu to nabárdźiey ná myśli było/ iákoby go náleść/ nie wiele się około rodzáiu Mátki swoiey bádał/ chcąc to ná inßy czás odłożyć.

Iáko Gofroy wszedł do trzećiego gmáchu, á poimáne w więźieniu ználazł zámknione twárdo, á potym Olbrzymá zábił.

GOfroy pátrząc gdźieby mogł Olbrzymá zoczyć/ y ßedł do trzech drzwi/ ktoremi ná piękny dwor źielony wyßedł/ á ten był wßędźie pięknym budowániem okrążon: wßákże nie słyßał áni widźiał nikogo z onego budowánia/ y poßedł ku wielkiey á mocney Wieży/ iż mu się zdáło iákoby tám kogo w niey baczył/ ná czym się nie omylił: Bowiem skoro ku Wieży iął przychodźić/ przystąpiwßy się więźień ieden do okná/ rzekł do Gofroiá: Pánie/ przebog á co czyniß/ iż się tu ták bespiecznie á w zbroi przechadzaß? vyźrzyli ćię Pánie moy Olbrzym/ máłoć tá zbroiá pomoże: przeto nie możeßli ztąd prędko vyść/ skryiże się gdźie w kąt/ áby ćię nie obaczył/ gdy mimo poydźie. Odpowiedźiał Gofroy: Ja tu dla tego schadzam/ ábym tego ßarona vyźrzał/ bo go myślę nie długo sprzątnąć. Odpowiedźiał ieden z nich: Pánie/ ázábyś ty więcey mogł niżeli my wßyscy? á nie śmiemy się oń pokuśić/ choć nas sam więcey niżli sto iest w więźieniu/ á wßyscy tę niewolą ćierpiemy/ iż nas wßytkich przemogł. Będąc Gofroy w tey rozmowie z więźniami/ vsłyßał Olbrzym on háłuch/ y ßedł záyźrzeć ktoby to tám był/ coby z więźniami rozmawiał. A gdy Gofroiá vyźrzał/ y baczył że go Gofroy ßuka/ chćiał mu vstąpić do komory/ niechcąc mu się dáć widźieć. Ale go Gofroy obaczywßy/ chybko ku niemu skoczył: wßák iuż Olbrzym drzwi o sobie záwárł: A Gofroy zapędźiwßy się z dáleká/ odbił drzwi/ że się we czworo spádły/ y rygiel się spádáć muśiał. A gdy w nie Gofroy począł wchodźić/ Olbrzym go vderzył żeláznym młotem w hełm/ iże od rázu máło ná wznak wząd ze drzwi nie wypádł/ wßákże pokrzepiwßy się skoczył ku niemu z mieczem/ y przebił mu ßrzychem

gardło aż ná obie stronie: wnet Olbrzym o ziemię padł. A Gofroy otárszy oń miecz swoy/ wetchnął go w pochwy/ y poszedł do onych więźniow/ chcąc ie wypuśćić.

Iáko Gofroy więźnie Olbrzymowe wypuśćił z więźienia, á oni mu ná część Olbrzymá zábitego wszędy vkázowáli.

PO zwyćięzeniu Olbrzymá/ szedł záś Gofroy do więźniow/ pytáiąc ich o/ coby tu poimáni byli. Odpowiedźieli: że niocz innego/ iedno o násze vbostwo/ żesmy nie mieli dániny dawáć Olbrzymowi/ ták często iáko on po nas chćiał/ y muśimy tu dla tego niewolnikámi iego bydź/ á robić kiedy nam co każe. Odpowiedźiał im Gofroy: Dźiękuyćie Pánu Bogu/ iż wás przez ręce moie z tey niewoli wybáwić raczył: ábowiem iuż zábity leży/ nie trzeba sie go wam więcey bać. Oni słysząc tákową wielką poćiechę/ práwie z płáczem P. Bogu dźiękowáli: ábowiem zá to im stało/ iákoby sie znowu ná świát národźili/ gdyż żaden z nich z tey niewoli nie mogł wolen bydź/ iedno przez śmierć. Rzekli do Gofroiá: Pánie/ chćiey o tym Wm. wiedźieć/ iż z tey skáły żaden człowiek nigdy nie wychodźił/ chybá ten sam Olbrzym/ y przodkowie iego/ ći tu poimáne ludźie nośili/ ktorzy im tu gmachy budowáli: á wżałże tu ći rzemieślnicy pomrzeć muśieli/ żaden sie v nich nie wysłużył/ áby był wolno mogł z tąd wynidź. Słysząc to Gofroy/ pocżął ich pytáć: Rędy tu są inni ludźie ktorzy ná posługach są/ y rzemieślnicy ná robotách? Odpowiedźieli mu mowiąc: Pánie/ po wszytkich tych gmáchách są ludźie vmieietni/ ktorzy robią co potrzebá: ále iż hałuchu żadnego nie słycháć/ nie wiedzą áby ten ogromnik był zábit/ bo żaden z nich y trunąć nie śmiał/ poki on był żyw: to dla tego/ áby między sobą nie rádźili o swiebodność. Ale sie im Wm. day słyszeć/ wnet oni klucze vkażą/ ktoremi odemknieni bydź możemy: y wielkie dźięki Wm. zá wybáwienie pokażą. A Gofroy słysząc to/ poszedł do zábitego Olbrzymá/ zdiął mu Trąbę z szyie/ ktorą on hasło dawał/ zwabiáiąc tych do siebie ktorych potrzebował/ ábo gdy więźnie do więźienia ná noc z robot zwabiał: A gdy w nie Gofroy zátrąbił innym sposobem/ niżli Olbrzym zwykł trąbić/ zewsząd sie więźniowie zbiegli do niezwyczáynego trąbienia/ máiąc zá to/ iż to iest nowiná/ bo inszy w tę Trąbę trąbi. A gdy Gofroiá vyźrzeli/ vrádowáli sie temu bárzo/ rozumieiąc iże to ich wybáwićiel miał bydź: gdyż w tę Trąbę zá żywotá Olbrzymowego nikt inny/ iedno on sam trąbił ná więźnie swe/ iáko ná psy. A gdy sie kuniemu zewsząd zbiegli/ á zábitego Olbrzymá vyźrzeli/ pádáli do nog Gofroiowych/ prosząc go o wybáwienie. Ná co on im odpowiedźiał: Iużeśćie wy wolni/ tylko kluczow szukayćie/ áby y ći zámknieni mogli wynidź. Oni to słysząc/ wnet ich kilká bieżało gdźieby klucze ználeźli/ y ználaszy dáli Gofroiowi. On szedł/ á wypuśćił też y owych/ ktorych sie w więźieniu o dwieśćie ználeźło. Wszyscy vpádáiąc przed Gofroiem/ dźiękowáli mu zá ono wybáwienie: A wnet sie ięli stáráć o kárę mocną/ ná ktorą zábitego Olbrzymá wwaliwszy/ posádźili iáko żywego/ y przywieźli go przed Gofroiá. On do nich rzekł: Iáko w mocy wászey iest ten nieprzyiaćiel/ á okrutnik wász/ iże z nim czyńćie co sie wam podoba/ ráczże też niech będźie w mocy wászey wszytká tá máietność iego. Ia iáko zwyćięż-

ćieżcá/ dáruie wam wßytkę/ á żebyśćie śię záś w gospodárstwá wáße zápomogli: zá co mu też oni wielce dźiękowáli.

Iáko więźniowie iuż wolni będąc, przed Gofroiem zábitego Olbrzymá wieźli, wysławiáiąc wielkie á poćieszne zwyćięstwo iego.

Zábrawßy więźniowie skárby wßytkie z oney iáskiniey/ cokolwiek ruchomego było/ gdyż ich było około czterech set/ nápráwili wnet most ku wyśćiu z skáły/ prowádząc przed Gofroiem okrutny trup Olbrzymow: A gdy ná gorę wyßli/ vyźrzeli nád iáskinią stoiąc Pány Koronne z innym pospolstwem mnogim/ ktorzy iuż iáko ná pewne zwyćięstwo Gofroiowe z rádośćią pátrzyć przyiecháli: Ale gdy vyźrzeli okrutnego trupá ná kárze śiedząc/ gdy go z iáskiniey ćiągniono/ śiłá śię ich zlęknawßy/ názad ieli vćiekáć/ mniemáiąc z pierwßego weyźrzenia/ aby ießcze żyw był: á wßákże obaczywßy/ wroćili śię záś/ dźiękuiąc P. Gofroiowi zá iego przeważność/ iż ták dla nich w niebespieczeństwo wielkie swe gárdło ważył: proßąc go/ áby zá tym poráto waniem/ chćiał odrychmiast obrońcá ich á Krolem bydź: Ale on niechćiał w to zezwolić/ dawáiąc im w moc/ áby oni sobie porządek według myśli swey vczynili. On śię sam kwápił/ áby Oycá y Márkę náwiedźił/ obawiáiąc śię/ iż oni w kłopoćie dla niego są/ á to z strony Klaßtorá y też brátá/ ktore on popalił.

Iáko śię záś Gofroy do Normándyey wybrał, gdźie go Oćiec iego czekał, chcąc go witáć, y swego smutku śię mu skárżyć. O co potym Gofroy Stryiá swoiego zábił.

Gofroy chcąc do domu náwiedźić/ á dowiedźieć śię/ iákoby skárgi iego przećiw iemu vmyślni byli: á to z strony Klaßtorá/ w ktorym z innymi Mnichy brátá swego spalił/ nic nie wiedząc co śię w domu w tym czáśie sstáło/ á iż Márká iego od domu y od Męzá zniknęłá: dla czego Oćiec iego w wielkim smutku będąc/ tylko śię tym ćießył co o Gofroiu słyßał. Przeto posłyßawßy/ iż do Nowergiey przećiw Olbrzymowi iechał/ máiąc dobrą nádźieię o iego zwyćięstwie/ iechał przećiw niemu do Normándyey/ chcąc go z przyiázdu przywitáć: y był tám kilká czásow/ niżli Gofroy z Nowergiey przyiechał/ ktorego Norweyczycy vczćiwie prowádzili z wielkim dostátkiem áż do Normándyey/ zkąd też on im ku woli był odiechał. Oćiec iego Raymund słyßąc o przyieźdźie iego/ iechał go do Portu Morskiego witáć/ á vskárżáć śię mu wielkiego smutku swego/ w ktory przyßedł przez vtrátę Małżonki swoiey. Gofroy słyßąc to/ miał zá to/ iże śię dla niego ten rosterk sstał/ iął też z Oycem wespoł płákáć. Ale gdy Oćiec począł tę winę kłáść ná brátá swego/ iż go ten námowił/ áby on żonę swą w Sobotę oglądał. Spytał go Gofroy: Coż Pánie Oycze zá postáć miáłá/ gdy śię dniá Sobotniego widzenia ludzkiego chroniłá? Odpowiedźiał/ iż od pępká ná doł ßpetnym Smokiem. Wnet wspomniał Gofroy/ o czym w skále Awelonie czytał/ y powiedźiał Oycu swemu ono wßytko pisánie: zkąd wyrozumiał Raymund/ iákiego Krolá Corkę zá żonę sobie miał: ztądże ießcze tym rzewniey iął vtráty iey płákáć/ nárzekáiąc ná brátá swoiego/ iż go námowił/ áby ią w Sobotę oglądał. Gofroy słyßąc nárzekánie Oycá swego przećiw brátu włásnemu/ ktoremu winę dawał/ rzekł ku Oycu swemu: Iuż

 Pánie

Pánie Oycze rácz opuśćić ten ſmutek/ gdyż ſię to iuż wroćić nie może/ ále aby ſię to ták Stryiowi memu nie zwiozło/ pewnie od mey ręki ma w krotce zginąć. Raymund bacząc/ iż ſkárżeniem ſwym brátu ſwemu miał z świátá pomoc/ bo wiedźiał iż Gofroy człowiek ku pomśćie chćiwy był/ iął zás brátá ſwego wymawiáć/ Gofroiowi ſámemu tę winę dawąiąc/ ażaby go tym odwiodł od zámyślonęy śmierći Stryiowey: Ale Gofroy niechcąc odmienić co vmyślił/ rzekł ku Oycu ſwemu: Y ia Pánie Oycze niechcę ſam śiebie ſzánowáć/ ále też włożę pomſtę ná ſię: ábowiem ſpalony Klaſztor/ we dwoynaſob koſztownieyſzy zbuduię: Mnichow wen więcey poſádzę/ opátrzenie ſowite im ku wychowániu: á mi iſko Mnichá brátá/ vczynię brátá mego Raymundá/ Grábią Fortſkim/ ná mieyſcu Stryiowym. Wziąwſzy tedy brátá z ſobą/ kazał ſię ſwym gotowáć/ iechał we dnie y w nocy/ áby ſię Stryiá nie doniosło/ co mu on vmyślił: Przyiechał do niego w Zámek bez wſzelkich wieśći. Stryi obaczywſzy vmyſł iego/ bo rozumiał dla czego nie będąc ku obronie gotow/ wźiął nogi ná rátunek/ vćiekł mu do iedney mocney Wieże/ chcąc ią o ſobie zámknąć: ále iże Gofroy zá nim biegł w tęż ſtopy/ nie mogł ſię ku záwárćiu ták prędko obroćić/ chćiał oknem ná dach wyſkoczyć/ ále ſtrzechy vchybił/ padł z dachu ná źiemię ták ćięzko/ że záraz ná mieyſcu zoſtał. Gofroy widząc iże iuż zá ſwe miał/ iuż go dáley nie ſzukał zábić: ále wezwawſzy Rad wſzytkich/ y poſpolſtwá/ á poſtáwiwſzy przed nie brátá ſwego Raymundá/ y rzekł do nich: Poniewaſz teraz Pan waſz z świátá ſzedł/ oto was innym ná mieyſce iego opátrzam/ y chcę/ ábyśćie go w bytności moiey przyięli zá Páná/ y iemu powinowáte przyśięgi oddáli. Czego mu dáley Pánowie nie odwłoczyli/ ále y owſzem z chęćią go zá Páná ſobie przyięli. W tym czáśie wroćił ſię Oćiec ich z Normandyey do Lozány w wielkim ſmutku/ ktorego mu przybyło z śmierći brácerſkiey/ bo záraz przyiechawſzy do domu/ vſłyſzał iuż o śmierći iego: á iż on tego przyczyną był/ począł rzewno płákáć. W tymże przyiechał Gofroy/ y iął go ćieſzyć/ ále on niechćiał żadney poćiechy/ mowiąc: rzeć mi iuż świát omierznął/ y nie mogę ſię nim dłużey báwić/ á przetoż oddawam vrząd ten/ á ia ſam do Rzymu poiádę/ á Papieżá ſię porádzę/ iáko mam żywotá mego dokonáć w pokoiu/ á zá te mordy ktore ſię przez mię oſtáły/ iáko mam zá to pokutowáć: tobie tu iuż polecam bráćią twoię młodſzą. Dyterychowi odday te Páńſtwá/ ktore Mátká iemu ná iey odeśćiu náznáczyłá/ iáko Pottenę/ Sziaſtel/ Fawent/ Atglon/ y Merwent: to wſzytko poday mu/ áż do Korſelu/ pod moc á panowánie iego. A iż mi o nim Mátká powiedźiáłá/ iż z niego ma bydź człowiek Rycerſki/ y bárzo w tym ſławny/ proſzę ćię miey go ná dobrey pieczy/ by ſię w cnotach ćwiczył/ á vczćiwie żył. Jać iuż tobie wſzytko weſpoł z nim podawam/ ſam iákom rzekł/ do Rzymu poiádę/ ále ſię ztamtąd więcey nie wrocę. Ciebie o to proſzę y vpominam/ ábyś w budowániu Klaſztorá Malerzá/ nie był ſkąpy y niedbáły/ ále ábyś to wſzytko coś mi obiecał/ pilnie wypełnił/ boć y ia ſam Mniſki habit ná ſię wźiąwſzy/ żywotá mego dokończyć chcę. Co ſłyſząc Gofrey/ á bácząc poſtánowienie vmyſłu Oycá ſwego/ rzewno płacząc/ padł mu do nog iego/ mowiąc: Oycze moy/ przepuść dla Páná Bogá/ boć muſzę znáć/ iżem ia ieſt naprzednieyſzą przyczyną wſzytkich

tych troſk twoich/ y vtráty wſzytkie przez mię ſię ſtáły: náoſtátek y tá vtrátá/ iż ty ſtrádáć chceſz Páńſtwá twego/ á ſierotny żywot ná ſię wźiąć: ato nie przez kogo innego/ ále tylko przez mię ſię ſtáło. Oćiec go od źiemie podniozſzy/ rzekł ku niemu: Już ći bądź Synu miły wſzytko odpuſzczono/ oprocz obietnice ktorąś mi ślubił/ około zbudowánia y nádánia Klaſztorá Málerſkiego/ z tego ćię nie wypuſzczam/ dokąd ſkutecznie wſzytkiego nie wypełniſz. O tym coś bratu powinien/ wierzę iż wſzytko wypełniſz: Co mu wſzytko Gofroy ślubił pilnie wypełnić.

Iáko Ráymund do Rzymu iechał, á Synowie go odprowadzáli: potym Gofroy wroćiwſzy ſię, Dyterychowi był Oycem.

RAymund przytządźiwſzy ſię ná drogę/ pożegnał Rády ſwe/ zá Páná im Gofroiá polećiwſzy: Gofroiowi záś Dyterychá w opiekę dał/ áby znáiąc go ſwym brátem námłodſzym/ był mu práwie Oycem. Co Gofroy Oycu ſwoiemu pod przyśięgą obiecał/ iż ná żadney rzeczy chybić niechćiał/ cokolwiekby mu roſkazał: Wyprawił ſię tedy Gofroy z Dyterychem/ áby Oycá ſwego ná kilká mil odprowadźili/ y zoſtáli z nim ná pierwſzy nocleg/ á názáiutrz viecháwſzy z nim dwie mili/ żegnáiąc ſię z nim/ rzewno płákáli: á dawſzy ieden drugiemu pocałowánie/ roziecháli ſię/ Oćiec ku Rzymowi/ á Synowie názad do domu: Gdźie Gofroy wielką pieczą około Dyterychá miał/ iednał mu ludźie biegłe w rzeczach Rycerſkich/ y też w piśmie vczone/ áby ſię we wſzytkich rzeczach potrzebnych zá młodu ćwiczył: ná czym mu nie ſchodźiło. Abowiem we wſzytkich piſmiech/ y też ſpráwách Rycerſkich/ trudno było iemu rownego

náleść. A gdy go iuż Gofroy w męſtwie obaczył/ podał mu w pánowánie wſzytko/ cokolwiek mu Oćiec y Mátká oddáli. Dopomogł mu do tego/ iże mu zá Żonę byłá oddána Kśiężná Brytáńſka. Y był Dyterych Pánem wielkim/ y Rycerzem ſłáwnym/ że ſię go ſąśiedztwo rozgniewáć báło: bo ſobie krzywdy/ áni też ſwym poddánym czynić nie dopuśćił: á przetoż ieſzcze y podźiś dźień w Portenáchu Potomſtwo tegoż Dyterychá pánuie/ y w wielkiey poważności ten Dom v poſtronnych Pánow ieſt.

Iáko Gofroy Klaſztor w Málerzu koſztownie zbudował, y známienićie nádał.

GOfroy roſpámiętawſzy/ co vczynił Klaſztorowi onemu zacnemu w Málerzu/ ktory byłá Mátká iego z wielkim nakłádem zbudowáłá: ſkoro po odiecháníu Oycowſkim do Rzymu/ począł potrzeby wſzytkie z wielkim doſtátkiem gotowić: roſpiſał do innych krain po vmieiętne Miſtrze/ iáko Cieśle/ y Mulárze/ po Stolárze y Málárze/ y práwie wſzelkiego Rzemieſłá pilne Rzemieſlniki zwabił do śiebie zá płácą dobrą/ ták że ſię ich nád potrzebę zewſząd náſzło: wſzákże áby tym ſpieſzniey budowánie ono mogło bydź wygotowáne/ rozſzykował ie w wárty/ że wſzyſcy mieli co czynić. A ták zá gęſtą ręką/ y doſtátkiem wſzytkiego/ ták beſpiecznie robotá roſłá/ iż przez iedno láto był Klaſztor wſzytek ták dobrze zbudowan/ że to ludźiom z wielkim podźiwieniem było. Nádto/ przed Zimą oſádźił Klaſztor onſtem y dwudźieſtą Mnichow: nádał ták wiele dochodow/ iż kóżdy z nich miał przez ſwoię oſobę ſto złotych do roku. W tym czáśie też Oćiec iego Mniſki żywot ná ſię przyiął: ábowiem gdy ſię przed Lwem Papieżem ſpowiádał/ á pokutę przyiął/ zá-

...od Papieża mieyſca takowego ſpokoynego/ gdzie-
by mogł tym beſpieczniey ſwoie pokutę pełnić/ y tam iuż żywota dokończyć: gdy ſię iuż do domu nie myślił przywrocić. Potym Papież do niego rzekł: iżeś ſię iuż świata wyrzekł/ á ludzkiego ſię obcowania chceſz chronić/ ku temuć mieyſca ſłuſznieyſzego vkázać nie mogę/ iáko możeſz mieć w Aragoniey w Mezerocie: tam ieſt Klaſztor Naświętſzey Panny/ przy ktorym Puſtynie wielkie ſą/ możeſz tam bydź prawym Puſtelnikiem: á tak ſię tam miey/ gdy chceſz mieyſca ſpokoynego. Raymund zá radę y zá rozgrzeſzenie podziękował: do Toloſy ſię wybrał/ gdzie wſzytkę czeladź roſpuścił/ zoſtáwiwſzy przy ſobie Kapłána/ y młodzienczyká: tamże ie y ſam po Puſtelnicku przyodział/ konie y wſzytkie ſprzęty podrożne/ zá łatwe pieniądze ſprzedał/ á do Konwentu pieniądze dawſzy/ ſam tak vbogo do Klaſztora wſtąpił/ w ktorym miał komorkę ſpokoyną od ludzi oſobną: gdzie vſtawnie ná Modlitwach był poki iedno żył. A nikt inny około niego nie bywał/ iedno on Kapłan iego/ á młodzieńczyk ktory obiemá poſługował. Ná ten czás widziána była Meluzyná/ po trzy dni około Zamku latáiąc/ zkąd ſobie lud znak brał/ iż mieli w rychle mieć Páná nowego. A co ſię ztąd ſtáło: przyſzło poſelſtwo Gofroiowi z Aragoniey o chorobie Oycowſkiey/ iáko ie rychło wyrozumiał/ natychmiaſt do niego iechał/ y nalazł go iuż prawie zchodzącego z świata: wſzakże go przywitał/ y Państwo mu do oſtatká podał. A tak ſię wypełniło/ co Meluzyna odchodząc precz obiecała/ iż ſkoro mię kto vyźrzy około Zamku latáiąc/ ma to pewnie wiedzieć/ iż Páná nowego/ Lozáńſkie Państwo ma w rychle doſtać. Pochowawſzy Gofroy vczćiwie Oycá ſwoiego/ tamże
przy

przy onym Klaſztorze/ gdzie Puſtelnikiem był/ ciągnął záś do Lozány/ przykazał Ziemſtwu/ aby mu przyśięgali. Y był Gofroy poſtánowionym Panem ná mieyſcu Oycá ſwego/ mieſzkał tak bez żony aż do śmierći/ do ktorey iáko przyſzedł/ niżey o tym vſłyſzymy: wſzákże pierwey obaczymy nieco o śioſtrach Meluzyny/ iáko ſię im też w przeklęctwie Mácierzyńſkim wodziło: á naprzod o Meliorze/ ktora w ziemi Ormiańſkiey Krogulcá ſtrzegłá przy wielkim ſkarbie/ ktorym niektore vbogáciłá/ co iey Krogulcowi czuli/ nie ſpiąc trzy dni y trzy nocy.

Iáko ſię Gis Krolewic Ormiánſki, o Meliorę Ciotkę ſwoię pokuśił, á czego ztąd doſzedł.

MIeliſmy wyżey o Gijonie/ iáko był Krolem Ormiáńſkim zoſtał: tego Syn pierworodny imieniem Gis/ będąc iuż Młodzieńcem meżnym/ poſłyſzał o gorze iedney wyſokiey/ ná ktorey leżał Zamek puſty/ do tego nikt przed ſtrachem nie przyſtępował/ chyba śmielcy/ ktorzy ſię ważą cuda widzieć. Jeden Myśliwiec Krolewſki ważył ſię bliſko doiecháć/ aby oglądał zkąd by ten przeſtrach ná ludzi był/ iż też gorę każdy mija/ twierdząc o tym/ iżeby tam ſkarby wielkie być miały. A gdy nie dálek o Zamku był/ vyźrzał piękną Pannę z okna patrząc: zadziwił ſię temu/ zkądby byłá tá Panna do tych puſtek przyſzłá: wſzakże onych przeſtrachow ktore nan przychodziły/ nigdy ćierpieć nie mogł/ y muśiał ſię wroćić. A gdy mało co nazad odiechał/ potkał go Mąż śiwy w czarnym vbierze/ ktorego pozdrowiwſzy/ rzekł do niego: Mężu dobry/ proſzę ćię/ powiedz mi gdzie idzieſz? Odpowiedział mu: Jeſtem ia wrotny tego Zamku/ od ktorego teraz idzieſz. Rzekł Myśliwiec: Y coż ludzie powiadáią by ten Zamek puſtkami był/
gdyż

gdyż ćiebie wtorego widzę z niego/ bom też piękną Pánnę ... śnie widźiał stoiąc? Odpowiedźiał stáry: Byś też tám y w Zamek wszedł/ więcey byś też tám nie nalazł/ coby práwie ludźmi byli/ tylko tę piękną Pánnę/ á mnie. Tá Pánná nic innego nie czyni/ iedno Krogulcá pilnuie/ á wielkimi skárby szafuie/ gdy kto przyiechawszy tám/ trzy dni y trzy nocy nie śpiąc/ áni się wzdrzymáiąc/ tego iey Krogulcá przygląda. Czwartego dniá może się v niey myto naywiększego vpominać/ á oná mu nie odmowi/ y wynieśie ztámtąd bespiecznie cokolwiek záslużył. Tylko oney sámey ku swey woli nie ma żądáć/ bo gdy to vczyni/ ztrudná ztámtąd ma zdrowo wynieść/ bo go zá gusłá skárzą/ iż nie będźie wiedźiał o sobie. Ten też co się czuć podiął/ á w tych trzech dniách vśnie/ ábo się wzdrzymie: iuż tám wiecznie zostáć muśi/ á zwłaszczá do dniá Sądnego/ á ztámtąd nigdy nie wynidźie. Myśliwiec stárcowi podźiękowawszy/ iáko skoro do domu przyiechał/ Krolewicowi o tym powiedźiał: Ktory to vsłyszawszy/ chćiał piękność Pánny sam oglądáć/ nie długo o tym myśląc/ ná łow sobie przeiażdżkę zmyślił. Wźiął z sobą namiory/ nie myśląc ztámtąd iecháć/ ażby Pánny ku woli dostał: zá nic sobie tego nie máiąc/ choćby iey ku woli trzy dni y trzy nocy nie spał/ chcąc iey pilnie Krogulcá przestrzegáć. A gdy pod Zamek przyiechał/ ná piękney łące stánął: Weyźrzawszy wzgorę/ vyźrzał Pánnę w oknie/ ktora się mu bárzo spodobáłá: á przetoż nie odwłocząc długo/ wźiął serce iagnięce/ poszedł ku Zamkowi: á gdy do wrot przychodźił/ powstał przećiw niemu wrotny/ y rzekł mu: Pánie/ chceszli ztąd cáło á zdrowo odeyść zkądeś przyszedł/ vyrzuć wszedszy w Zamek Krogulcá pięknego/ ktorego Pánná opátrzą/ ... trzy dni y trzy nocy strzegąc go spáć nie będz... máiąc mu w słuszny czas ieść/ Pánná to dać dniá czwartego zapłatę/ iákiey sam żądáć będźiesz: chybá ćiáłá iey nie żaday áni się go tykay/ bo swego ztąd ćiáłá nie wynieśiesz. W tym wrotá otworzył/ á on wszedszy wnet krogulcowi serce podał: á iżby się mogł spánia vchronić/ schadzał sobie po Pałacach kosztownych/ ktorych się tám nikt nie spodźiewał/ zwłaszczá ták pięknego malowánia/ ktorym nigdy rownia nie widźiał. Abowiem tám ptástwo rozmáite/ Zwierzętá/ y wszelákie rozliczne źiołá/ y drzew ták właśnie malowáne widźiał/ iż iákoby żywe rzeczy przed oczymá miał. Y przyszedł potym do iednego Pałacu/ gdźie wkoło męskie osoby wymalowáne były: tym gdy się iął przypátrząć/ vyźrzał pismá v nog ich/ ktore o nich pisáne były. Abowiem ći wszyscy ktorzy tám byli wymalowáni/ ważyli się też tego/ o co Gis przyiechał: ále iże się spániu obronić nie mogli/ muśieli tám zostáć/ y obroćili się w gusłá ludźiom niepodobne/ w ktorych osobách iuż tám ták muśieli trwáć áż do dniá Sądnego/ strzegąc Pánnie ná obronę/ y iey wysługi coby im kazáłá. Czytał tedy Gis o ich przygodách/ iż się spániu mogł obronić: á było tám imię káżdego z przezwiskiem nápisáne/ zkąd był/ á iáko tám dawno przyszedł/ y iáko się záchował/ iże tám pozostał.

Szedł potym y do inszego gmachu/ w ktorym vyźrzał śćiany tylko piękne gładko tynkowáne: á gdy tám wszedł/ dźiwuiąc się iż on gmach ták wesoły/ á nie był według inszych malowány/ á stoiąc ták w rozmyślániu/ poyźrząc ná wstecz ku lewey stronie/ vyźrzał trzy postáći męskie ochędożnie malowáne: á widząc

widząc pismo v nog ich/ obaczył iż to tám o tych było/ ktorzy się spániu obroniwszy/ od Pánny táką zápłatę wźięli/ iákiey się sámi śmieli vpominać: y widział z onego pisánia/ iż oni trzey z ták wielkimi skarby ztámtąd wyszli/ że się on nie spodziewał/ by wszytek on Zamek ták wiele przemodz miał/ co tylko ieden z tych trzech wyniosł ztámtąd. A wżdy Gis niechćiał się ná tákowe skarby oglądáć/ przestáwáiąc ná tym/ iże gdy spánie przezwyćięży/ chćiał ná sámey Pánnie zápłaty żądáć/ miásto nawyższych skarbow: ácz widział co się inszym przydáło/ y w czym go stárzec vpominał/ ále go piękność Pánieńska záwiodłá/ y o zdrowie przywiodłá/ że się śmierći ledwo wykászlał: Abowiem Pánná widząc go czuynego/ wiedząc też to o nim/ iże wnukiem był śiostrzyckey Meluzyny/ nie stáłá stárcá do niego/ iáko do inych/ pytáiąc coby chćiał zá służbę swą/ ále sámá do niego szłá w pięknym vbierze zielonym. Y rzekłá do niego/ imieniem iego włásnym miánuiąc: Pánie Gisie/ miánuyże co zá wysługę żądasz/ ábowiemeś przedśięwźięćiu twoiemu dosyć vczynił: Przeto możesz ták wiele złotá żądáć/ ile go zánieść możesz. On odpowiedział: Dla złotá nigdybym się tu był nie ważył/ ále iżem to dla pięknośći twoiey vczynił/ á godną zápłátę zá to zásłużył: tedy inszey nie żądam/ áni chcę mieć oprocz ćiáłá wássego. Oná iemu odpowiedziáłá: Mądregoś Krolá Syn/ ále się rády Oycowskiey nie dzierżysz/ wolisz násládowáć szaleństwá Dziádá twego/ przez ktore żonę swoię/ śiostrę moię Meluzynę vtráćił/ z ktorą mu wszytko szczęśćie odeszło. Chceszli też y ty ztąd fortunnie vyśćʼ/ hámuy szaloną żądzą twoię/ ktora ćię nig[illegible] dosyć nie może/ choćbyś mi krewnym nie był/ zá[illegible]

skárbu y nawiększego/ chceszli odeśláć go do n[illegible]tow twoich/ ále nie opuśćiszli twoiey száloney żądzey/ wnet ćię sámá opuśći/ á wielką biedę zá to dá. On się ku niey porwał/ chcąc ią vłápić: oná mu w tákową ćmę gęstą vskoczyłá/ że iey doyźrzeć nie mogł. A gdy zá nią w ćiemność bieżał/ y wyrwał się nań ognisty Mąż/ vderzył weń strzałámi piorunowymi/ wnet zá martwego vpadł/ y muśiałby był ná mieyscu pozostáć/ by mu byłá w tym fortuná nie poszczęśćiłá. Abowiem gdy mu Pánná iełá vćiekáć/ po murze przed nim bieżałá. On záś gdy padł/ wnet zárázem z muru przed Zámek spadł: nieprzyiaćiel iże go więcey w tecz nie mogł bić/ grad nań ćięszki spuśćił/ ktory weń ná źiemi bił/ iáko kámienie z proce. On ledwo ku sobie przyszedszy/ z gory się ná bok iął toczyć/ áż oney niebespiecznośći vszedł: Potym wstawszy iáko mogąc/ do swych się ledwo záwłokł. Ktorego słudzy widząc polękáli się/ á on im co chutniey vćiekáć kazał: Oni konie pośiodławszy/ ná ieden go wsádzili/ á dwá podlá niego iádąc z bokow go dźierżeli między sobą/ áż go do domu przyprowádzili/ támże záś długi czás leżał niżeli wyzdrowiał/ á więcey się potym po Pánnie tążył.

Iáko się z trzećią śiostrą Meluzyny Pálentyną wodźiło, przy strzeżeniu skárbu Oycowskiego, w Ziemi Arágońskiey.

GDy iuż Gofroy vspokoionego bytu iął pátrzyć/ máiąc pokoy od woien/ y od budowánia: iął się dla krotofile Pismá czytáć. Z trafunku dostał Historyey nowey/ o iednym zacnym á mężnym Rycerzu [illegible]sancy/ ten Rycerz był ná Dworze v Artá Krolá [illegible]glickiego/ Domu był zacnego/ Táfelrundámi ie zwá-

był bliski przyiaciel Páná Trystaná/ ...
...szego po Krolu w Angliey. Ten iże oso-
...chęć ku temu miał/ wyiąć Grob Boży y Je-
ruzalem z rąk Pogáńskich. Powiedźiano mu o tym/
iż Helmes niegdy Krol Norwergski/ zabrał był po-
moc wielką skarbu od Panow Chrześćiáńskich/ y
od ludu pospolitego/ ktorzy się ná to dobrowolnie
skłádáli/ y temuż Helmesowi takowy skarb podáli/
áby tym Woynę zebrał/ á do Jeruzalem ćiągnął:
bo był Walecznik fortunny/ nad wszytkimi Pány/
Helmes chcąc się temu rządźić/ sprzątnął on skarb
do Rotnisu do Zamku mocnego/ ten w Arágoniey
leży/ chcąc potym ztámtąd iáko z mieysca bliższego
lud zebráć/ á záczáć vmyślną Woynę: Ale gdy się
temu iął gotowáć/ przypádły iákieś gusłá nań/ kto-
rego w powietrze zaniosły/ y niewie nikt gdźie się
podźiał. Niektorzy się domniewáią/ iże go włá-
śnie Corki iego wźięły/ y w Awelońskich skałach
zámknęły. Z ktorych iedná Corká iego/ iáko ich wie-
le o tym twierdźi/ iżby w Rotnisu tego skarbu strze-
głá/ broniąc go innym bráć/ oprocz tego/ ktoryby
nim myślił Grob Boży wyzwolić. Słysząc o tym
námieniony Rycerz/ wybrał się do Atrágoniey/ py-
tał się o tey gorze/ áż mu ią vkazano: ácz zá to miał/
iżby tego skarbu Panná strzegłá/ á wszakże się dobrą
zbroią ku temu opátrzył/ aby tám tym bespieczniey
doyść mogł: á idąc ku gorze/ widźiał iż mu onego
obwárowánia bárzo pilno było/ gdyż go okrutnego
źwierzá/ y robáctwá srogiego bárzo wiele potykało/
z ktoremi prácą miał wielką/ niż się przez nie prze-
bił: á gdy do gory przyiechał/ dopiero ż miał w go-
rze bárzo wąską á głęboką śćieżkę/ ná ktorey iż pe-
no iádowitych wężow leżało/ muśiał po nich bie...

...o ten mogł wyskocżyć. A gdy w gorę ...
...wá tysiącá krokow/ iuż dáley nie mogł z koni...
...wyższey ziechać/ ale rzekł do sługi swego: Weć koniá
mego/ á czekay mię tu z nim/ gdyż tu robáctwá nie-
máß/ á ia pieszo poydę/ áż ná wierzch gory/ abym
widźiał gdźie się tám záś obroćić mam/ ázabym Zá-
mek vyźrzał. Ledwo sługi o dwádźieśćiá kroko...
odszedł/ álić nádszedł okrutnego Smoká/ ktory ná
drodze spał/ był wzdłuż przez dźieśięć łokći: iáko
skoro Rycerzá poczuł/ wnet się ku niemu porwał/ á
z otworzoną pászczeką do niego bieżał: á gdy na...
Rycerz mieczem śiekł/ á on mu go łápał w zęby ...
vsłyszał on brzęk ieden Czárnoksiężnik/ ktory na o...
czás po támtey gorze chodźił záklináiąc węże/ á bio-
rąc iádowite robáctwá ku czynieniu Dryakwie: był
ten Czárnoksiężnik vczeń Merliná Hiszpáńczyká/
ktorego kśięgi podźiśdźień w Czárnoksięskiey náu-
ce napewnieysze widamy. Ten (iákom rzekł) słysz...
ten kuskot/ wiedząc też z wieszczby/ po co ten Rycerz
chćiał: szedł mu się z dáleká przypátrzáć/ áby wi-
dźiał coby przemogł przećiw tákiey nawáłnośći ro-
báctwá: á gdy począł záglądáć/ tráfił Rycerz okru-
tnego Smoká w szyię/ áż mu głowá spádłá: á odrzu-
ćiwszy go sobie z drogi/ nie dáleko odszedł/ álić nie-
bespiecżnosć większa nań przypádłá.

Iáko się záś ten Rycerz idąc ku gorze, z dźiwnymi
źwierzęty potykał.

MAło sobie po pracy on Rycerz wytchnął zábiwszy
Smoká/ álić ku niemu z gory bieży okrutny N...
źwiedź: Rycerz obaczywszy go/ zástáwił mu si...
dźierżąc miecz przed sobą końcem/ áby mu ná ...
zbiegł; co ácz mu się wzdáczyło/ iż go ...
chił/ iednák Rycerzá przednie ...

...derzył/ że z niego miecz wyrwáć muśiał/ y
...owo sie tym pokrzepił/ iż záś z gory nazad nie
padł: Popráwiwszy sie Rycerz/ skoczył do niego/ á
on sie w ten czás na nogi zadnie wspinał/ chcąc Ry-
cerzá pod sie polápić. Ale Rycerz ku niemu mocnie
ciął/ iż mu łapa odpádłá/ á gdy z drugą szedł prze-
ćie do niego/ y wráził wen miecz powtore/ ále go już
Niedźwiedź zá głowę viął/ przeto z nim Rycerz
[illegible]páść muśiał: á gdy obá z gory lećieli/ vpadł Nie-
dźwiedź ná miecz bárziey/ á ták sie sam dobił. Ry-
cerz też z gory lecąc ná karczu sie opárł/ á porwa-
wszy sie do miecza swego skoczył/ ále widząc iż iuż śię
by Niedźwiedź nie władnął/ wyiąwszy z niego
miecz/ wnet innego przećiwniká gorszego doczekał:
Abowiem ku niemu okrutne á dziwne zwierzę przy-
biegło/ z wielką otworzoną gębą/ bárzo podobne
Smokowi/ máiąc choboty miásto skrzydeł/ dziwney
postáći było: ábowiem tylko iedno oko śrzod czołá
miało/ y iedno vcho ná wierzchu głowy/ otym vchem
[illegible]niego [illegible] opádało/ á dech iego był modrym płomie-
niem/ bo ono zwierzę bez nozdrza było. To gdy sie
[illegible] Rycerzem zetkało/ wpádł mu miecz w zęby vchwy-
[illegible]o/ ktorego on nie puszczáiąc tylcem od pasá wyrzu-
[illegible]ł/ á vderzył mu tylcem prawie w ono oko/ że
[illegible] tam wszytek w ten vpadł/ zwierz on oślepio-
nym będąc/ y aż do mozgu zránionym/ wypuśćił
miecz z zębow/ á ślepy mu zstąpił z drogi. On ku
niemu rzekł: O iużeś zemną/ gdyś przećiw mnie
nie iest. A w tym przyszedł w wierzchu gory/ wy-
[illegible] Zamek w okopie leżący/ do ktorego wchodził
[illegible]lo iákoby do piwnice.

[illegible]ko Rycerz od robáká wrotniego, całkiem
połkniony.

Brak 2 kart
na końcu